

PRZEDPŁATA «Kraju» wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 2 k. 50; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie rb. 1. Numer pojedynczy 15 kop. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82; Warszawskiego oddziału: Marszałkowska Nr. 119.

KRAJ

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

OGŁOSZENIA: za jednoszpaltowy wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. 60 k., na innych 18 k. W działach: Zaślubiny i Zareczyny 50 k., Nekrologja 50 k., Doniesienia 50 k., Nadesłane (w tekście) 75 k., Za dołączenie Aneksów 75 rb., opr. opł. poczt. Załączniki — dodatki (razem z tekst.) za każdą kartę (2 str.) po 75 rb., opr. koszt. druku i papieru.

Og. zb. № 1221 i 1222

Petersburg, 29 (16) grudnia 1905 r.

Rok XXIV. № 49 i 50

Do Czytelników.

Zmuszeni jesteśmy prosić Szanownych naszych Czytelników o uwzględnienie wyjątkowych warunków, w jakich się znalazł „Kraj“ narówni z innymi pismami, wydawanymi w Petersburgu. Ciągłe powtarzające się bezrobocie zecerów, przerwy w komunikacji bądź kolejowej, bądź pocztowej, uniemożliwiają wydawanie i rozsyłanie pism we właściwych terminach.

„Kraj“ nadto jest w warunkach trudniejszych, aniżeli miejscowe pisma rosyjskie, z powodu, iż przeważną część materiału redakcyjnego nadsyłaną nam bywa zazwyczaj z kraju i z zagranicy. W razie przerwy komunikacji—materiał ten nie nadchodzi i musimy wypełniać numer siłami miejscowemi. O dodatku ilustrowanym w takich warunkach nie może być mowy. Gdy nam się wreszcie uda numer złożyć i wydrukować, to leży on na składzie i starzeje się, bo poczta nie przyjmuje ekspedycji, albo na miejscu nie doręcza „Kraju“ prenumeratom.

W ostatnich czasach przybyła jeszcze jedna przeszkoda. Oto związek pracowników drukarskich żąda od wszystkich pism petersburskich, by podawały bez komentarzy odezwy organizacyj rewolucyjnych, a w razie odmowy, zabrania drukarni wydawać pismo.

Przeszkody te stanowią „siłę wyższą“, którą z trudnością udaje się nam od czasu do czasu przezwyciężyć.

Prosimy więc mieć nas za wyłomaczonych, gdyby przerwa w wydawnictwie miała się jeszcze powtórzyć.

Redakcja «Kraju».

RZYM

Via Leopardi 17, pensjonat «Polonja»

dawniej „DOM POLSKI“.

W Berlinie polskie chambres-garnies, Zimmerstr. 97. II piętro, przy Friedrichstrasse. Pokoje dziennie od 2-5 marek na osobę, także na czas dłuższy, z utrzymaniem lub bez. Dzwonek na służbę z ulicy przy wejściu. Skrzetuska.

NOWOOTWORZONY

Dom Bankowy

TADEUSZ RAKOWSKI.

Kijów, Kreszatyk № 27.

Wykonywa wszelkie operacje, wchodzące w zakres czynności domów bankowych. (7579)

Petersburg, 14 (27) grudnia.

Od trzech dni na ulicach, bulwarach i placach starej stolicy rosyjskiej giną ludzie, leje się krew, słychać huk strzałów armatnich, trzask salw karabinowych i złowieszcze poświsty kul. Tu i owdzie piętrzą się barykady, składane z wozów, sanek, słupów telegraficznych i powalonych drzew na bulwarach, obciążone drutami. Z za tych osłon, z okien i dachów syją się na wojsko strzały, lecące bomby. I wojsko, coraz bardziej roznamietnione, odpowiada granatami, rozbijającymi w drzazgi owe barykady rewolucyjne, szrapnelami, rozsypującymi deszcz kul nad obrońcami rozmaitych szańców, i ogniem kartaczo-wnic, rozpraszającym tłumy. Po trzech dobach walka trwa jeszcze, ząbarta i szalona. Na miejscu barykad, za dnia roztrzaskanych, powstają w nocy nowe, a noc nieprzejrzana rozciąga się nad miastem, bo o żadnym oświetleniu nie może być mowy. Śmigają tylko, jak błyskawice, snopy promieni, rzucane od czasu do czasu w różnych kierunkach przez reflektory obozowisk wojskowych. Ostatniej nocy jaśniej już było od łun, wybuchłych w kilkunastu miejscach pożarów. Powstańcy rozpalają je czasem dla własnego ratunku. Zgromadzeni w olbrzymich gmachach drukarni Sytina, w liczbie sześciu tysięcy, na żądanie poddania się odpowiedzieli strzałami, a na strzały armatnie pożarem budowli. Poza zasłoną ognia i dymu uchodzili do domów i dziedzińców przyległych, uszli wszakże nie wszyscy. Wzniesiony w kilku naraz miejscach pożar rozpowszechnił się szybko po gmachach, i dziesiątki, może setki ludzi ginęły w płomieniach, na stosie ofiarnym krwawego boga rewolucji. Dokoła tak zwanych Stawów Patrjarszych wzniesiono szańce potężne, niełatwo dające się zburzyć nawet artylerji, oszańcowano ulice, prowadzące do «Domu ludowego», gdzie na scenie sali teatralnej zasiada rząd rewolucyjny. Na tej scenie, gdzie tyle już odgrywano tragedj pozornych, dziś rozegrywa się rzeczywiście dramat dziejowy, okrutny, zaciekły, krwawy. Ztąd rozlegają się rozkazy, którym posłuszne «drużyny bojowe» idą na zatracenie, padają pod kulami, płoną jak pochodnie w męczarniach ogniowych... Wierzą jeszcze w zwycięstwo; wierzą, że zkażą idą posiłki potężne, że wojsko przestanie

śluchać swego przełożenia i pójdzie z nimi gdzieś na Kremlin, by tam zatknąć czerwone sztandary. Zapewniono ich, że tak się stanie, że jeszcze jeden wysiłek, a będą panami miasta i kraju. Upojone nadzieją tłumy robotnicze w ofiarach bezroboci wyrzekły się pracy, skazywały swoje rodziny na głód i nędzę; dziś w ofiarach walki poświęcają życie... Nikt nie liczy już tych ofiar... Niezawsze można je nawet uprzętnąć z krętych, pagórkowatych uliczek labiryntu moskiewskiego. Leżą nieruchome pod resztkami barykad, wśród gruzów zburzonych domów; śnieg przykrywa je białym całunem, a łuny pożarowe świecą się nad nimi jak gromnice. W chwilach, gdy walka ustaje, stara stolica wygląda jak cmentarz. Nikt nie wзира z za okien zamkniętych, z za drzwi i bram zatarasowanych. Płyń powietrzem powiew śmierci, powiew ruiny i zatracenia...

Petersburg, 10 (23) grudnia.

Odpowiedź cesarska zawiadła ich nadzieje. Piastowali je w duszy jeszcze, sędzieli, że zdolają bieg rzeczy odwrócić, i rozpetaną wolność skuć ponownie więzami wczorajszego bezprawia. Chwila wydała im się stosowną. Na niezmiernych obszarach imperjum, od Rygi do Władywostoku, zda się rozpręgać wszystko. Stronictwa przewrotu urosły w siłę i w powagę, zmieniając taktykę bierną na zaczepną, i wystąpiły z nawoływaniem do walki otwartej z «carskim rządem». Kilka prowincyj powstało z bronią w rękę i sparaliżowało doszczętnie wszelkie organy władz miejscowych, w innych panuje rozprężenie zupełne. Pozbawiona, skutkiem bezrobocia poczt i telegrafów, możności stałego porozumiewania się z urzędami lokalnymi, władza centralna ujrzała się w potrzebie nadania tym urzędom prawa własnowolnego ogłaszania stanu wojennego i zarządzeń samodzielných w celu poskramiania zaburzeń. Żywioły umiarkowańsze, zrażone do rządu i nieufne wobec niego, zachowują się wobec ruchu skrajno-rewolucyjnego obojętnie, albo nawet życzliwie.

Sędzieli, że wybiła ich godzina. Zrzęszyli się wszyscy, ilu ich było. Podali sobie ręce ks. Szczerbatow, p. Pawłow od «związku ludzi rosyjskich», p. Gringmuth i jego przyjaciele «monarchiści» z «Mosk. Wied.», pp. Paschajew, Szarapow i inni od «związku wła-

ścicieli ziemskich», barczyści członkowie bractwa «chorągwiarzy», noszących w procesjach religijnych ciężkie, kute ze spiżu lub srebra, grubo złoczone chorągwie soborów moskiewskich, włóścianie ze wzgórza Wróblego pod Moskwą, misjonarze prawosławni. Razem wszyscy ruszyli do Carskiego Sioła, razem, ramię przy ramieniu, stanęli w sali posłuchań. Chcieli wskrzesić jakąś przeszłość, dawno minioną, odegrać jakąś scenę z XVI wieku, kiedy przed Iwanem Groźnym korzyła się rzesza jego «rabów», on zaś zapraszał wybranych do uczyty, albo posyłał pod miecz katowski. Gdy ukazał się monarcha, wszyscy padli na kolana i nderzyli czołem o ziemię. I dziwnie wyglądała sala barokowa, tak niepodobna do izb dawnego «dworca» carów moskiewskich, a jeszcze dziwniej ci ludzie, jedni w strojach szambelańskich, inni w uniformach z kapeluszymi stosowanymi i w rękawiczkach białych, kłęczący przed majestatem i bijący archaiczne pokłony.

Chcieli odczytać swoje adresy, ale do tego nie doszło. Adresy niesłychane i jedyne w swoim rodzaju. Nie żalowano strachu, ani barwy czarnej. I znowu dwa krańce spotkały się ze sobą. Adresy wsteczników brzmią tak samo, jak znany «manifest» stronnictw rewolucyjnych. Jednakowo malują stan rzeczy. «Carstwo rosyjskie stanęło na skraju zguby—głosi adres «ludzi rosyjskich»—władze są bezczynne, brat powstał na brata, krew leje się na całej ziemi rosyjskiej... trzeba przywrócić narodową władzę państwową przez zwołanie do Moskwy Soboru ziemskiego, złożonego wyłącznie z rosjan rdzennych!...» «Miljony ludu giną—piszą właściciele ziemscy—bezprawie, gwałt i samowola rozpanoszyły się, jak nigdy... Niemożliwą się stała praca żadna, niepodobnym żadne przedsięwzięcie, wszystkim grozi ruina!...» Trzeba kar bezlitosnych, trzeba usunąć rząd, niezdolny do poskromienia «kramoły» i powołać do steru ludzi innych...

Adresy pozostały w pięknych okładkach, by ukazać się w sprawozdaniu urzędowym z posłuchania w «Praw. Wiestniku». Ale rozległ się głos monarszy, stanowczy i wyraźny:

„Nie wątpię, że pójdziecie nie inną drogą, jak tą, którą wskazałem; wzywam was, byście zawiadomili wszystkich, kto kocha drogą ojczyznę naszą, że wydany przeze mnie w dniu 17 października manifest, jest wyrazem zupełnym Moich przekonań i woli niezłomnej i nieugiętej, oraz aktem, który zmianie uledek nie może... Grzechem wielkim obciążają duszę ci wszyscy, którzy czynem i słowem wywołują lub szerzą rozstrój, podlegając namiętności i niechęci wzajemnej...“

Wyrazy cesarskie rozwiały wszelką nadzieję wsteczników na powrót do biurokratycznego ustroju państwa. Reakcja otrzymała cios tem dotkliwszy, że sądziła się bliską zwycięstwa. Od paru tygodni krążyły jakieś wieści o

zachwianem stanowisku hr. Witte, o przekazaniu komuś władzy dyktatorskiej dla zastosowania zalecanego przez adres zjazdu właściciele ziemskich w Moskwie, «bezlitosnego» poskromienia ruchu wolnościowego. Sam hr. Witte coś napomknął o tem w rozmowie z korespondentem «Daily Telegraph», przewidując możliwość reakcji w razie dalszego szerzenia się rozstroju społeczno-politycznego. Odpowiedź cesarska delegatom zrzeszeń wsteczniczych jest rękojmią, że narazie o takim zwrocie mowy być nie może. Rząd, świadomy swojej odpowiedzialności przed ludami imperjum i przed historją, ma w rękę inne środki walczenia z rozprężeniem powszechnem. Źródła jego leżą w przeszłości, w tej przeszłości tak niedawnej, która ukrywała pod płaszczykiem świetności zewnętrznej organizm zgangrenowany, przeżarty do szpiku kości przez najrozmaitsze pierwiastki rozkładowe, która leczyła symptomy, a nie chorobę samą, niezdolna do żadnego czynu śmiałego, do żadnej pracy twórczej. Nie rozwiązała i nie próbowała nawet otwarcie i uczciwie rozwiązać żadnego zagadnienia poważniejszego, była ślepą rozmyślnie, systematycznie. Gdy więc pod wrażeniem niepomysłnej wojny prysła błyszcząca powłoka zewnętrzna, gdy nie było można dłużej utrzymać więzów, któremi krępowano życie społeczne, gdy promień wolności padł na to życie—otworzyły się wszystkie pod plastrami bezprawia ukrywane rany, objawił się rozkład, którego w ciemnościach widać nie było. Trzeba lat długich i pracy pokoleń, by złe naprawić i ustrój uzdrowić. Wolność jest, jak słońce. Zdiera z trupów korę lodową, przyspiesza rozkład tego co zginęło, i śmierć tego, co do grobu się chyli. Ale wszelkie ziarno zdrowe pobudza do wzrostu i żywi. Nie trzeba ani zagradzać drogi jej promieniom, ani ich skupiać w ogniska natężone, bo te są w mocy wszystko dokoła spalić i spopielić.

UWIEŃCZENIE POLAKA.

(Korespondencja «Kraju».)

Sztokholm, 13 grudnia.

Dzień 10 grudnia od kilku lat stał się dniem specjalnej wagi nietylko dla Szwecji, ale dla całego świata cywilizowanego. W tym bowiem dniu ogłoszane są nazwiska zasłużonych na polach nauki i literatury działaczy, którym Akademia naukowa i literacka w Sztokholmie przyznaje nagrody Nobla z działów literatury, medycyny, chemji i fizyki. Dotychczas tylko jednej osobie pochodzenia polskiego taka nagroda się dostała i to tylko częściowo, a mianowicie p. Curie z domu Skłodowskiej, której temu lat parę przyznano, wspólnie z jej mężem, połowę nagrody za chemję. Tego roku Polska może szczycić się zdobyciem przez

polaka jednej z nagród bez ograniczenia, albowiem nagrodę w dziale literatury, w sumie pokaźnej 138 tys. koron szwedzkich, czyli mniej więcej 70 tys. rb., Akademia szwedzka przyznała Henrykowi Sienkiewiczowi.

Mimo tradycyjnej tajemniczości, zachowywanej aż do ostatka, już na kilka dni przed dniem ogłoszenia laureatów, było w Sztokholmie wiadomem, że Sienkiewicz otrzymał nagrodę, a domysły zamieniły się w pewność, kiedy się dowiedziano z dzienników, że Sienkiewicz d. 9 grudnia przybył do Sztokholmu, wraz z p. Bolesławem Kozakiewiczem, tłumaczem jego dzieł na język francuzki (p. K. z pewnością nie mało się tem przyczynił do rozgłosu znakomitego pisarza naszego, a więc i do jego teraźniejszego tryumfu). Z niebywałem zainteresowaniem szersze koła zajęły się osobą Sienkiewicza, nietylko z powodu popularności jego dzieł, ale też i w niemalym stopniu z powodu jego narodowości polskiej, która zawsze sympatjami tutaj się cieszy.

Dodać należy, że Sienkiewicz, pierwszy z laureatów literackich, we własnej przybył osobie, aby uroczystie przyjąć nagrodę z rąk króla Oskara.

Uroczystość rozdania nagród Nobla odbyła się w sali Akademji muzycznej, Instytut bowiem Nobla jeszcze własnego gmachu nie posiada. Oprócz Sienkiewicza, inne trzy nagrody dostały się Niemcom, z których sławny bakterjolog Koch też osobiście do Sztokholmu przybył. W obecności króla Oskara z całą rodziną królewską i publiczności parutysięcznej, wystąpił w imieniu Akademji szwedzkiej, jej sekretarz, poeta C. D. af Wirsén z dłuższą mową, w której podług ustalonej już tradycji przedstawił działalność literacką Sienkiewicza.

«Gdziekolwiek literatura jakiegoś narodu—mówił p. W.—jeszcze żyje bogato i niewyczerpanie, tam istnienie tego narodu jest zapewnione; albowiem kwiat kultury nie może się rozwinąć bez gruntu podatnego. W każdym narodzie rodzą się genjusze, w których genjusz narodu skupia swoje siły. Stoją wobec świata jako reprezentanci ducha narodu. Strzegą pamiętki narodu z dni dawnych, ale na to, aby wzmocnić jego nadzieje przyszłości. Ich poezja ma głębokie korzenie w przeszłości, jako dąb potężny Baulis w puszczech Litwy, ale korona szumi wysoko pod niebem. Takim reprezentantem swego narodu jest Henryk Sienkiewicz».

Tu mówca zanalizował wszystkie ważniejsze dzieła naszego rodaka, wykazując kierunek idealny jego utworów, czem zasłużył, w myśl testamentu Alfreda Nobla, na nagrodę literacką.

Sienkiewicz bezpośrednio wiąże się ze starą literaturą polską. Bogata jest to literatura. Adam Mickiewicz odznacza się cudownym poczuciem natury; obok niego Słowacki, pefen zadumy Krasiński, Korzeniowski, Kraszewski, Rzewuski. Ale Sienkiewicz najbardziej rozwinął epiczną powieść polską.

Po mowie Wirsena, Sienkiewicz przyjął z rąk króla dyplom laureata literatury z r. 1905.

Bankiet tegoż wieczoru na cześć laureatów zgromadził wszystko, co Sztokholm posiada z powag uczonych i literackich. Na toast, na jego cześć wzniesiony, Sienkiewicz odpowiedział po francuzku w ten sens:

„O tę wysoką nagrodę, ustanowioną przez wielkiego i szlachetnego filantropa, ubiega się nie jedno plemię i nie jeden kraj, lecz świata całego narody, w osobie swych poetów, swych pisarzy. Dlatego też prześwietny areopag, który ją doręcza, wieńczy chwałą nietylko poetę-pisarza, ale i naród, którego on jest synem. Zaświadczają oni, że ten naród uczestniczy w pracy wszechświatowej; stwierdzają, że ta praca jest owocną i że ma prawo do życia dla dobra ludzkości.

„Więc ten zaszczyt, drogi dla wszystkich, jakżeż drogi być musi dla syna Polski. Ogłoszono ją za umarłą, a oto dowód, że żyje; miano ją za zgnębiającą, a oto działa; miano ją za podbitą, a oto dowód, że może zwyciężać. Komuż mimowoli nie przyjdą na myśl słowa Galileusza: „*E pur si muove!*“, gdy wobec całego świata uznaną została wartość pracy i siły twórczej Polski, gdy jej dzieło zasłużyło na uwieszczenie.

„Za tę chwałę—nie moją osobiście, bo ziemia polska jest płodna i nie brak w niej pisarzy, którzy mnie przewyższają,—ale za tę chwałę dla pracy polskiej, dla polskiego ducha twórczego, ja, jako polak, dziękuję gorąco i szczerze, wam, panowie członkowie Akademji, najwyższemu wyrazicielowi nietylko myśli, ale i uczuć wzniosłych i szlachetnych waszego narodu. Pozwólcie mi zakończyć słowami Horacego: „*Principibus placuisse non ultima laus est*“ (Podobać się najpierwszym w narodzie niepoślednia to chwala)“.

Mowa ta wywarła głębokie wrażenie, spotęgowane jeszcze nieprzystojnym zachowaniem się kilku dygnitarzy niemieckich, którzy, będąc tu w misji dyplomatycznej i jako rodacy Kocha, zaproszeni do uczty, w ten sposób zmanifestowali swoją nienawiść dla polaka, lecz mocne przeciw sobie wywołały oburzenie wśród szwedów i ostry przyczynę jednego obecnego rosjanina.

W poniedziałek, 11-go, Sienkiewicz był na obiedzie u króla, który, będąc sam autorem wielu poezyj, żywą prowadził z gościem rozmowę.

Następnych dni Sienkiewicz odwiedził nieuczonych tu rodaków, oraz był na uczcie, wydanej na cześć jego przez uczonego sławistę i znakomitego tłumacza dzieł Mickiewicza, p. Alfreda Jensena, który przytem wygłosił mowę po polsku i odczytał wiersz, napisany w Krakowie pod wpływem pamiątek historycznych tego miasta i widoku życia polskiego.

We czwartek 14, Sienkiewicz opuszcza Sztokholm, ale mamy nadzieję jeszcze raz go tu widzieć. Przynęcił nam przybyć, by wygłosić odczyt, na co teraz zabrakło mu czasu, choroba bowiem małżonki, zamieszkałej w Krakowie, nagli go do powrotu.

Pomian.

PISMO OJCA SW. PIUSA X
do biskupów polskich.

Czcigodni bracia!

Pozdrowienie i błogosławieństwo apostołskie!

Niemasz chyba, jak sądzimy, nikogo między wami, któryby nie wiedział, jak wielce My naród polski na całym jego obszarze, pomimo różnic jego co do pochodzenia, języka i obrządku religijnego, serdeczną, ojcowską i równomierną ogarniamy miłością. Albowiem przez cały czas Naszego pontyfikatu, jakkolwiek jest on krótkim, żadnej nie opuściliśmy sposobności, aby to jak najwidoczniej zadokumentować. Pominawszy już, żeśmy każdego polaka, który do Nas pielgrzymował, łaskawie przyjmowali, o ile to tylko było możliwym, przypomnijcie sobie radość, jakąśmy uczuli, uniesienie Nasze, gdyśmy zeszłego roku przyjmowali pobożne wiernych waszych rzesze, którzy, jako pielgrzymi, z powitaniem do Nas przybyli. Jakże słodko Nam było do nich przemawiać. Jakaż to i niedawno temu rozkosz Nas ogarniała, gdy Nam na wybraną szkołę waszych młodzieńców oglądać i przemawiać do niej przypadło!

Juścić nie zbywa na przyczynach, dla których tak życzliwi jesteście waszemu narodowi; owszem, mamy przed sobą jedną arcyważną. Kto myślał zwrócić się do dziejów czasów ubiegłych, nie spotka chyba wypadku, któryby nie był chlubnym dla Polski. Zaprawdę tej jedynie mękości i sile polaków zawdzięczać należy, że zamachy nieprzyjaciół imienia chrześcijańskiego, które wierze i cywilizacji Europy zagrażały, ostatecznie złamane zostały i odparte. Dla przodków waszych zawsze pozostanie ta chwala, że dla obrony świętości katolickich wielkoduszne serca swoje, jako tarczę nadstawiali—żąd ten fakt pochodzi, że nazwy polak a katolik w ubiegłych czasach za równorzędne były poczytywane. Jakoż całą mamy otuchę, że przykłady przodków u żyjących ninie wnuków nieskazaną zachowały wagę i odnawiane będą, tak iż równą ich wierności i uległości dla Stolicy Apostolskiej jest wierność i uległość wasza, a oraz ciągle istnieje najściślejszej łączności stosunek między narodem polskim a Stolicą Piotra św.

Wszelako, ponieważ nadzwyczajną trudność niniejszego czasu tego wymaga, uważamy za konieczne troskę Naszą i słowo Nasze szczególnie ku tym zwrócić obywatelom polskim, którzy wam, czcigodni bracia, i państwu rosyjskiemu podlegają. Któżby nie był wzruszony smutnem, w jakim się obecnie znajdują, położeniem? A szczególnie zaś My, którzy ich do synów Naszych najukochańszych zaliczamy. Do was przeto zwracamy się tem pismem, aby przetłumaczone przez was każdemu z wiernych, uczucia Nasze objawiło, i aby wszyscy przy staraniach waszych i upominaniach odpowiednio się poddali, a tym sposobem, aby narzeczie przywrócone zostały ów spokój i ta zgoda, do których właśnie najlepsi z pomiędzy was z całą usilnością, jakkolwiek niestety dotychczas nadaremnie, dążyli.

Do zalecenia zaś i osiągnięcia tej zgody uważamy dwie przedewszystkiem rzeczy za odpowiednie, mianowicie: jakie i jak wielkie są te zła, które naród wasz w tych czasach burzliwych przygniatają; tudzież jakie to i jak ciężkie są obowiązki, które dla zmniejszenia i odwrócenia tego wszelakiego zła na biskupów, zarówno jak i wiernych, spadają.

Nie odpowiadałoby celowi niniejszemu rozwodzić się rozwekle nad każdym złem poszczególnie. Śnać źródłem i początkiem reszty cierpień są owe partje ludzi przewrotnych, których nigdzie nie brak i które dla wywrotu praw i ustaw powstawszy, namową, s. iskiem i odważnemi zakusami dążą wprost do tego, aby zatrwożony lud porwać za sobą i z niezmierną dla społeczeństwa obywatelskiego szkodą do wszelkich zbrodni popchnąć. Do których to przybywa jeszcze mnóstwo tych, którzy miłość ojczyzny, juścić w sposób niemądry, mając na ustach, mienią się zwolennikami rady-

kalizmu narodowego, jak to oni zowią. Celem ich jest mianowicie wywołać i pielęgnować polityczne rozwydrzenie umysłów. Dlatego daje się lud, podrażniony i olśniony, często tak unosić do gwałtów i szaleństw; dlatego z każdym dniem staje się gorszem i przygnębiającem położenie waszej Polski, która na to nie zasłużyła.

W takim składzie rzeczy, kiedy masy do tego są przysposobione i zuchwałości bezkarności poręczają, właśnie najgorsi, którym się dobrem i pięknem wydaje mieszać boskie i ludzkie rzeczy, popełniają zbrodnie nieludzkie, jakimi, że jeden przytoczymy przykład, były niedawne rzezie żydów publiczne, co przecież ewangelja, wszystkich bez różnicy kochać nakazująca, potępia i odrzuca.

A kiedy takie okropności zuchwałość zbrodniarzy obmyśla i następnie też dokonuje, jakiejże siły, jakiej czynności do ich stłumienia się używa? Prawda, nieskończenie przeważna część narodu polskiego składa się z ludzi dobrych. Ale śnać oni z pewną nieudolnością, tłumiącą nadzieje naprawy stosunków, oręż porzucili, i poprzestając na skargach, nie czynią prawie nic, co by do usunięcia tak wielkiego i wielorakiego zła prowadzić mogło.

Juścić skargi wasze są słuszne, do nich także My przyłączamy skargi Nasze i łzy. Ale wiedziecie, że skargi żadnego nie przynoszą pożytku, jeśli z siłą zespoloną wszyscy podlegli państwu rosyjskiemu polacy wszystkich myśli i sił swoich nie zwrócą całą siłą ku naprawie szkód, jakie pod względem religijnym, politycznym i społecznym wyrządziła zuchwałość rewolucjonistów.

* *

Ażeby upomnienie Nasze wynik osiągnęło pomyślny, musicie badać starannie, jakiego wam ku wytyczonemu celowi stosować środki. My zaś nie wywodzimy ich znikąd inąd, tylko z urzędów, do których każdy z was jest obowiązany. To zaś rzecz główna, aby polacy wiary katolickiej wyznawanie, które z łaski Bożej od swoich ojców i praocjów posiadają, zawsze należycie oceniali i nad wszystko inne przenosili. Co czynić powinni nietylko słowami, ale także w działaniu. Wymaga przenajświętsza religja Chrystusowa, abyśmy się nigdy porywom umysłu unosić nie dali, tylko aby przeciwnie zmysł zdrowy miarkował je i władzy swojej poddawał.

Z tego powodu zabronione są katolikom wszelkie dążności partyjne, które się danemu od Boga prawu sprzeciwiają. Jakoż bynajmniej tem wymawiać się można, że czynią to ze względu na korzyść ludzkości. Albowiem tu znowu upomina nas nauka katolicka, że osiągnięcie dóbr wiecznych powinno iść przed wszelką znikomą korzyścią ziemską, wedle słów Pana: „I na co się przyda człowiekowi, choćby świat cały pozyskał, a na duszy szkodę poniesi?“ (Mat. 16, 26).

Z tej podwaliny wynika reszta. Wśród ruchów i przejść, które obecnie państwu rosyjskie, a oraz podległa temu państwu część Polski w niepokój wprawiają, powinni mieszkańcy katolicy stać po stronie pokoju i porządku. W tym względzie dobrze będzie, jeżeli wszyscy przypomną sobie wyrazy, jakie ś. p. Nasz poprzednik do was wypisał: „Ci zaś, którzy władzy są podlegli, powinni stać zachować cześć i wierność dla monarchów, ile że Bóg przez człowieka rządu Swoje sprawuje, i być im posłusznymi, nie z obawy kary, lecz dla woli Bożej (1, Rzym, 13, 5), wznosić za nich prośby, modlitwy, dziękczynienia; powinni strzedz uświęconego porządku społeczeństwa; od knozań i sekt bezbożników usuwać się i niczego nie przedsięwziąć buntowniczego; wszystkim się przychylić do zachowania spokoju w sprawiedliwości“.

Aby zaś katolicy ten mir pokoju nie jeno kochali i onego pragnęli, ale także czynnie, jak tego obowiązek wymaga, do dojrzania prowadzili, a osiągniętego nieskazitelnie strzeżli, jest dla nich absolutną koniecznością, aby, naśladując przewrotowców, zbierali się w związki, w którychby radą i czynem zespoleni, za religię i ojczyznę dobitnie walczyli.

Tym zaś związkom przewodniczyć powinna przedewszystkiem zasada, iż strejki za znową, które obecnie tak są częste i dobru ogółu szkody niezmiernie wyrządzają, są całkiem zakazane. Ażeby zaś gruntownie zostały uprzątnięte, powinni katolicy po prawdzie starać się o usunięcie biedy robotników i proletarjuszów.

W tym względzie rzeczywicie na uznanie zasługuje mowa, którą z końcem czerwca czcigodny brat, arcybiskup warszawski, wystosował do pracodawców i robotników. Zyczący sobie i zaklinający, aby wszyscy polacy chętnie przyjęli tak jego, jak i nasze upominanie. Wszyscy starać się powinni, aby Ojczyzna jeszcze dalszych szkód nie poniosła. Co żeby się nie stało, nie powinien nikt zaniedbywać, wedle nakazu Zbawiciela, pracy jaknajusiłniejszej ku pielęgnowaniu i strzeżeniu sprawiedliwości i miłości, dla naprawy położenia kraju.

* *

Jedno zaś uważamy za szczególnie zasługujące na uwagę katolików. Ponieważ najlepszych i dla ogółu najpożyteczniejszych mężów nie inaczej się otrzymuje, jak tylko gdy od dzieciństwa należycie i solidnie będą wychowywani, wspólnym przeto obowiązkiem wszystkich jest starać się i walczyć o to, aby młodzieńcy katolicy mieli dla siebie otwarte takie gimnazja, w którychby nauką i wychowaniem do urzędów i obyczajów katolickich byli układani. W tym względzie, czcigodni bracia, radzibyśmy znowu zachęcić gorliwość waszą, której przecie dosyć doznaliśmy dowodów. Albowiem tak, jak na rodzicach, cięży i na was ciężki obowiązek urzędowy starania się o chrześcijańskie młodzieży wychowanie.

Kiedy zaś wspomnieliśmy o szkołach, nie możemy zaniedbać usilnego upomnienia młodzieńców, oddających się studjom, ażeby z powodów politycznych nie zmawali się dla opuszczania wykładów. Albowiem, jak już czcigodny brat, arcybiskup warszawski, trafnie wskazał, wielorakie a niemałe wynikiąją ztąd szkody publiczne i prywatne.

A iżby to wszystko, cośmy dotychczas wyłożyli, bez skutku nie pozostało, pozostaje tylko, czcigodni bracia, co zresztą waszą jest rzeczą, abyście z całą starannością i poświęceniem oddali się należytemu dorastającemu kleru wykształceniu, albowiem zbawienie ludu w największej części od duchowieństwa zależy. A już obecnie, w czasach tak niepomyślnych, potrzeba kapłanów, świętością życia przyświecających i wytrwałością, iżby, nie oglądając się na ciało i krew, gotowi byli pogardzić wszystkim i wszystko cierpieć dla Chrystusa.

Wreszcie, zanim pismo Nasze zakończymy, uważamy za właściwe, mądrości i łagodności waszego Cesarza potężnego, którego przyjaźne dla Nas usposobienie z doświadczenia znamy, publiczną oddać pochwałę za to, że ukazem swoim z d. 30 kwietnia r. b. poddanym sobie ludom wolność sumienia zapewnił. Ustępstwo to, które serca wszystkich ucieszyło, wzmocnił i rozszerzył ukaz z d. 30 października.

Konieczność potrzeba, abyście wy, czcigodni bracia, z całą energją i starannością wspierali tych, którzy z własnego popędu i własnej woli pragną przejść na wiarę katolicką. Nie chodzi tu o sprawę polityczną, tylko wyłącznie o wieczne dusz zbawienie. Biskupów tedy prawem i obowiązkiem jest przepisywać normy dla duchowieństwa co do przypuszczania tych do sakramentów świętych, którzy tego chcą własnowolnie.

Chcemy, czcigodni bracia, abyście normy te ułożyli na wspólnej naradzie i za zgodną uchwałą, tak iżby we wszystkich djecezjach praktyka jednakowa była zachowywana. Gdy zaś liczba wiernych wzrośnie, to Pan zesle pracowników na Swoje żniwo. Narazie wzywamy was, czcigodni bracia, nie strachajcie się podwójnej pracy, pomnąc, że pomiędzy wszystkimi dziełami bożemi najbardziej bożem jest pospół z Bogiem pracować nad dusz zbawieniem.

Zresztą upominamy wszystkich, aby nadane prawa obywatelskie z umiarkowaniem i sumiennie wykonywali, do tego jedynie dążąc, aby spowinowacona państwu rosyjskiemu Polska była w położeniu coraz pomyślniejszem. Co żeby nastąpiło, My, jako najmocniej kochający ojciec waszej Polski, nigdy nie zaniedbamy czynić u waszego potężnego Cesarza, co do Nas należy.

Jako rękojmię łask Bożych i jako dowód Naszej szczególnej miłości, dajemy wam, czcigodni bracia, waszemu klerowi i narodowi z całą miłością w Panu błogosławieństwo apostołskie.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, d. 3 grudnia 1905 r., w trzecim roku Naszego pontyfikatu.

Pius X. Papież.

ROZMOWA Z FRANCUZKIM MEŻEM STANU.

Wywiad.

Paryż, 12 grudnia.

Tragiczne wypadki, nawiedzające jego i naszą rodzinną ziemię, skłoniły temi dniami znanego z dawnych czasów, ale od lat wielu nieczynnego publicystę tutejszego, księcia Józefa Lubomirskiego, do zabrania napowrót głosu we wspólnej sprawie—a to dla udzielenia nam, w bardzo ostrym tonie, niezbędnych, jak przypuścił, uwag i napomnień. Co też uczynił we wstępnym artykule „Figara“ i w jednocześnie ogłoszonej broszurze. Niespodziana ta odezwa nie domaga się rozbioru ani repliki. Redakcja „Figara“, jakkolwiek nie najprzychylniejsza dla nas, zastrzegła się sama przeciwko jej tonowi i jej treści, zarówno obrażającym dla uczuć naszych i dla historycznej prawdy. I niewątpliwie, zalecając nam najzupełniejszą bierność wobec współczesnych wypadków, autor powinien był zacząć od zastosowania tej zasady—do siebie samego. Przypadkowym jednak sposobem, nie znalazłszy echa w prasie tutejszej, głos naszego rodaka dostarczył między niżej podpisanym a jednym z wybitnych przedstawicieli tutejszych sfer rządowych powodu, a raczej pretekstu do rozmowy, której treść może być dla polskich czytelników więcej pouczająca.

Mąż ów stanu zaczął od zaznaczenia, jak trudno obecnie wymiarkować, co się u nas dzieje i, mając nawet wiadomość o pewnych wypadkach, sięgnąć do wyrozumowanego na nie poglądu.

— To pewna — ciągnął dalej — że gdy wszystko dokoła was wre, kipi—i gada dziesiątkami języków, trudno, abyście sami jedni pozostawali bez ruchu i słowa. Inna rzecz z wyborem najstosowniejszych gestów lub wysłowień. Różni różnie sądzą o wartości strejkowej metody w jej zastosowaniu na rosyjskim gruncie. Większość skłania się jednak między nami do wniosku, że, bijąc rząd na skórze społeczeństwa, a nie podlegając dotąd żadnej systematycznej organizacji, zamachy te chybają celu. W każdym zaś razie u was, wobec odrębnych politycznych i społecznych warunków, doświadczenie wykazało już rezultat ujemny. Tą

drogą dorobiliście się tylko—stanu wojennego.

— Stan wojenny nie był wywołanym u nas przez strejki...

— Bezpośrednio—nie; wiem o tem. Gdyby nie strejki jednak, inne manifestacje waszego życia publicznego nie byłyby zapewne przybrały w oczach władzy równie wyzywającego charakteru. W danej chwili demonstracje patriotyczne mogą być niezbędnym i względnie najmniej szkodliwym upustem dla naprężonych uczuć. To należało zapewne wymiarkować. Ale narody, tak jak pojedyncze osoby, noszą na sobie ciężar własnej przeszłości. Pokutujecie w roku 1905 za rok 1863! Przy wolności zaś prasy a porządkach parlamentarnej organizacji, macie przecież inne środki dla objawienia waszych pojęć i pragnień! Dla właściwej akcji politycznej brakuje wam natomiast, o ile sądzić mogę, innego i najniezbędniejszego narzędzia—politycznego stronnictwa.

— Mamy ich dziesiątki!

— Wiem! Dziesięć nie starczy za jedno. Jednego wam trzeba i jednego programu.

— Wszystkie stronnictwa oświadczyły się obecnie za utrzymaniem łączności z Rosją.

— Wiem! Ale jest to dopiero, że tak powiem, stan bierny waszej myśli politycznej. W tym względzie bowiem nie macie właściwie wyboru. Odrywać się od Rosji obecnie, gdyby to było nawet możliwym, *ce serait de la politique de Gribouille...*

— My mówimy: z deszczu pod rynnę...

— Tak!—pod rynnę niemiecką. Tego nie możecie pragnąć!

— Wszystkie stronnictwa oświadczyły się także za autonomją...

— Ależ to nie program! To tylko wielkie słowo, za wielkie właśnie, nazbyt elastyczne. Wygląda to tak, jak gdybym u krawca obstalował odzienie, nie mówiąc jakie: frak, tużurek, szlafrok, czy mundur galowy. Czy porozumieliście się, nawet między sobą, względem formy? Tego dotąd nie widzę. Po za kwestją kroju jest także kwestja zastosowania. W tej zaś sprawie przeszłość ciąży także na was—i na rządzie samym, z którym potrzebujecie przyjść do porozumienia. Jak dotąd, każde uzyskane ustępstwo uważaliście zawsze—za przedsmak tylko. Rząd zaś ze swojej strony obchodził się z wami, jak z dzieckiem, któremu, kiedy przestaje być grzeczny, odbieramy grzankę z konfiturami. To nie ma sensu! Instytucje, które w danej chwili uważane są za najodpowiedniejsze dla danego kraju, zawisłymi być nie mogą od rozczarowań lub wstrząśnień, spowodowanych ich zastosowaniem. Zachodzi więc pytanie, czy pod tym względem po jednej i drugiej stronie przyswoiliście sobie naukę przeszłości? Jeżeli tak, przyszłość może być dla was różową. To, co się obecnie dzieje u was i w Rosji, nie powinno nikogo przestraszać. Jesteście w pòłogu, a pòłóg nie obchodzi się bez bólów i wstrząśnień, nawet w organizmach najzdrowszych. Cóż dopiero w tak bardzo chorych, jak wasz! To minie. Ale jeżeli nie wyrzekliście się obustronnie dawnych narowów, tą lub inną drogą wrócicie nieochoybnie do dawnego błędnego koła, z którego jest jedno tylko wyjście—pod rynnę, jak mówicie.

— Czy przypuszcza pan interwencję niemiecką?

— Interwencja, to także wielkie słowo. Podobno krążyły u was pogłoski o wkroczeniu prusaków, czy austriaków. Takiej interwencji nie przypuszczam. W dzisiej-

szych warunkach nie jest ona możliwa. Nie-
wątpliwie jednak polityka niemiecka polega
oddawna w waszych stronach na rozdmuchi-
waniu ognia i na wprasaniu się do uga-
szenia pożaru. Ale sikawki nie potrzebują
przekraczać granicy. Są przecież polacy po
jednej i drugiej stronie. Jest historyczna
obustronna solidarność. Czy pamiętacie o
niej? Czy rachujecie się z nią dostatecznie?
Trzeba najpierw wszystko wziąć pod krede...
et deinde philosophari.

Na tem rozmowa się urwała.

X.

ŻYCIE NARODOWE.

PRZEGLĄD.

Sianie niepokoju. Ruch związkowy. Strejki z musu.
Zjazd księży. Zjazd włościan. Postępy polonizacji.

Warszawę i Łódź ogarnęło najwy-
raźniej zgoła historyczne zdenerwowa-
nie, przy którym całe miasto doznaje
niekiedy halucynacji. Ludzie się ja-
niepokój z jakąś chorobliwą namietnością.
Zatraca się zupełnie krytycyzm. Każ-
da pogłoska znajduje wiarę i szerzy
panikę. W tej atmosferze morderstwa
i grabieże w dzień biały stają się zja-
wiskiem normalnem: nie dziwią, nie
oburzają, nie wywołują reakcji. Gdy
zbrodnie i gwałty uchodzą bezkarnie,
jest to najistotniejsza cecha anarchji.

Obok tego widzimy cały szereg nie-
skoordynowanych, bezplanowych ru-
chów społecznych, jakąś orgję zwią-
zków, wieców, strejków, którym za pod-
stawę logiczną wystarcza byle frazes,
byle doktrynka, byle fałszywe wyobra-
żenie. Ogromną rolę gra tutaj rykosze-
towe odbicie źle rozumianych objawów
petersburskich, a w pierwszym rzędzie
naiwne przeświadczenie o niesłycha-
nej potędze petersburskiego «Związku
związków», który—jak wiadomo—jest
sobie tylko wielką burżuazyjną gadal-
nią, idącą na pasku rewolucyjnej or-
ganizacji robotniczej.

Organizatorowie i uczestnicy całego
warszawskiego ruchu związkowego
działają zresztą w zupełnie dobrej wie-
rze, nie spostrzegając ukrytej roli, albo
sugestji sprytnych reżyserów. Związki
organizują się pod hasłem bez-
partyjności, dla celów rzekomo tylko
zawodowych, tak samo jak obecne strej-
ki zawodowe są rzekomo tylko ekono-
micznymi. Ale zręczny reżyser i sufler
widzi dalej, niż powtarzający podpo-
wiadaną rolę aktorzy. Jemu chodzi
przedewszystkiem o organizację, o ka-
dry; popchnięcie ich następnie na dro-
gę dla niego pożądaną—to już będzie
akt drugi, o daleko łatwiejszej scene-
rji. Czasami próbuje odrazu wtargnąć,
zawładnąć i pokierować, ale gdy to się
nie udaje, godzi się tymczasem na
«bezpartyjność», «zawodowość», «eko-
nomiczność».

Dotychczas mamy już w Warszawie
cały szereg takich «związków»: inży-
nierów, lekarzy, adwokatów, kupców,
nauczycieli, pracowników handlowych,
pracowników ubezpieczeniowych, dru-
karzy, właścicieli i rządców domów,
szwaczek, kelnerów, wójtów, stróżów,
wreszcie... pończoszników. Mamy też
własny warszawski «Związek związ-

ków», który wysłał delegatów do pe-
tersburskiego.

Z całego znowu szeregu strejków
wymieniamy: strejk służby domowej,
terminatorów, woźniców, dorożkarzy i
stróżów. Charakterystyczną ich cechą
było to, że sami interesowani wcale
strejkować nie chcieli i mocno się opie-
rali, ale byli w końcu zmuszeni groź-
bami niewiadomych agitatorów. Przy-
tem zaczynano najpierw od zmuszania
do strejku, a potem dopiero obmyślano,
jakięby tu strejkującym narzucić ża-
dania.

Oprócz wieców poszczególnych par-
tyj, złożonych z mieszkańców Warsza-
wy, odbyły się także dwa większe
zjazdy o charakterze narodowym. Pier-
wszym był zjazd niższego kleru, które-
go uchwały podaliśmy w numerze po-
przednim. Uchwały same, o ile wyra-
żają uczucia narodowe i obywatelskie
uczestników zjazdu, są chwalebne, o
ile zaś się wdają w szczegółowe tezy
polityczne, są nie na miejscu. Zjazd
odbył się bez wiedzy biskupów. To też
arcybiskup Popiel nie przyjął delega-
cji, wysłanej do niego przez zjazd, a
złożonej z trzech księży, znanych
z niekarności. Przewodniczył na zjeź-
dzie ks. Fulman.

Drugi zjazd składał się z tysiąca
paruset włościan, przybyłych do War-
szawy z różnych stron Królestwa. Or-
ganizacją tego zjazdu zajmowali się
narodowi demokraci, zagał wiec p. Ro-
man Dmowski, przemawiało wielu wło-
ścian, poczem uchwalono rezolucje, za-
proponowane przez organizatorów. Jest
w tych rezolucjach najpierw żądanie
autonomji, z sejmem, opartym na pow-
szecznem, bezpośrednim, równem i taj-
nem głosowaniu, z rządem krajowym,
złożonym z polaków i odpowiedzialnym
przed sejmem. Dalej idzie żądanie na-
tychmiastowego wprowadzenia języka
polskiego jako narodowego do szkoły,
sądu i urzędów oraz powołania polaków
do cywilnego zarządu krajem, jak rów-
nież żądanie ogłoszenia konstytucji i
jej zaprzysiężenia przez Monarchę. Po
tem uchwalono, że gmina ma działać
niezależnie od władz rosyjskich i strzedz
bezpieczeństwa publicznego. Ostatnie
trzy punkty przytaczamy dosłownie:

„Lud polski stoi na gruncie jedno-
rodowej, bo w jedności tylko skuteczna bę-
dzie praca narodowa i walka o prawa na-
rodowe. W chwili obecnej, kiedy cały na-
ród ma prawa do zdobycia i cały się znaj-
duje w niebezpieczeństwie—zguna gotują mu
ci, którzy podlegają dziś do załatwiania
rachunków pojedynczych przy pomocy gwał-
tu. Przeciw wszelkim takim próbom wło-
ścianie wystąpią z całą siłą.

„Zjazd uznaje, że obowiązkiem wszystkich
uświadomionych obywateli kraju jest po-
średniczenie w nieporozumieniach i sporach
pomiędzy pracownikami a właścicielami fol-
warków tak, żeby zgodnie i polubownie za-
łatwiane były.

„Lud polski, przez usta swych przedsta-
wicieli na zjeździe włościan Królestwa Pol-
skiego, stwierdza swoje przywiązanie do wi-
ary świętej katolickiej, do swojej ojczyzny
polskiej i chce budować przyszłość kraju na
zasadach narodowych i religijnych, przeka-
zanych nam przez ojców naszych“.

Spolszczanie *via facti* szkół począt-
kowych, miejskich i wiejskich, oraz są-
dów gminnych, propagowane jest bar-
dzo szeroko. W kilku miejscowościach

włościanie zmusili nauczycieli do wy-
kładów polskich albo też pozamykali
szkoły.

Grupa przełożonych i nauczycieli
prywatnych szkół niższych orzekła,
że język rosyjski nie powinien być
wcale wykładany w pierwszym i dru-
gim roku nauczania, ponieważ uczenie
dwóch języków jednocześnie źle wpły-
wa na rozwój umysłowy dziecka. Do
średnich szkół prywatnych, w których
wykład wszystkich przedmiotów odby-
wa się już po polsku, wprowadzono ja-
ko nowy przedmiot wykładu, historję
Polski.

Adwokaci warszawscy, zważywszy,
iż spolszczenie sądów nie da się osią-
gnąć drogą strejku, organizują stałe
sądy polubowne, które urzędować będą
po polsku.

Łądo.

*W całym Królestwie Polskiem ogło-
szono ponownie stan wojenny.*

Z Lubelskiego otrzymaliśmy zawiadomienie,
że do N-ru 47 naszego pisma z d. 8 b. m. do-
łączona została odezwa (właściwie świstek)
w języku rosyjskim, niedbale wydrukowana na
kawałku kolorowego papieru. Odezwa ta brzmi:
«*Gospoda pomieszczyki, prosim nie obiziat' ra-
boczych, nie pritiesnziat' rusinow, wiesnoj po-
wierim usiech, sgoriat dwory i sami pany.*»
Podobno wielu prenumeratorów lubelskich
otrzymało nasze pismo z tą odezwą. Widocz-
nie więc włożono ją na pocztę miejscowej.

POZNAŃ, 24 grudnia.

[Gwiazdka polska w Prusach. Kancelarz pogroził. Odczyt
p. Bernharda o spółkach polskich. «Straż» i jej
organizacja. Ks. Kopp w Poznaniu. Zgon St. hr.
Czarneckiego].

△ Przyjdzie wkrótce rok nowy, ale losy
Polski pod berłem pruskim są te same.
„Dziennik Poznański“ wypisał nawet dziś
z okazji gwiazdki, że losy nasze są coraz
cięższe; ale miejmyż nadzieję lepszej przy-
szłości! Przy gwiazdce zawsze należy obja-
wiać otuchę. Nie jest wieczną i pruska biu-
rokracja; i ona może rychło będzie musiała
swoją drobiazgową polonofobję osłabić.
Wprowadź kancelarz Bülow niemięta, że biu-
rokracja pruska jest nieśmiertelna, bo jesz-
cze dziesięć dni temu w parlamencie nie-
mieckim, w odpowiedzi ks. Jażdżewskiemu,
pogroził „polakom pruskim“, na wypadek,
gdyby chcieli naśladować „polaków rosyj-
skich“. A ks. Jażdżewski nie popełnił żad-
nej szczególnej brawady w swej mowie:
powiedział tylko, że jeżeli p. kancelarz po-
chwalił dążenie Rosji do wolności, to i on,
ks. Jażdżewski, ucieszył się z tegoż, albo-
wiem miljonom polaków rosyjskich będzie
lepiej żyć w wolnej Rosji. Ks. Bülow nie
powstrzymał się, by w tej chwili nie po-
groził polakom pruskim. Słowem, rządowi
pruskiemu nie można wybić z głowy, że
„polak pruski“ a „polak rosyjski“—to prze-
cież jedna istota narodowa, a nie dwie.
Komiczną wprost uwagę wygłosiło w tych
dniach jedno z pism niemieckich, że Niem-
cy powinni zabrać gub. nadbałtyckie, aby
uchronić łotyżów od „zgunnego wpływu
polaków rosyjskich“. Rozumie się, że po-
wotórne ogłoszenie stanu wojennego w Kró-
lestwie sprawiło o wiele większe zadowole-
nie w Berlinie, niż w Moskwie.

Roztropni niemcy (a tych jest w Niem-
czech poczet bardzo wielki, tylko nie gło-
śny) dochodzą często do wniosku, że żywił
polski w Prusach godzien jest uwagi i po-
chwały z wielu względów, nawet natury
ekonomicznej. Polska „niegospodarność“ na-
leży już poniekąd do anegdot historycznych.
Profesor Akademji poznańskiej Bernhard
wygłosił w Berlinie odczyt o ekonomicznych
siłach polaków i wysoko podniósł organiza-

cję polskich spółek kredytowych i zarobkowych. Roztropny prelegent przy tej sposobności wymyślał tych Niemców, którzy sobie wyobrażają, że fundusze tych spółek powstały drogą tajnych wkładów z Polski rosyjskiej lub austriackiej, albo z jakichś kongregacji zakonnych. Są to zwyczajne oszczeniści ludu poznańskiego, który, nawet udając się na roboty do Westfalji, potrafi ztamtąd przysłać sporo grosza do spółek poznańskich. P. Bernhard zapewnia, że te spółki polskie stoją tak mocno, że kilka największych prywatnych banków niemieckich chętnie udziela im kredytu. Zdolność kredytową naszych spółek p. Bernhard ocenia na 100 milj. marek rocznie, a kredyt ten może łatwo się podwoić i potroić. Już teraz rocznie wkłada ludność do spółek 2 do 3 milj. marek. Prelegent wogóle nie zdradzał zbytnej miłości do polityki antypolskiej i hakatystom sprawił tem przykreść nielada.

Nie komu innemu, tylko hakatystom zawdzięczamy powstanie i rozwój naszej najświeższej instytucji narodowej — „Straży“, broniącej głównie od frymarczenia ziemią. W tych dniach odbyło się w sali hotelu Francuzkiego zgromadzenie „starostów Straży“, któremu przewodził p. Józef Kościelski. W przemówieniu swoim p. Kościelski podkreślił, że „Straż“ mocno stoi na gruncie konstytucji i że w niczem poza jej ramy nie wykracza. Daremnie więc hakatycy oskarżają „Straż“ o jakąś organizację tajną i anty-państwową. „Straż“ ugruntowała się już wszędzie w Poznańskim, gdzie liczy kilka tysięcy członków, do 40 starostów i odpowiednią ilość komisarzy. W każdym prawie powiecie Księstwa odbyły się wiece „Straży“, a odbędzie się ich jeszcze blisko pół-setki. „Straż“ organizuje się także w Prusach Zachodnich, na Szlązku i na obczyźnie, głównie w Westfalji. W Prusach Zachodnich ma być około 30 starostów, są także obrani starostowie dla Brandenburgji, Pomorza i Saksonji. „Wielka i potężna“ w wyobrażeniu hakatystów organizacja „Straży“ kosztuje w rzeczywistości bajecznie mało: na biuro wydano 1,200 marek, na druki 1,300 marek. Pół-trzecia tysiąca marek na obalenie Prus i odbudowanie Polski—to chyba niewiele i tylko złość hakatystyczna może upatrywać w „Straży“ jakiś zamaskowany rząd polski, rozporządzający milionami.

Niedawno Poznań oglądał w murach swoich ks. kardynała Koppa z Wrocławia. Głośny w stosunkach polsko-pruskich niemiecki książę kościoła odwiedził arcybiskupa Stabilewskiego, który go spotkał na dworcu. Kardynał Kopp zwiedził szczegółowo katedrę, bacznie przyglądał się pomnikowi kard. Ledóchowskiego i pochwalił malarza Łaszczynskiego, wykonyującego wielki fresk w kaplicy Serca Jezusowego. Gość tegoż dnia udał się z powrotem do Wrocławia. Czy widok katedry poznańskiej uspokoił przychylniej serce ks. Koppa dla polskiej ludności na Szlązku, gdzie pastkuje przynajmniej milionowi dusz naszych? Trudno to zgadnąć.

Umarł przed kilkunastu dniami Stanisław hr. Czarnecki i zwłoki jego złożono w Rakoniewicach. Bardzo wiele ludzi zawdzięcza mu swój byt materialny lub swoje prawa obywatelskie i narodowe, których bronili usilnie przed władzami. Dodać winniśmy, że Stanisław hr. Czarnecki był w 1863 r. komisarzem rządu narodowego na powiat krobski, za co prusacy przetrzymali go półtora roku w więzieniu, które z nim dzielili wówczas Wład. Niegolewski, Rom. Czartoryski i inne wybitne osobistości polskie. Już to rządy biurokratyczne mają tą właściwość, że powtarzani przez nie do więzień „złoczyńcy polityczni“ okazują się potem nienajmniej ludźmi wysokiej zacności obywatelskiej, ale często też znakomitymi mężami stanu. *Bój.*

WIEDŃ, 16 grudnia.

(Koło polskie wobec wyborów. Taktyka rusinów. Aspiracje żydowskie. Przyszła koalicja niemiecko-czeska. Horoskopy).

△ Reprezentacja Koła polskiego dotąd stanowczo odmawia rokowań z rządem co do liczby mandatów dla Galicji i rozdziału okręgów wyborczych, bo, zwalczając całą ustawę, nie chce też rokować o szczegółów. Tem czynniejszymi jednak są rusini, którzy zręcznie udając uciśnionych, szukają w całej Izbie opieki. Właściwym przywódcą rusinów galicyjskich w Izbie poselskiej jest dziś poseł bukowiński p. Mikołaj Wasilko, ongi polak, z kolei niemiec i rumun, a od kilku lat rusin. Nadzwyczaj zręczny i praktyczny polityk, niesłuchanie giętki, a nieobarczony żadnymi zasadami, jak mało kto nadaje się do wynajdywania w Izbie sojuszników, do usług dla rządu wzamian za względy dla rusinów, słowem do zakulisowej roboty, nie cofającej się przed żadnym środkiem. Kiedy dotychczasowi przywódcy rusinów, jak Romańczuk, Kos i inni, zużyli Izbę drobiazgowymi rekryminacjami i rozszczepianiem włosa na czworo, albo też wykładami z historii „trzydziestomiljonowego rusińskiego narodu“, p. Wasilko, jako zręczny mówca i taktyk, nie wdaje się w szczegóły, a szuka sojuszków na zasadzie wzajemnych korzyści lub wspólnej nienawiści. Jego to ręka była czynną, kiedy nagle dzienniki niemieckie podały wiadomość, jakoby Koło polskie zawarło już z rządem pakt, by przyszłe wybory odbywały się pośrednio i jawnie. P. Wasilko wiedział doskonale, że niema w tem słowa prawdy, wiedział od samego szefa gabinetu, że polacy wogóle odmawiają udziału w rokowaniach, a jednak wiadomość była mu potrzebną i bardzo użyteczną. Opierając się jakoby na głosach prasy niemieckiej, urządził ogromną kamedję: wniósł interpelację, a nadto zwoławszy wpływowych posłów z innych stronnictw, wymógł na nich przyrzeczenie, że bronieć będą rusinów przed tym „polskim zamachem“. Łowiąc ryby przed niewodem, zarazem mógł wywołać nieprzychylnie wobec polaków usposobienie.

Ale p. Wasilko uprawia także głębszą politykę, a przynajmniej zręcznie kieruje prądami, które już przedtem się objawiły. Rusini w Galicji zostają w jaknajgorszym stosunku do żydów, a dzienniki ich do niedawna były nawskroś antysemitkami. P. Wasilko natomiast osobiście utrzymuje jaknajlepsze stosunki z żydami na Bukowinie, a zyskawszy tam markę filosemity, ma łatwy przystęp do prasy wiedeńskiej. Jako sprytny i praktyczny polityk, rozumiał on, że chcąc odebrać polakom większość w miasteczkach galicyjskich, muszą rusini przede wszystkim liczyć się z żydami, którzy dziś wszyscy na kandydatów polskich głosują. Pozyskanie żydów dla ruskich kandydatów, wydaje się jednak na długie przynajmniej lata niemożliwym, bo antysemitka marka zanadto się z ruchem ruskim zrosła. P. Wasilko jednak poradził sobie inaczej i dąży dziś tylko do „zneutralizowania“ głosów żydowskich. W tym celu zbliżył się on do sjonistów, i objąwszy ich naczelnictwo w Izbie poselskiej, domaga się utworzenia odrębnej kurji wyborczej żydowskiej. Rzecz prosta, że na dziś wydają się do zasadniczo niemożliwym w państwie, które nie uznaje narodowości żydowskiej, według religii zaś wyborców nie klasyfikuje. Ale wobec faktu, że jeden i ten sam rząd austriacki mógł we wrześniu deklarować się zdecydowanym przeciwnikiem powszechnego głosowania, a w listopadzie zapowiedzieć na powszechnem głosowaniu opartą ustawę—nie masz już w Austrii zasadniczej niemożliwości i każdą ewentualność wciągnąć należy w rachubę. We wschodniej części kraju dotąd jedynie wieś mają ruską większość, a ten fakt przedstawia zupełnie pewną dla mandatów ruskich granicę. Ale i co do wsi istnieją powiaty o nieznacznej większości polskiej,

mianowicie tam, gdzie po wsiach i włączonych w okręgi wiejskie małych miasteczek żyje wiele żydów. Wyłączenie żydów dałoby więc rusinom zupełnie niepodzielne panowanie w okręgach miejskich, a obok tego możność zdobycia z czasem niejednego okręgu miejskiego. P. Wasilko i sjonista bukowiński, p. Stromter, w Izbie, zaś cała organizacja sjonistyczna po za Izbą, rozwinęły silną w tym kierunku agitację, której bynajmniej lekceważyć nie można. Co prawda, silną zapórę stanowią żydowscy członkowie Koła polskiego, którzy z całą stanowczością podjęli walkę przeciwko rusko-sjonistycznej koalicji.

Polska zakordonowa już dziś powinna oswoić się z myślą, że stanowisko polaków w Austrii może się z gruntu zmienić. Na tle nowych projektów wyborczych dokonuje się z cicha coś nakształt koalicji niemiecko-czeskiej, której wyrazem na zewnątrz będzie zgoda co do punktu najdrażliwszego: co do rozdziału okręgów wyborczych w Czechach i na Morawach. Jeśli do takiej zgody przyjdzie, to będą to już bardzo wyraźne dla przyszłej czesko-niemieckiej koalicji kontury. Czesi są politykami bardzo realnymi; pod tym względem nie wolno nam mieć żadnych złudzeń. Jeden z najzdolniejszych polityków czeskich, ś. p. minister Kaizl, jawnie niemal takiej koalicji tentował, akcentując, że niemcy wspólnie z czechami będą wtedy w państwie gospodarzami.

Onegdaj dopiero, niewielki polityk, ale poseł z ludu, p. Holawsky, przemawiał w Izbie w tym samym duchu; słowem czesko-niemiecka koalicja zaskoczyła nas może lada dzień. Wtedy Koło polskie pozostanie w Izbie, jak „ten trzeci“, któremu nie przeskadzają wprawdzie biedz w zaprzęgu, ale go też o to nie proszą. A i jakim będzie to Koło! Niema dwóch zdań co do tego, że Koło, wyszłe z powszechnych wyborów, nie tylko liczebnie, ale i intelektualnie będzie bezporównania słabszem, bo rdzeń jego stanowić będą włóścianie pod wodzą kilku wikariuszów. W tych warunkach wnet stać się nam może w Austrii ciasno i bardzo niewygodnie. Co prawda, jeszcze ciaśniej i jeszcze niewygodniej stanie się w takim razie dynastji, bo polacy byli jedynym stronnictwem, które pochwalalo aspiracje do mocarstwowego stanowiska Austrii, nie zwalczalo rosnących ciężarów militarnych, słowem — oddawało cesarzowi, co jest cesarstwem.

O tem zapomnieli autorowie projektu wyborczego, a w każdym razie nie zwrócili na to uwagę dworu; może w ostatniej chwili wyryć ich kto inny.

O ile wierzyć można pogłosce, i w kierunku sprawami zewnętrznymi monarchji gotuje się zmiana nie na naszą korzyść. Wiadomo, że na Węgrzech dojrzewa zwolna kompromis pomiędzy większością parlamentarną a koroną, znane też są główne warunki kompromisu. Ale poza temi jawnymi warunkami kryje się—jak mówią—jeszcze jeden tajny, mianowicie zastąpienie hr. Gołuchowskiego przez jednego z polityków węgierskich, zapewne przez Kolomana Szella. W ustąpieniu hr. Gołuchowskiego węgry—obok zdobycia nowej placówki—upatrują jeszcze i satysfakcję za afront, wyrządzony ich przywódcą przez cesarza.

A. I.

WARSZAWA, 20 grudnia.

[Strejki nowe. Rozłam socjalizmu u nas. Prasa rewolucyjna. Zjazd włóścian. Akcja katolików].

+ Ferment rewolucyjny, utrzymywany w społeczeństwie przy pomocy ustawicznych strejków ekonomicznych i podburzania klas przeciwko klasom, przegrza nas bez miary i bez odpoczynku. Codzień mamy jakiś nowy strejk. W ubiegłym tygodniu były strejki: woźniców, służby hotelowej, woźnych biurowych, stróżów, służących, praczek.

Strejki te ciągną się bezładnie, podtrzymywane terrorystycznymi środkami, urozmaicane nieudolnie organizowanymi wiecami.

Sensacyjnym był strejk stróżów, który wywołał narazie w mieście szalony popłoch. Kiedy poczęto spędzać stróżów z bram o ósmej wieczorem i kazano im światła gasić, ludzie przekonani byli, że to wstęp do aktów popisu „czarnej sotni“. Ks. Godlewski zorganizował stróżów w związek na gruncie demokracji chrześcijańskiej, i związek ten przedstawił związkowi właścicieli domów żądania stróżów. Żądania te były do przyjęcia i chciano je przyjąć. Ale na ogólnym zebraniu socjaliści nie dopuścili do porozumienia, rozbijając zebranie; a kiedy potem zarząd związku właścicieli porozumiewał się z delegacją stróżów prywatnie, wpadła banda uzbrojonych ludzi i, strzelając z rewolwerów, kazała się im rozejść.

Autonomiczny Związek związków powiększa się u nas i organizuje szybko, ale trudno mu będzie zaprowadzić na grunt socjalizmu i rewolucji wszystkie zawody. Prawnicy, lekarze, drukarze, ubezpieczeniowcy, tworzą związki czysto zawodowe, które wiazać się na śmierć i życie z nikim nie chcą i zachowują wolne ręce. Używają intrygi, jako środka do organizowania, tu i owdzie dało już rezultaty dla naszego Związku związków ujemne, jak np. na wiecu ubezpieczeniowców.

Socjalizm wkroczył u nas sam na tory rozkładowe, co zdają się świadczyć dwa następujące objawy: 1-o, coraz to powszechniejsze użycie terroryzmu, pogroźek, sztyletów, rewolwerów, wobec bezskuteczności mów i propagandy coraz to większej, i 2-o, rozdział partji na grupy, które siebie nawzajem namiętnie zwalczają. Ta walka odbywa się w części publicznie, dzięki powstaniu organów prasowych: „Kurjera Codziennego“, w którym piszą P. P. S. i „Trybuny Ludowej“, którą otworzyli S. D.

Oprócz tych organów, które władze konfiskują za wydrukowanie odezw grup skrajnych rosyjskich do ludu, powstało u nas całe dziennikarstwo jednodniówek, będących rachunkiem prostej spekulacji. Wszystko to bardzo teraz „idzie“, mówiąc po kupiecku. Ukazuje się więc codziennie nowe pismo, strasznie czerwone, które na tym jednym numerze żywot kończy, aby nazajutrz ustąpić miejsca pismu o nowym tytule.

Narodowi demokraci urządzili w niedzielę wiec włościan. Był to zjazd delegatów, na który przybyło do Warszawy prawie tysiąc chłopów. Przemawiali na nim: p. Roman Dmowski, ks. Jan Gralewski; włościanie: Manterys, Łazarczyk, Kamiński i wielu innych. Pytano włościan: „Gdzie chcecie poprowadzić Polskę? Potem im odczytano rezolucje, przedstawione przez paru działaczy z partji N. D., co przyjęto przez akklamacje. W tych rezolucjach są rzeczy, które istotnie włościaninowi polskiemu należy jaknajprędzej wytłómaczyć. A więc autonomia, „poczwórne“ głosowanie (które N. D. niedawno wstawili do programu), obowiązek pracy usilnej w gminie, obowiązek zarządu gminy czuwania nad bezpieczeństwem osób i całością mienia. Wiek miał poważny przebieg. Było to wogóle pierwsze w historii zebranie włościan naszych, zwołane przez partyjne władze, ale narodowe żywiły.

W katolickim naszym świecie ruch powstał ogromny. Był wiec księży, co do którego wielu katolików zachowuje różne wątpliwości, ponieważ zorganizował się on po za hierarchją; tworzy się demokracja chrześcijańska, w której narazie czynnym będzie jedynie „Koło studjów społecznych“; powstaje wreszcie polski Związek katolicki, który w ogłoszonym publicznie programie zakreśla sobie szeroką społeczną i kulturalną akcję.

A. O.

Wraz z ogłoszeniem Królestwa po raz drugi na stopie wojennej, wzmogły się areszty. Za wydrukowanie słynnego „manifestu finansowego“ władze aresztowały prawie cały skład redakcji i zecerni zawieszono ponownie pisma socjalistycznego „Kurjer Codzienny“ (ogółem około 40 osób) i zabrano gotówkę za sprzedane już 7 tys. egzemplarzy. Aresztowany także ponownie został Władysław Okręt. Uwieszono przewodniczącego Związku warszawskiego węzła kolejowego, Wiktora Morawicza, oraz siedmiu urzędników pocztowych—połaków. Aresztowano Zygmunta Herynga, ekonomistę. W drukarni Maślankiewicz poszukiwano egzemplarzy „Trybuny Ludowej“, lecz znaleziono tylko parę sztuk. Odbito także sporo rewizyj w mieszkaniach wielu osób prywatnych. W Kaliszu aresztowani zostali przez władze wojskowe adwokat Alfons Parczewski i Lubezyński. W różnych miastach Królestwa nastąpiły areszty socjalistów i ludowców.

W Warszawie rozpoczął się ruch przeciwko szyldom dwujęzycznym, a raczej przeciwko rosyjskim napisom, zamieszczanym nad polskimi lub obok polskich. Nakaz zamieszczania na szyldach konieczne także napisów rosyjskich był stosowany przez policję bardzo surowo, lecz nie jest oparty na żadnej ustawie, a obecnie, po nadaniu wolności językowi polskiemu, stracił nawet rację przymusu. Tłum w tych dniach poniszczyl wiele napisów rosyjskich, nieraz kosztownych. Po zaprowadzeniu stanu wojennego, jen. Skalon nakazał przywrócenie szyldów rosyjskich.

W Warszawie zachodzą wypadki najścia mieszkań zamożnych przez grupy uzbrojonych opryszków, zabierających pod groźbą śmierci kasy. Ponieważ organizacje polityczne (jak np. partje socjalistyczne) ogłosiły, że od nikogo datków nie wymuszają w ten sposób, przeto podobne najścia są symptomatem zwykłego anarchizmu.

«Goniec» zapewnia, że w pośród sędziów pokoju w Warszawie (wszystko rosjanie z urzędu) znalazło się 18 sprawiedliwych, którzy uznali, że pozostawanie na urzędzie, wobec niewątpliwiej potrzeby spolszczenia sądów pokoju, byłoby z ich strony niesłusznym. Sędziowie ci zamierzali jakoby podać się do dymisji.

Teatry warszawskie, pozostające w rękach rządu, przechodzą ciężki kryzys finansowy. Obiega pogłoska, iż rząd zamierza zrzesić administracji tych teatrów na rzecz miasta lub przedsiębiorstwa prywatnego.

W gminie Wilanów pod Warszawą 25 uzbrojonych ludzi zażądało wydania im ksiąg paszportowych i akt mobilizacyjnych. Księgi i akty zniszczyli, marki stemplove zabrali i znikli. Podobne celowe napady na gminy wydzarżają się w różnych miejscowościach kraju.

W Lublinie zastrzelono podoficera żandarmerji, w Chełmie zaś raniono wystrzałami z rewolweru sędziego śledczego, naczelnika straży ziemskiej i dwóch strażników.

W SPRAWIE ŻYRARDOWA.

Katastrofa zamknięcia fabryk w Żyrardowie nie przestaje zajmować prasę, i słusznie, bo prawie 10-tys. tłum robotniczy, setki rodzin oficjalistów—stanęły przed głodem jutrem.

Takie jutro oczekuje nie jednych mieszkańców Żyrardowa, oczekuje bardzo liczne rzesze robotników fabrycznych, jeśli dalej ulegać będą wpływowi partyj przewrotu, oraz tych grup socjalistycznych, które w bezrobociach upatrują jedyny poważny środek walki o wolność obywatelską.

Zanik przedsiębiorczości budowlanej, zanik przemysłowej działalności w postaci zam-

kniętej jakiejś kopalni, kilku fabryk wyrobów metalowych, tej lub owej fabryki w Łodzi, nie uderzają w oczy, nie stały się tak namacalnemi, jak jednorazowe zamknięcie pola pracy dla 10 tys. osób różnej płci i wieku.

Wrażenie cierpień głodowych dotąd było słabsze, bo zawsze jeszcze z kasy strejkowej można było dawać zapomogi, bo podwyższone prace zarobkowe dawały możność wydzielenia do kasy strejkowej z pobieranej płacy 10 lub więcej procentów na rzecz w danej chwili strejkujących. Dla żywienia ludności Żyrardowa, która czerpała z fabryk, pod postacią robocizny: pensji, pomocy lekarskiej, szkółek, ochron i t. p. okragło 2,500 tys. rb. rocznie, dotychczasowa kasa strejkowa nie wystarczy.

W tej chwili położenie jest takie. Zarząd, z poddanych zagranicznych przeważnie złożony (krajowcy Ed. Herbst i K. Bekman chorzy i do natężonej pracy już niezdolni, a takiej teraz wymagają okoliczności), nie łatwo zdecydować się na powrót.

Los prowadzących zakłady przemysłowe pod nieustanną groźbą strejków, zamachów, grabieży, jest nie do pozazdroszczenia i większość, nie przykuta poczuciem obowiązku do taczki zwierzchnictwa, opuściła już stanowiska lub je rychło opuści, jeśli sytuacja nie ulegnie zmianie. Do kilku osób z zarządu, które już 30 lat służby w Żyrardowie zakończyły, nawet pretensji, że wyjechały, choćby nazawsze, mieć nie można.

Przypuszczamy, że osoby postronne, weale z losem fabryk nie związane, agitowały wśród robotników, tak jak wszędzie agitują, bez względu na narodowość osób, stojących na czele przedsiębiorstw.

Przypuszczamy jeszcze, iż wspomnienie metody, za pomocą której przy gubernatorze Medemie załatwione zostało nieporozumienie w Żyrardowie—metody okrutnego batożenia—ułatwiło agitację i to samo wspomnienie przyspieszyło wyjazd tego lub owego członka administracji; a jednak musi być wynaleziony środek pozyskania zgody nieobecnego zarządu na otwarcie fabryki, a także przewodników proletariatu. Gdyby się powiodło zawarcie traktatu pokoju z robotnikami, traktatu trwałego, którego wzory są znane, to, rzecz prosta, kompromis akcjonariuszów krajowych z akcjonariuszami zagranicznymi byłby nietrudny. Na przeszkodzie stoi kwestja czasu; bo gdy w Anglii między utworzeniem korporacji robotniczych i zawarciem np. konwencji brooklandskiej—upłynęły lat dziesiątki, dla Żyrardowa każdy dzień jest drogi, bo brak co tydzień tych 30 tys. rb., które od lat wielu szły z matematyczną ścisłością co środka z kasy fabrycznej do kieszeni robotnika, i tych 60 i kilku tysięcy rubli, które co miesiąc w różnej formie fabryka wydatkowała dla oficjalistów i miejscowej ludności.

Wprawdzie posiada już polski proletarijat swój organ jawnie wydawany (po ogłoszeniu stanu wojennego wydawnictwo „Trybuny Ludowej“ zawieszono), lecz nie wiemy, czy stać już ten proletarijat na czynny organizacyjny, konieczne dla stworzenia konstytucyjnej fabrycznej, a tembardziej do nielamania przez określony period czasu podpisanego układu, jeśli taki układ przyszedłby do skutku.

Jeśli kierownicy polskiego proletariatu mają wyrobione już pojęcie metody nie kryminalnej, mogącej stopniowo, równolegle z nabyciem potrzebnej wiedzy wśród warstw pracujących, wprowadzić je w posiadanie kapitału—to jest środków produkcji, przy jednoczesnym zaprowadzeniu takiego ładu, który wykluczy konkurencję i przesilenia, niech jej nie ukrywają.

Znamy przedsiębiorców, skłonnych ponieść bardzo wielkie ofiary, by nie stracić wszystkiego, boć wielu wśród nich jest zlamanych terażniejszą walką i ma też nie na różach przeżyta przeszłość; oni to z upragnieniem oczekują wskazówek, jak mają zachować się nadal, by nie emigro-

wać, nie zaprzepaścić plonu całego żywota, często pracy kilku pokoleń, plonu rozumianego w szerokim zakresie.

Bronisław Werner.

W imieniu Komitetu zjazdu Rejowskiego w Krakowie jesteście upoważnieni podać do wiadomości publicznej, że Akademia Umiejętności na posiedzeniu z d. 9 grudnia postanowiła odroczyć ten zjazd do jednego z miesięcy letnich r. 1906, a to głównie ze względu na wyjątkowe położenie obecnej ludności polskiej w państwie rosyjskiem. Termin dokładny zjazdu będzie oznaczony później; prawdopodobnie zjazd odbędzie się nie wcześniej, jak około Zielonych Świątek (w początkach czerwca r. 1906).

ZAGRANICA.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

W Anglii stała się rzecz niesłychana. Sławni są na świat cały krawcy londyńscy, a ministrowie ubierali się zawsze u najlepszych mistrzów kroju. Nawet stary Gladstone, choć naszał płaszcz starszy od siebie, pod płaszczem chował strój skrojony bez zarzutu. A gdy w ilustracjach angielskich ukazywały się obrazki z życia parlamentarnego, czyniły na widzach wrażenie wycinków z żurnali krawieckich. I oto nagle p. Campbell-Bannerman powołał do składu swego gabinetu p. Johna Burnsa, który nigdy w życiu tuzurka nie nosił, chadzał w bluzie granatowej i chadzał tak nie przestaje nawet do biur ministerjalnych. Przed biurami gromadzą się tłumy, które nigdy takiego nie widziały ministra, i biją mu oklaski. P. John Burns kłania się dokola, trzymając oburącz pliki papierów urzędowych, by wiatr ich nie uniósł i nie rozproszył. Bo choć wygląda jak Djogenes nowożytny, o papiery urzędowe dba i pracuje jak każdy inny minister.

We Włoszech upadł jeden gabinet p. Fortisa i powstał drugi gabinet—tegoż p. Fortisa. Upadł dlatego, że Izba włoska przekształciła się na chwilę w zgromadzenie właścicieli winnic, a powstał dlatego, że parlament olbrzymią większością wyraził mu zaufanie. Chodziło o układ celny z Hiszpanją, a raczej o stawkę celną na wina hiszpańskie. Gdy minister handlu zaczął dowodzić, że stawka przezeń projektowana wystarczy na obronę winnic włoskich przed współzawodnictwem hiszpańskiem, wszyscy sycylijezcy i neapolitańczycy, jak jeden mąż, huknęli: — „jesteś pan nie ministrem włoskim, ale przedstawicielem Xeresu i Alikante.“ Próżno chciał się tłumaczyć. Przedstawiciele Marsali i Lacrymae Christi nie dali mu przyjść do słowa. Do rozprawy wniósł się wówczas sam p. Fortis. Poparli go zwolennicy gabinetu, układając szereg formuł przejścia do porządku dziennego. Jedna z nich zaczynała się od wyrażenia zaufania do rządu, a kończyła na uznaniu wniosków co do układu celnego z Hiszpanją. Pierwszą połowę Izba przyjęła olbrzymią większością, drugą zaś odrzuciła. I nastąpiło przesilenie.

Sułtan jegomość zgodził się wreszcie na kontrolę międzynarodową skarbowości Macedonii. Kazał wezyrowi podpisać notę właściwą, a potem targować się o rozmaite szczegóły i sprawę przewlekać. Wobec tej

zgody eskadra międzynarodowa, z austriackim pancernikiem „Saint Georg“ na czele, odplynęła do domów, a do Mityleny i Lemnosu Porta wyprawiła pudła swojej floty, które puszczają na wiatr kilka ślepych strzałów i ukazaniem się swoim w odwiedzonych przez flotę obcą portach, dowiodą ludności jasno, jak na dłoni, że marynarze padyszacha Europę przepędzili i panują niepodzielnie na morzach otomańskich.

Książę Czarnej Góry nadał swojemu krajowi konstytucję, ułożoną jak należy od początku do końca. Zwołanej skupsztynie oświadczył, że samowładztwo dotąd owocnie pracowało dla dobra kraju, ale przyszły inne czasy, i żyć dalej bez konstytucji niepodobna. Uświadomiwszy to sobie, ułożył przy udziale księżnej Mileny i bliższych doradców piękną, od góry do dołu ubraną we wszystkie wolności obywatelskie i strój parlamentarny, ustawę konstytucyjną. Po kilku posiedzeniach skupsztyny, książę Mikołaj wyprawił obiad galowy, na którym „skupsztynary“ spożywały różne smakołyki, piły i wygłaszały mowy patriotyczne. O socjalistach jeszcze w Czarnogórze nie słychać, nikt więc nie zamącił uroczystości. Ale w samej skupsztynie swary polityczne wybuchły na pierwszym już posiedzeniu, bo nie wszyscy mogą być naraz ministrami.

J. Mz.

WIEDŃ, 23 grudnia.

[Położenie wewnętrzne w Austrii].

△ Trojakięgo rodzaju troski zatruwają spokój sędziwego dziedzica habsburskiej korony: austriackie, węgierskie, i wspólne. Chwilowo nader aktualnymi są — wspólne. Wskutku rozterki w Węgrzech wszystkie wspólne sprawy stagnują, delegacje nie mogą się zebrać, wspólny budżet, a więc przede wszystkim budżet armji i marynarki nie uchwalony, traktaty handlowe wprawdzie pomiędzy rządami zawarte, ale przez parlamenty nie uchwalone, — słowem zupełny rozstrój i zupełna anarchja. Najważniejszy dla obu połów monarchji traktat handlowy z cesarstwem niemieckim, zawarty z zastrzeżeniem uchwały parlamentarnej po marzec 1906 r. Tymczasem parlament węgierski do marca odroczonej i niema już mowy o uchwaleniu traktatu. Niemcy, niby to ustępując pod naciskiem dyplomacji austro-węgierskiej, godzą się na stan wręcz bezprawny, bo na prowizoryczne uznanie traktatu niejako na „słowo cesarskie“, ale w rzeczywistości czynią to bardzo chętnie, bo mogą w zamian wykonywać traktat jak się im żywnie podoba, mogą w szczególności niewykonywać z wielką krzywdą dla Galicji konwencji weterynaryjnej, a Austrija nie może reklamować, bo od ich dobrej woli zależy wykonywanie lub nie traktatu przez parlament węgierski nieuchwalonego.

Zamówienia dla armji, nowe armaty, karabiny i t. d. — wszystko to również odbywa się na słowo cesarskie, jak również bardzo pono pilna, budowa nowych okrętów wojennych. Zmiana gabinetu we Włoszech każe bowiem obawiać się nowych zakwień i wysuwa znów niebezpieczeństwo zatargu, przed rokiem z trudnością zażegnanego. Agitacja prowadzona w Albanji, czyli ruch prowadzony przez t. zw. albano-włochów, przybiera coraz szersze rozmiary i staje się coraz to groźniejszym dla interesów austro-węgierskich na Bałkanach. Frazes „*l'Adriatico è mare italiano ed Albanese*“ dawno już przestał być hasłem garstki szowinistów i dziś stanowi dogmat niemal całych Włoch. Z wielkim wysiłkiem utrzymywany jeszcze spokój na Bałkanach zachwiać się może z dnia na dzień, za lada zmianą w kierownictwie sprawami zagranicznymi w Rzymie. Łatwo wyobrazić sobie, jak przykrem jest

w tych warunkach położenie państwa konstytucyjnego, bez konstytucyjnie uchwalonego budżetu dla armji i floty.

Na Węgrzech kłopotom niema końca. Komitaty burzą się, nie ściągają podatków, nie odstawiają rekruta i nie sprawują administracji. Kompromis narodowych stronnictw z koroną, który przed tygodniem wydawał się bardzo blizkim, z niewyjaśnionych powodów rozbił się. Nie brak w kołach politycznych głosów, które twierdzą, że kompromis rozbił się między innymi z powodu, że cesarz nie chciał dać sobie narzucić pewnego węgierskiego polityka, jako ministra spraw zewnętrznych, w miejsce hr. Gołuchowskiego. Mimo to wszystko, zdaje mi się, że stosunki na Węgrzech, jakkolwiek chwilowo panuje tam zupełna anarchja, jednakże łatwiej i prędzej się ułożą, aniżeli stosunki w Austrii. Bądź co bądź parlament węgierski jest dziś jeszcze pod względem narodowym niemal jednolitym, a większość koalicyjna tak jest znaczną i silną, że o wewnętrznym przesileniu zgola mowy niema, a anarchję wywołuje tylko chwilowy zatarg pomiędzy tą większością a koroną.

O wiele bardziej w głąb sięgnął rozkład w Austrii, a co gorzej, objawia się on już nawet w życiu codziennym, w ciągłym ustępowaniu administracji państwowej wobec teroru i w chwiejności wszelkich zarządzeń i rozporządzeń. Rozbieżność dążeń rozmaitych narodowych stronnictw, stale wzrastając, doprowadziła do tego, że dziś centralny parlament składa się już właściwie tylko z całego szeregu reprezentacyj grup narodowych, które o całość państwa zupełnie się nie troszczą. Było źle dawniej, zrobiło się o wiele gorzej po wprowadzeniu piątej (powszechnej) kurji wyborczej. Niemasz w świecie drugiego parlamentu, który tak skłonny byłby do uchwalania wydatków, a tak opornym w uchwalaniu dochodów. Gdyby uwzględnić przyszło wszystkie rezolucje o polepszenie plac rozmaitych funkcjonariuszy, wnet nie byłoby czem opłacić kuponów od długów państwowych. Nie mogąc od parlamentu uzyskać żadnego pokrycia, rządy pozostawały ciągle głuchemi na prośby swoich funkcjonariuszów tak długo, aż przyszło ustępować wobec groźb. Rozpoczęli kolejarze, po nich poszła służba pocztowa i niewiedzieć na kim się kolej skończy. Ustapiono wobec groźby raz i drugi, przyjdzie ustąpić trzeci i czwarty. Cały parlament np. uznaje, że rząd dobrze zrobił podnosząc służbie kolejowej płace, ale skoro ten sam rząd szuka na ten wydatek pokrycia, zamykają się przed nim wszystkie źródła. Trudno dziwić się służbie państwowej, że chwytła się strejków, żeby wymusić polepszenie bytu, skoro widzi, że od tyłu lat wszyscy uznają słuszność żądania, a nikt nie czyni mu zadość. Ale skoro kilkakrotnie tak zwany „bierny opór“ zwyciężył, ba, skoro zwyciężyła nawet groźba biernego oporu, trzeba zupełnie poważnie liczyć się z tem, że masowe strejki staną się ważnym i zachęcającym czynnikiem nie tylko w społecznym, ale i w politycznym życiu austriackiego państwa. Początek już zrobiony, skoro rząd jawnie przyznaje się do tego, że ustawę o powszechnem głosowaniu wnosi pod wpływem demonstracji ulicznej socjalistów. Ale jeśli — *posito sed non concesso* — projekt rządowy się powiedzie, to wybory powszechne wyrugują z Izby poselskiej ostatnią resztę tych posłów, którzy jako tako dbali jeszcze o całość państwa i wojna wszystkich przeciwko wszystkiemu dopiero na dobre się rozpocznie.

Dziś dopiero pokazuje się, z jaką lekko-myślnością rząd hasła o powszechnem głosowaniu rzucił, bo kiedy ustawa za miesiąc już ma być Izbie poselskiej przedłożoną, rząd niema w ręku jeszcze żadnego materiału i na ślepo niemal przystępuje do podziału krajów na okręgi wyborcze. Aże-

by ustalić opozycję Koła polskiego, rząd tym posłom, którzy chcą po za plecami Koła z nim rokować, przyrzeka, że co do rozdziału kraju na okręgi wyborcze niema zupełnie własnej woli i robi wszystko, czego Koło polskie zażąda. Znaleźli się, niestety, posłowie dość lekkomyślni, którzy biorą tę obietnicę na serio. Nie mówiąc już o tem, że o rozdziale okręgów wyborczych nie rząd rozstrzyga, jeno większość parlamentu, faktem wszakże jest, że nawet najkorzystniejszy z punktu widzenia polskiego podział zmienionym być może zaraz na pierwszym posiedzeniu nowowybranej Izby poselskiej. Do takiej zmiany potrzeba już tylko zwyczajnej (nie kwalifikowanej) większości, a trzeba być ślepym, żeby nie widzieć, że rusko-socialistyczna koalicja w naszym parlamencie każdej chwili taką większość przeciwko nam znajdzie. Na szczęście właściwi przywódcy Koła widzą i oceniają niebezpieczeństwo, a na rękę p. Gautschowi idzie tylko szczupła i pozbawiona wpływu grupka.

A. I.

ŻYCIE ROSYJSKIE.

PRZEGLĄD.

Nowa ustawa prasowa. Jej zastosowanie. Stanowisko Związku obrony wolności prasy. Odpowiedź hr. Witte «ziemcom». Wywiad korespondenta «Daily Telegraph». Uwagi p. Mienszykowa. «Wiestn. Jewr.» o bezrobociu pocztowym. Praworządny związek włościański. Ustawa karna o bezrobociach. Rozkaz do wojska.

Manifest 17 października, przekształcający zasadniczo ustrój prawno-polityczny państwa rosyjskiego, stanął w sprzeczności z całym niemal ustawodawstwem przed nim obowiązującym, a przedewszystkiem z ustawą prasową. Ogłoszona wolność słowa nie mogła w żaden sposób pogodzić się z istnieniem cenzury, zwłaszcza uprzedniej, a zalecona przez wydany do cenzorów okólnik względność w zachowaniu się wobec prasy, złagodzić sprzeczności nie była w stanie. Prasa ogłosiła się wolną i nie było sposobu przywrócenia powagi cenzury. Rząd musiał zabrać się jaknajprędzej do wydania nowej ustawy tymczasowej, którą ogłoszono w dniu 24 listopada. Wzorowano się przy jej opracowaniu na ustawodawstwach zachodnio-europejskich. Ustawa zniosła cenzurę ogólną i duchowną dla czasopism, wydawanych po miastach, zniosła wszystkie przepisy o karach, wymierzanych przez administrację, oraz przepisy o kaucjach. Zniesiono także przepis, upoważniający ministra spraw wewnętrznych do zakazywania rozpraw dziennikarskich nad tą lub inną sprawą znaczenia państwowego, z wyjątkiem zakazów, dotyczących dyzlokacji wojska i zarządzeń w sprawie obrony państwa. Wygłoszono zasadę wyłącznej odpowiedzialności prasy przed sądem. Jedynym wyjątkiem od tej zasady jest konfiskata zawierających artykuły występne numerów czasopism przez władze administracyjne, obowiązane przytem do natychmiastowego zawiadomienia o tem zarządzeniu sądu, który je potwierdza lub znosi w najbliższym posiedzeniu. Ustawa wymierza kary pieniężne na wydawców i redaktorów za rozpoczęcie wydawnictwa bez zachowania przepisów o deklaracjach, składanych wla-

dzom, za wydanie czasopism bez podpisu redaktora i bez oznaczenia drukarni, za niezłożenie wydawanych numerów urzędowi prasowemu i za wytłaczanie pism przez drukarnie, które nie otrzymały do tego upoważnienia. Upoważnienie wspomniane nastąpić powinno najdalej po dwóch tygodniach (dla czasopism zaś nierosyjskich po dwóch miesiącach) na skutek prostej deklaracji wydawcy, składanej gubernatorowi. W dalszych ustępach nowa ustawa wymierza karę więzienia winnym świadomemu fałszu w deklaracjach, podżegania do bezroboci na kolejach, telegrafach, telefonach i w ogólności w przedsiębiorstwach, których zawieszenie grozi bezpieczeństwu państwa i dobrobytowi publicznemu, podżegania urzędników państwowych do niewykonywania ich obowiązków, uczącej się młodzieży do zaprzestania pracy naukowej, ludności do zwoływania zakazanych zgromadzeń, szerszenia świadomie kłamliwych wieści o działalności władz i o wypadkach, wywołujących zaniepokojenie, wreszcie obrazy armji. Podżeganie wojska do wykroczeń przeciwko obowiązkom służbowym może pociągnąć za sobą nawet karę główną osiedlenia na Syberji. Ustawa przekazuje sprawy prasowe, pociągające za sobą kary pieniężne, sędziom pokoju, inne zaś sądom okręgowym bez udziału ławy przysięgłych, która na zasadzie obowiązującej ustawy postępowania karnego, sędzi tylko sprawy, pociągające za sobą utratę praw stanu. Sądom przysięgłym podlega tylko ostatnie z przestępstw wymienionych.

Wydanie nowej ustawy prasowej pociągnęło za sobą natychmiast następstwa praktyczne. W ostatnich czasach, skutkiem nieograniczonej wolności prasy, powstało mnóstwo czasopism politycznych i humorystycznych, nie krępujących się bynajmniej ani w sposobie wypowiedzania poglądów, ani w szerzeniu krząjących wieści. Była to wolność nieznaną krajom zachodnio-europejskim, wolność pozaustawowa, możliwa tylko w chwilach rozprężenia się ogólnego, w przełomowej dobie rewolucji. W parę dni po ogłoszeniu nowej ustawy wypadło sądom wytoczyć odrazu około stu spraw prasowych. Niektóre miały rozgłos większy, jak sprawa wydawcy ponuro humorystycznego «Pulemiota», p. Szebujewa, skazanego na rok więzienia. Ale wszystkie je zaćmiła sprawa ogłoszonego uroczyscie przez niektóre dzienniki «manifestu» Rady deputatów robotniczych, komitetu związku włościańskiego, komitetów stronnictw socjalno-demokratycznego, socjalno-rewolucyjnego i polskiej partji socjalistycznej. Odmalowawszy w barwach ponurych stan rzeczy obecny, manifest głosił, że obalenie rządu istniejącego i wzywał do nieuiszczania podatków, do żądania wypłat w złocie i do podjęcia wkładek z kas oszczędności i z Banku państwa, obwieszczając w końcu, że naród rosyjski nie będzie płacił pożyczek, zaciągniętych przez «rząd carski» w czasach, gdy prowadzi walkę z narodem. Nastąpiły konfiskata numerów, zawieszenie wydawnictw i po-

ciągnięcie redaktorów «Now. Żizń», «Naczalo», «Ruś», «Nasz. Żizń», «Syn Otiecz.» i «Swob. Narod» do odpowiedzialności karnej. Jednocześnie aresztowano na mityngu około dwiestu osób z rady deputatów robotniczych i innych organizacji stronnictw, w których imieniu wydano manifest wspomniany.

Zawieruszył się «Związek obrony wolności prasy». Na zgromadzeniu delegatów postanowiono zażądać od wszystkich pism, należących do Związku, by w najbliższym numerze wydrukowały «manifest» bez żadnych komentarzy. Uchwała ta wywołała rozłam. Kilka pism wystąpiło ze Związku, a «Słowo» w wyrazach dosadnych oświadczyło, że uważa uchwałę za zamach na wolność, że poddać się jej nie może, ponieważ to, co głosi manifest, jest przeciwne jego przekonaniom, i że nie pozwoli narzucić sobie nowej cenzury, już nie państwowej, którą zniesiono, ale stronnictw rewolucyjnych, naśladujących bezwzględność i samowolę dawnej biurokracji. Na nowym posiedzeniu «związek» od uchwały powziętej odstąpił, co prawda, większością jednego tylko głosu. Organizacja przez to samo istnieć właściwie przestała. Objaw to znaczący, świadczy bowiem, że wykonywanie ścisłe ustaw, zgodnych, przynajmniej w zasadzie z proklamowaną 17 października wolnością obywatelską, zapewnia możliwość jakiejś pracy organicznej, od której rząd uchylał się w ciągu niemal dwóch miesięcy.

Powodów tego było wiele. Społeczeństwo nieufne, nie chciało udzielić rządowi żadnego poparcia moralnego. Zachowywało się raczej zyczliwie wobec energicznej i śmiałej działalności stronnictw rewolucyjnych, głoszących otwarcie dokąd idą, przemawiających stanowczo i wyraźnie, i opromienionych urokiem czynu (bezrobocia kolejowego powszechnego), bezpośrednio poprzedzającego manifest 17 października. Pewne grupy umiarkowańsze występowały wobec rządu z postulatami niezmiennymi, domagając się uwzględnienia ich programu bez żadnych poprawek. Tak postąpił zjazd przedstawicieli ziemstw i miast. Jego delegaci złożyli hr. Witte memorjał, wspomniany w jednym z poprzednich numerów «Kraju», i długo czekali odpowiedzi. Nadeszła wreszcie, gdy ostatni z nich opuszczał w niecierpliwości Petersburg. Podnosi w niej hr. Witte, że rząd stać musi na gruncie manifestu 17 października, nie rozszerzając i nie uszczuplając wskazanych w nim zadań, że podnoszenie spraw ogólniejszych, dotyczących przyszłości imperjum, jest przed zwołaniem Sejmu państwowego przedwczesne, wreszcie, że wobec panującego rozstroju i zaburzeń rząd wyrzec się nie może prawa ogłaszania stanu obłączenia i zarządzeń, wyjątkowych w rozmaitych miejscowościach państwa. Odpowiedź sprawiła wrażenie głębsze. Głosy w biurze zjazdowym w sprawie poglądu na nią rozpołowiły się, poczem uchwalono zwołać walne zgromadzenie biura dla bliższego rozejrzenia się w stanie rzeczy obecnym.

Hr. Witte w rozmowie z korespon-

dentem «Daily Telegraph» gorzko uzalał się na brak poparcia u społeczeństwa. «Nawet w chwili—mówił—gdy wolność przekształcała się w wyuzdanie, większość ludności zachowała się z bezmyślną obojętnością». Rząd, jako przedstawiciel porządku i wolności konstytucyjnej, spodziewał się, że skupi dokoła siebie żywioły nierewolucyjne. Sam hr. Witte przewidywał, że narazie to stać się nie może, że upojone wolnością społeczeństwo nie zda sobie w pierwszej chwili sprawy z niebezpieczeństwa, ale nie sądził, by zamieszanie trwało tak długo. Nie stracił jeszcze nadziei, jakkolwiek stwierdził, «że dopóki wszystkie niechętnie anarchji żywioły społeczne nie zrzęszą się dla walki z nią i dla poparcia ministerstwa w dziele wprowadzenia w życie zasad wolnościowych, stan rzeczy można istotnie uważać za niepokojący i niebezpieczny. Premier nie wierzy w potęgę stronnictw rewolucyjnych, dążących do republiki demokratycznej. Jest przekonany, że gdyby na chwilę stanęły u steru, zmiotłyby ich odrazu wojsko wierne dynastji i lud wierny cesarzowi. To samo zresztą mówił otwarcie na wiecu, zwołanym przez socjalistów, znany demokratą konstytucyjny p. Rodiczew. Ostrzegał zwolenników przewrotu przed następstwami ich usiłowań. Gdyby powiodły się na jedno ngnienie, powódź ludowa obróciłaby je w niwecz, ale zarazem zmiotła z oblicza ziemi wszystką inteligencję, wszystkie siły umysłowe i społeczne narodu. Hr. Witte mówi spokojniej. Zapewnia, że nie zdoła wprowadzić głębszego rozprężenia do armji. Zamieszki, jakie tu i owdzie zaszły, świadczą tylko, że sama armja otrząsa się szybko z naleciałości rewolucyjnych. Zapewnił w końcu hrabia korespondenta, że finanse państwa rosyjskiego nie są bynajmniej w stanie tak rozpaczliwym, jak głoszą stronnicy przewrotu, i że wierzycciele zagraniczni mogą spać spokojnie. Rosja zobowiązań swoich dotrzyma.

Rękawicę, rzuconą przez hr. Witte, podniósł w «Now. Wr.» p. Mienszykow. Dowodzi, że skargi na obojętność społeczeństwa są bezzasadne. Co ma czynić to społeczeństwo?... Wszak zachowuje się spokojnie, i nie można twierdzić, by w większości przeszło na stronę anarchji. Lojalność swoją mogłoby wykazać czynem chyba w chwili wyborów do Sejmu państwowego, ale ze zwołaniem jego zwłoka następuje po zwłoce. Co robić jeszcze? Wszak dla walki czynnej z rozstrojem istnieje rząd, jako umyślnie do tego powołany organ społeczeństwa. On to ma w ręku miecz sprawiedliwości i miecza powinien używać, nie zaś samo społeczeństwo, bo gdyby zabrało się do tego, wybuchłaby wojna domowa. Tak rozumuje p. M., nawołując rząd, by zaniechał dalszej bezczynności, której popierać nikt nie może. «Władza szczerą i pewną swojej prawowitości nie ogląda się za poparciem, ale działa, jak jej każe sumienie, własną siłą».

W ostatnich dniach zresztą nie braknie objawów tej własnej siły. Władze krzątają się dość ruchliwie

w sprawach strejku pocztowego i poskromienia organizacyj rewolucyjnych. Aresztowano już trzeci z rzędu komitet strejkujących pocztarzy w Moskwie, a w Petersburgu i innych miastach uwięziono przywódców zrzeszeń przewrotowych. Duży odłam opinji publicznej stanął po stronie rządu. Otwarcie przeciwko strejkowi pocztowemu wystąpiły wszystkie stronnictwa zachowawczo-konstytucyjne, a patriarcha prasy liberalnej rosyjskiej, «Wiestn. Jewropy», potępił go bez wahania. Stronnicy strejków tego rodzaju, co pocztowy, stracili—zdaniem «Wiestn. Jewr.»—wszelkie poczucie miary. Postępują jak szaleńcy, którzy rąbią sośnie stuletnią, by zerwać kępę jemioli z jej gałęzi, lub którzy urządzają rozbicie się pociągu, by móżdż ukraść ładunek wartości paru rublowej. Sądzi przytem pismo, że w ogólności stowarzyszenia polityczne urzędników państwowych są zasadniczo niedopuszczalne, i w państwie praworządym muszą uleże rozwiązaniu.

Stronnictwo praworządu, najruchliwsze ze stronnictw konstytucyjnych, nie pominęło sprawy włościańskiej. Postanowiło przeciwdziałać «związkowi włościańskiemu» radykalnemu, który przewzwał się wszechrosyjskim i stanął na gruncie zasady unarodowienia ziemi i podziału jej wyłącznego pomiędzy rolników osobiście ją uprawiających. Utworzono przeto praworządny związek włościański, podnoszący także potrzebę rozszerzenia obszaru własności włościańskiej, ale drogą legalną i przekazujący przeprowadzenie reformy instytucjom samorządu lokalnego.

Wydana 2 grudnia nowela karna o strejkach orzeka, że osoby winne podżegania pracowników przedsiębiorstwa, którego zawieszenie grozi bezpieczeństwu państwa lub dobrobytowi społecznemu, do zaprzestania pracy, pracownicy tych przedsiębiorstw, własnowolnie przerywający swoje czynności lub sprawcy uszkodzeń majątku przedsiębiorstwa podlegać mają karze więzienia; osoby zaś należące do stowarzyszeń, które skierowały swoją działalność ku wywoływaniu bezroboci w przedsiębiorstwach wspomnianych—karze zamknięcia w twierdzy na czas do lat czterech z pozbawieniem szczególnych praw stanu. Jednocześnie ogłoszono ustawę o odszkodowaniach, jakich państwo udzielać będzie pracownikom, którzy przy wykonywaniu swoich obowiązków skutkiem uczynionych nad nimi w czasie strejku gwałtów stracili częściowo lub zupełnie zdolność do pracy, oraz ich rodzinom.

Rozkaz dzienny do armji z dnia 6 grudnia podwyższa pensję podoficerów i żołnierzy, ulepsza pożywienie wojska, stawiając je pod tym względem prawie narówni z armjami europejskimi, zaopatruje żołnierzy w pościel i większą, niż dotąd, ilość bielizny i nadaje szereg przywilejów materialnych i moralnych podoficerom wysłużonym, pozostającym na służbie czynnej, udzielając im tytułu podchorążych. Rozkaz ten czyni zadość wszystkim niemal pragnieniom żołnierzy praktycznym i przyczyni się zapewne do wzmocnienia odporności armji wobec

agitacji rewolucyjnej. W ogólności w czasach ostatnich spostrzeżono się, że trzeba wszelkimi środkami utrzymać karność i spójność armji, jako podpory rządu w chwilach stanowczych. Cały szereg przeglądów i uroczystości wojskowych świadczy, że zabrano się do rzeczy nader skwapliwie. Rozkaz 6 grudnia wieńczy niejako dzieło.

W...y.

Wice-ministrem handlu mianowany został członek Rady górniczej, p. Sztol.

Tymczasowym generał-gubernatorem nadbaltyckim mianowano jen.-lejtanta *Sollonguba*.

Pomocnikiem generał-gubernatora warszawskiego do spraw policyjnych mianowany został generał *Markgrafskij*.

Rada ministrów zezwoliła na tworzenie w powiatach *kosztem prywatnym straży policyjnej* konnej i pieszej, obowiązanej wykonywać rozporządzenia *właścicieli ziemskich*. Straż taka organizuje się za zezwoleniem gubernatora, otrzymuje broń tylko z jego rozkazu, pozostaje pod władzą sprawnika i ochrania majątki ziemskie; oznaką jej jest blacha z nazwą majątku. Rozwiązuje się z chwilą, gdy jej potrzeba minie.

NOWA USTAWA WYBORCZA.

Ujrzała wreszcie światło dzienne. Po długich rozprawach, w których, obok mężów stanu, brali udział zaproszeni przedstawiciele prawicy konstytucyjnej i w których przebiegu mówiono o rozmaitych systemach wyborczych, poczynając od wyborów stanowych i kończąc na głosowaniu powszechnym i bezpośrednim, postanowiono pozostać na gruncie ordynacji 6 sierpnia, obniżając tylko cenzus wyborczy majątkowy i obok trzech przez ustawę powołaną ustanowionych kuryj wyborczych (właścicieli ziemskich, obywateli miejskich i włościan), utworzyć czwartą—robotniczą.

Ordynacja 6 sierpnia usuwała od wyborów po pierwsze: liczne kategorie obywateli miejskich, a w ich liczbie olbrzymi zastęp ludzi wykształconych, jedynie dlatego, że nie opłacali wysokiego podatku mieszkaniowego, powtórnie drobnych właścicieli ziemskich niewłościan, oraz wykształconą warstwę dzierżawców i rolników, pracujących w cudzych dobrach ziemskich, wreszcie klasę robotników fabrycznych. Dziś wszystkie te koła ludności uzyskały prawo wyborcze czynne i bierne. W wyborach miejskich wezmą udział wszyscy właściciele nieruchomości, kupcy i przemysłowcy, nawet najdrobniejsi, oraz rzemieślnicy, opłacający patenty albo podatek przemysłowy, osoby, wynajmujące mieszkania oddzielne, bez względu na podatek mieszkaniowy, wreszcie wszyscy urzędnicy lub emeryci instytucji państwowych, miejskich, albo stanowych. Memorjał Rady ministrów z dumą zaznacza, że na skutek nowej ordynacji liczba wyborców miejskich z tytułu cenzusu mieszkaniowego wzrosła w porównaniu do ustawy 6 sierpnia z 18,876 do

dwóch przeszło milionów. Do kategorii wyborców miejskich zaliczono jeszcze wszystkich urzędników lub emerytów instytucji państwowych, ziemskich, stanowych, oraz kolejowych, zamieszkałych poza obrębem miast.

Do kurji własności większej nowa ordynacja wyborcza wprowadza dzierzawców i rządców dóbr wskazane w ustawie 6 sierpnia obszaru i nadaje prawo udziału w zjazdach prawyborczych właścicieli mniejszych duchowieństwu wszystkich wyznań, o ile ich świątynie posiadają własność ziemską, oraz wszystkim właścicielom gruntowym niewłościanom, bez względu na obszar ich własności.

Utworzenie kurji robotniczej było niejako pogodzeniem zasady wyborów cenzusowych z zasadą głosowania powszechnego. Nie chciano opuszczać stanowiska, na którym stała ordynacja wyborcza 6 sierpnia, ale chciano zarazem nadać prawo wyborcze robotnikom, których niema sposobu zgrupować w jakąś kurję cenzusową. Bez względu nadanie prawa wyborczego wszystkim, kto żyje z pracy rąk własnych, równałoby się wprowadzeniu głosowania powszechnego. Wolano to zagadnienie pozostawić do rozwiązania Sejmowi państwowemu. Ograniczono się przeto do powołania zastępu wyborców z pośród robotników fabrycznych w ścisłym znaczeniu wyrazu, zresztą w znaczeniu dowolnym, ponieważ w wyborach mają brać udział tylko robotnicy zakładów przemysłowych, liczących co najmniej pięćdziesięciu pracowników, wówczas, gdy ustawa przemysłowa uważa za zakłady większe te z pośród nich, w których pracuje osób szesnaście. Robotnicy każdego zakładu mają obierać w sposób, jaki zechcą, pełnomocników, ci zaś na zgromadzeniach swojej kurji obiorą wyborców do zgromadzeń miejskich i gubernialnych. Każdy taki wyborca, głosujący już wspólnie z wyborcami innych kurji, będzie przedstawicielem dziesięciu tysięcy robotników. Robotnicy są przeważnie włościanami i z tego tytułu w niektórych miejscowościach będą mogli brać udział podwójny w wyborach, raz jako pracownicy zakładów przemysłowych, drugi raz jako włościanie. Wydatki podróży pełnomocników robotniczych na ich zjazdy kurjalne, oraz wyborców na zgromadzenia wyborcze gubernialne opłaca skarb państwa.

Że nowa ordynacja wyborcza nie jest doskonałą, przyznaje w swoim memorjale sama Rada ministrów, i nieby w tem złego nie było, ponieważ ordynacja doskonala w ogólności nie istnieje. W krajach oddawna konstytucyjnych, w których wprowadzono głosowanie powszechne, ludzie poważni, mężowie stanu i państwowznawcy wybitni narzekają na tę arytmetykę wyborczą, która nie liczy się z wartością głosów i wytwarza panowanie większości liczbowej nad mniejszością, choćby ta składała się z najbardziej uspołecznionych i zdolnych jednostek; w krajach zaś, które z głosowania powszechnego nie korzystają, ludność tęskni za niem, słucha pochwał na jego cześć wygłaszanych, upatruje

w niem lekarstwo na wszystkie dolegliwości społeczne. Nie chodzi więc o niedoskonałość, ale o bezzasadność nowej ordynacji. Jest niby cenzusowa, a wprowadza kurję robotniczą i nadaje prawa wyborcze nawet włościanom małorolnym; odrzuca zasadę głosowania powszechnego, a zbliża się do niej, ponieważ wyłącza od udziału w wyborach tylko niesamodzielnych rzemieślników, robotników mniejszych zakładów przemysłowych, służbę domową, o ile te kategorie ludności nie korzystają z praw wyborczych, jako lokatorowie, wreszcie ludzi bezdomnych, bez określonego zatrudnienia; tworzy kurję prawyborcze klasowe, ale łączy je dla wyboru posłów do Sejmu w jedno zgromadzenie, czyniąc jednocześnie wyjątek dla stanu włościańskiego, pojmovanego właśnie jako stan, nie zaś jako klasa właścicieli mniejszych, powoływanych, o ile posiadają obszary, nie nadane za czasów uwłaszczenia włościan, do innej kurji wyborczej; poleca instytucjom samorządnym układać listy wyborców, ale dodaje, że wobec potrzeby przyspieszenia wyborów, kto uważa się za wyborcę, może to sam tym instytucjom oświadczyć. Niedziw, że prasa, naogół niezbyt życzliwie usposobiona dla rządu, nie znajduje słówka uznania dla nowej ustawy. Potępia ją w czambuł albo wyśmiewa jako «łate nową na łacie ordynacji 6 sierpnia», nazywa potwornem dzieckiem niemocy biurokratycznej. Nawet «Now. Wrem.» podkreśla niektóre sprzeczności nowej ustawy i czyni uwagę, że nie warto było tracić kilku miesięcy na tak bezowocną pracę, a należało raczej przeprowadzić wybory na zasadzie ordynacji 6 sierpnia i zwołać bez zwłoka Sejm państwowy, który chyba sam jeden zdołałby zaprowadzić jakiś ład w życiu politycznym imperjum, ogarnianem coraz bardziej przez rozstrój powszechny. Ostatecznie lepszy rydz, jak nic. Może na podstawie ordynacji 11 grudnia odbędą się wreszcie jakieś wybory, a z nich wyjdzie owo zgromadzenie przedstawicielskie, w którym tyle pokładają ludzie nadziei, mającąc odrodzić znękaną Rosję, zapoczątkować okres pokoju wewnętrznego i pomyślności jej krajów i ludów. Stronictwa skrajne nie chcą na to pozwolić. Zapowiadają, że nie ustaną w wysiłkach przewrotowych, aż nastąpi zwołanie konstytuandy na zasadach wyborów powszechnych, bezpośrednich, równych i tajnych. W chwili obecnej wybuchła niewątpliwie wojna domowa. Niepodobna przewidzieć, czy będzie ostatnim wysiłkiem rewolucji, czy stłumiona dziś, wybuchnie jutro z nową siłą. Słuszność mieli ci, którzy przed rokiem już twierdzili, że przełom w życiu politycznym państwa rosyjskiego nie dokona się bez obfitego krwi przelewu, bez ofiar niezliczonych istnień ludzkich, poświęcanych, niestety, zbyt często uludom lub zmorom.

Ordynacja wyborcza dla Królestwa z dnia 24 (11) października nie uległa obecnie żadnym zmianom. Ustęp cztertnasty ustawy 11 grudnia opiewa tylko, że pewne gminy gub. lubelskiej i siedleckiej mają obrać prawyborców,

którzy zjadą się do Chełma, by tam wybrać ze swego grona jednego posła do Sejmu państwowego. Chodzi oczywiście o gminy z ludnością prawosławną, której przedstawiciel, o ile nie zawiodą przewidywania, będzie uskarżał się przed Izba poselską na «prześladowania», jakich doznają na Podlasiu od polaków «*istinnno-russkije ljudi*».

K. B.

RUCH REWOLUCYJNY.

Represje rządowe. Przyspieszenie strejku. Manifesty rewolucyjne. Rewolucja w Moskwie. Powstanie estów i totyszów.

Tydzień ubiegły przyniósł silne represje rządowe dla rewolucji wszechrosyjskiej, które zwłaszcza w Petersburgu dały się we znaki organizacjom rewolucyjnym. Rząd uwięził do dwustu członków Rady deputowanych robotniczych wraz z jej komitetem wykonawczym. Sprawilo to narazie zamieszanie w obozie robotniczym nad Nową. Organizacje inteligentów, skoncentrowane w «Związku związków», nie doświadczyły jeszcze na sobie bezpośredniej represji rządowej, więc są w dalszym ciągu czynne. Wzmocniona i bardziej twarda akcja rządu zaskoczyła niespodzianie stronictwa rewolucyjne; zostały one zmuszone do rychlejszego ogłoszenia powszechnego strejku politycznego. Rzucono więc hasło nowej walki.

Wydrukowany 2 (15) grudnia w dziennikach petersburskich «manifest finansowy», podpisany został: przez Radę deputatów robotniczych, Komitet związku włościańskiego, komitety partyj: socjalno-demokratycznej, socjalno-rewolucyjnej i polskiej partji socjalistycznej. W manifestcie tym ogłoszono postanowienie: nie płacić podatków, cofnąć wkłady za państwowych kas oszczędności i Banku państwa, żądać wypłaty pensyj lub zarobku w monecie złotej i nieuznawać zaciągniętych w ostatnich czasach przez rząd pożyczek państwowych.

W kilka dni potem te same partje rewolucyjne (tylko zamiast polskich socjalistów podpisała się żydowska organizacja rewolucyjna «Bund») ogłosiły odezwę «Do całego narodu», wzywając do powstania zbrojnego przeciwko rządowi, który oszukał—jak powiedziano w odezwie—całe społeczeństwo. Odezwa ta ukazała się w pismach petersburskich «Siewiernyj Gołos» i «Nasze Dni», i rozrzucona została po miastach. Wzywała ona zarazem do powszechnego strejku politycznego, a jako ostateczny cel wskazywała obalenie obecnego rządu i zwołanie konstytuandy na podstawie powszechnego głosowania. Rozpoczęcie strejku oznaczono na południe 8 (21) grudnia, o miesiąc wcześniej, niż powszechnie się spodziewano. Rząd wystąpił ostro przeciwko tej agitacji, ogłaszając komunikat, w którym zapowiedział stłumienie wszelkich zaburzeń w samym zarodku. Istotnie w różnych miastach nastąpiły areszty członków komitetów strejkowych, zwłaszcza kolejowych. Strejk wybuchnął, nie stał się jednak

powstaniem. Zawieszono ruch całkowicie lub częściowo na wielu liniach kolejowych, zwłaszcza w Rosji centralnej i dokoła Moskwy. W Petersburgu partje rewolucyjne zdołały przeprowadzić tylko częściowy strejk fabryk podmiejskich i drukarni; stolica państwa oparła się strejkowi, sklepów nie zamknięto ani na chwilę, ruch na ulicach był normalny. Natomiast w Moskwie wybuchła rewolucja uliczna, która przybrała rozmiary kilkudniowej krwawej walki.

Były jednak dzienniki rewolucyjne, przeczące, jakoby rewolucja pragnęła krwi rozlewu.

Niedawno też Rada deputatów robotniczych oświadczyła kategorycznie, że rewolucja socjalna niema nic wspólnego z anarchistami i nie dopuści ich do swego grona.

Kresy rosyjskie od dłuższego już czasu nawiedzone są przez «krajowe rewolucje». Nie mówiąc już o Kaukazie, gdzie dotąd trwają walki tatarów z ormianami, zaburzenia w Gruzji i nawet walki uliczne w samej stolicy kraju, w Tyfisie, ale i tak kulturalne stosunkowo kraje, jak Estonia, i Łotwa, zostały zrewolucjonizowane aż do powstania zbrojnego. Estonia, obejmująca gubernie estlandzką i północną część inflanckiej, ogarnięta została ruchem ludowym estońskim. Miljon ludu estońskiego żąda dla siebie szkół własnych i własnego samorządu gminnego, wypędzając niższe władze administracyjne. Wrzenie wśród dwumiljonowego prawie ludu łotewskiego (Kurlandja, południowa część gub. inflanckiej, zachodnie powiaty gub. witebskiej) przybrało rozmiary nader groźne. W wielu miejscach łotysze powstali z bronią w rękę przeciwko rządowi rosyjskiemu oraz baronom niemieckim. W Tukumie zaszła bitwa wojsk rosyjskich z powstańcami, w której ucierpiało kilkaset osób. Istnieje nawet coś w rodzaju «tymczasowego rządu republiki łotewskiej». Dla stłumienia ruchu wysłano znaczniejsze siły wojskowe z Rosji. Na Żmudzi szerzy się w łagodniejszej formie ruch narodowościowy litewski, połączony z wypędzaniem nauczycieli i urzędników rosyjskich. Władze wileńskie przedsięwzięły rozmaite środki, lecz uspokojenia jeszcze nie znać. W takim stanie ogólnego zamieszania w państwie całym, rewolucja rosyjska odbywa się na czyny iście rozpaczliwe.

S. B.

KRONIKA RUCHU.

Rewolucja w Moskwie.

Pierwsza stolica Rosji zroszona została krwią rewolucjonistów i wojsk. Moskwa przodowała w grudniowej „rewolucji ludowej“, zapowiedzianej przez słynne wezwanie rewolucjonistów, zwrócone na ten raz do „całego narodu“. I w rzeczy samej wypadki moskiewskie pełne były scen smutnych i okropnych. Już 8 (21) grudnia generał-gubernator Dubasow ogłosił Moskwę w stanie „ochrony nadzwyczajnej“, czego przedtem w Moskwie od dziesiątków lat nigdy nie było; sklepy się zamknęły, teatry i banki również, dworce kolejowe obsadzone zostały wojskiem. Aresztowane zostały delegacje kolejarzy strejkujących, członko-

wie rady robotniczej moskiewskiej, członkowie robotniczych „drużyn bojowych“, lecz nie zapobiegło to wybuchowi zaburzeń. Tegoż dnia zgromadził się w „Akwarjum“ miting rewolucjonistów, z kilku tysięcy ludzi złożony i jakkolwiek piechota, dragoni, kozacy i żandarmi otoczyli zebranych, jednakże uwieziono tylko kilkudziesięciu, reszta wyszła wskutek tego, że wojsko nie miało ściślejszych instrukcyj.

Nazajutrz 9 (22) grudnia wypadki przeniosły się na ulice. Ukazały się wszędzie niemal tłumy z czerwonymi chorągiewkami, rozpędzane przez kozaków; zaczęły się potyczki pomiędzy strejkującymi a policją. Wieczorem około godz. 7 dragoni i kozacy dali ognia do bojowego oddziału robotników. Wkrótce potem na placu Strastnym i przy starej bramie Tryumfalnej ukazały się barykady z drutu i desek; o godz. 11 wieczorem dragoni zaatakowali barykady na ul. Twerskiej i usunęli je. Rada robotnicza wypuściła przez noc swoje „Izwiestja“, donosząc, że zastrejkowało 150 tys. robotników. W domu Fiedlera otoczyli wojska 500 rewolucjonistów i zbombardowały go; na ul. Twerskiej słychać było wystrzały armat i kartaczownic. Broniący się w domu Fiedlera rewolucjoniści strzelali i rzucali bomby w wojsko, które z trudem zdobyło ten fort improwizowany. Też nocy raczono dwie bomby do gmachu tajnej policji (*ochrana*), który wraz z aktami został w znacznej części zniszczony. Od rana 10 (23) grudnia powstanie się wzmogło, tłumy na ul. Twerskiej znowu wzniosły barykady, na których zatknęto czerwone sztandary. Artylerja wystawiła przeciwko nim kilka dział. Pod domem naczelnika miasta strzelano do rewolucjonistów szrapnelami. Wojska około godz. 4 dnia obaliły na ul. Twerskiej barykady, które jednak pod wieczór znowu zaczęto wznosić, używając do tego nawet dorożek. Barykady pojawiły się na ul. Sadowej, Brzeskiej, Brounej, na bulwarze Kwietnym. Od godz. 11 zrana nazajutrz znowu zagrzmięły armaty. „Drużyny bojowe“ napadały na oficerów, policję i mniejsze oddziały żołnierzy i zabierały im szable i broń. Dzień cały aż do wieczora ostrzeliwano z dział różne części ulic zabarykadowanych, granatami rozbijano barykady, konnica je rozrzucała, strażacy palili. Zwłaszcza ostre potyczki zachodziły na ul. Sadowej i Karetnej, na placu Trubnym i bulwarze Kwietnym, gdzie armaty działały prawie bez przerwy. Przy ul. Karetnej rewolucjoniści z zasadzki ranili 20 żandarmów; potyczki zachodziły także za rzeką Moskwą i na przedmieściach. Pomimo, iż wojska starały się unikać zbytecznego rozlewu krwi, liczbę zabitych i rannych za te dni podają na tysiąc przeszło; większość znaczną ofiar stanowili rewolucjoniści, wojska zaś ucierpiały stosunkowo niewiele. Wśród wojsk działających wzbierało wciąż rozdrażnienie przeciwko rewolucjonistom; strzelano nawet do sanitariuszów rewolucjonistów.

Obszar, zajęty przez barykady, wzrósł d. 12 (25) grudnia. Używano do ich wznoszenia spiłowanych słupów telegraficznych, drzew, wozów, tramwajów, drutu, bram wyłamanych, mebli, berwion, desek. Prawie całe śródmieście opasane zostało szeregami barykad. Na ul. Bronnej było 16 przegród drutowych. Artylerja rozbija barykady przy ul. Piatnickiej; podpalono wielką drukarnię Sytina, gdzie zginęło dużo ludzi. Z dział gromiono wszystkie domy, zkąd rozlegały się strzały. Pod dworcem brzeskim także były barykady. Nieopisane wrażenie robiły zwłaszcza strzały armatnie, rozlegające się ponuro w dzień i w nocy. Rewolucja moskiewska przybrała jakiś rozmach żywiołowy, zgłóla nieoczekiwany i groźny.

Z Helsingforsu.

Finlandja, w której od chwili zniesienia manifestów bobrykowskich panuje spokój,

doczekała się zwolania sejmu nadzwyczajnego d. 7 (20) grudnia. Do Sejmu wybrano przeważnie konstytucjonalistów. W mowie tronowej do Sejmu powiedziano, że Sejm ma przedewszystkiem zająć się załatwieniem niecierpiących zwłoki spraw finansowych, a następnie sprawą zaprowadzenia powszechnych i bezpośrednich wyborów w kraju. Mowa tronowa zastrzega, że po rozpatrzeniu finansów, Sejm może być zawieszony na jakiś czas. Finlandja przystąpiła obecnie do prac sejmowych w warunkach korzystnych, albowiem wszyscy prawie urzędnicy rosyjscy i policja zostali z kraju wydaleny, gubernatorami mianowano, jak i dawniej, znowu finlandczyków, wreszcie do odrodzonego Senatu weszli wszyscy ci patryjotyczni senatorowie, których usunął Bobrykow. Ustąpił także z urzędu niepopularny minister i sekretarz stanu przy rządzie rosyjskim do spraw finlandzkich, p. Linder. Prawdopodobnie Finlandja zajmie się teraz bardzo żywo sprawą reformy wyborczej i skupi uwagę nad wewnętrznym odrodzeniem kraju.

Powstanie łotewskie.

Gubernator inflancki Zwiegincew telegrafował do ministra Durnowo, że wobec zbrojnych ruchów łotewskich potrzebnym jest przysłanie znacznej ilości wojsk morzem, oraz okrętów wojennych do Rygi, gdzie strejkują prywatne okręty. Koleje dokoła Rygi zostały odcięte.

Szwedzki okręt handlowy, zabrawszy w Rydze 32 poddanych szwedzkich na pokład, odplynął do Sztokholmu pod osłoną wojennego kontr-torpedowca szwedzkiego.

Z Rygi donoszą, że ruch powstańczy na Inflantach zwiększa się i nie dotknął tylko jednego pow. pernowskiego. Zwłaszcza silny jest ten ruch na południu guberni. W okolicach Segewoldu większość majątków zniszczona, dwory spalone. Robotnicy rolni i wiejscy objęli gospodarke w porzuconych majątkach, rozporządzają się dochodami i bytciem. Lud zaprowadził prawie wszędzie nowy samorząd gminny, zbierający podatki gminne; płacenia podatków wykupowych i ziemskich zaprzestano. W spalonych dworach zginęło wiele historycznych i rodowych pamiątek, bardzo cennych.

Pod wsią Lennewardek 28 listopada s. st. odbyła się bitwa pomiędzy powstańcami a oddziałem dragonów, broniącym znacznego tłumu obywateli ziemskich, udających się z tłumkami swemi do miasta. Po długim strzelaniu dragoni się cofnęli, buntownicy zaś otoczyli ziemian w pobliżym zamku. Nie mogąc stawić długo oporu, ziemianie wywiesili białą chorągiew i poddali się powstańcom. Wziętych do niewoli ziemian powstańcy rozbroili i uwięzili, przyrzekając im wolność jedynie pod warunkiem, iżby konwent szlachty inflanckiej wykonał żądania powstańców łotewskich. Istotnie znajdujący się w niewoli ziemianie nadesłali 2 grudnia s. st. podpisaną przez siebie petycję do konwentu, w której wstawiają się za uwzględnieniem żądań rewolucjonistów.

Pod stacją Stockmanshof wykolejono pociąg wojskowy; pięt wagonów rozbiło się, jest kilku żołnierzy zabitych i ranionych. Mosty kolejowe w okolicy zostały zrujnowane.

W mieście Friedrichstadt ludność nakazała naczelnikowi powiatu wyjechać i obrała nowy zarząd miejski z 5 łotyszów i 3 żydów, wszystkich socjalistów.

W okolicach miasta Wenden zaszła potyczka wojska z buntownikami; w powiecie zniszczono kilka majątków.

W Dorpacie pod osłoną wojsk panował względny spokój, ale w całej prawie Estonji wykonywaną jest przez ludność uchwała listopadowego zjazdu estońskiego; na jej podstawie w gminach działają samoistne władze estońskie i zamykane są sklepy skarbowe z wódką. W Rewlu z rozkazu władz zamknięto wszystkie pisma estońskie i zabroniono wszelkich wieców i zebrań. W okolicach Rewla nastąpiły pogromy wielkich majątków i trwają dalej.

W **Tukum** około 4 tys. powstańców 30 listopada s. st. napadło na dragonów i piechotę, do których strzelano z okien i dachów. Większe oddziały piechoty rosyjskiej otoczyły miasto, artylerja zaś ze wzgórz okolicznych dała kilka strzałów do miasta, które się poddało i wydało broń. Powstańców zabito i rannego kilkuset.

Represje rządu.

Naczelnik m. Petersburga ogłosił 30 listopada s. s. w dzienniku policyjnym spis przeszło 300 osób, skazanych na trzyletnie wydalenie ze stolicy.

Na wniosek władz administracyjnych, izba sądowa petersburska nakazała konfiskatę numerów i zawieszenie aż do wyroku sądowego 8 pism petersburskich: «Naczało», «Now. Ziźń», «Swob. Słowo», «Nasza Ziźń», «Swob. Narod», «Ruś», «Russk. Gazieta», i «Syn Otieczestwa» za wydrukowanie manifestu stronnictw rewolucyjnych. Redaktorowie: «Swob. Nar.» Hessen, oraz «Rusi» A. Suworin zostali aresztowani, a następnie wypuszczeni za kaucją 10 tys. rb. W Moskwie skonfiskowano dziennik «Borba» i aresztowano jej redaktora, A. Skirmunta.

W d. 3 grudnia s. s. petersburska izba sądowa skazała redaktora pisma satyrycznego «Pulemiot», N. Szebujewa, na rok fortocy za obrazę majestatu.

Przeciwko wszystkim dziennikom kijowskim (z wyjątkiem «Kijewlanina») wytoczono procesy polityczno-sądowe. Trzy pisma, mianowicie «Kij. Słowo», «Kij. Nowosti» i «Jużnaja Niedziela», zostały nadto zawieszono na czas trwania stanu wojennego w Kijowie.

Zamachy i rozruchy.

W Rostowie nad Donem w gmachu kolejowym zgromadził się miting rewolucjonistów. Władze wojskowe otoczyły zebranych i strzelały do nich z armat, kozacy zaś rozpędzali tłumy. Podług depeszy agencyjnej, liczba zabitych i rannych dochodzi do 800. Miasto ogłoszono w stanie ochrony wzmocnionej.

W gub. charkowskiej zniszczono i rozgrabiono 70 majątków ziemskich; wojska przywracają porządek.

Dzienniki petersburskie donoszą, że na ministra **Durnowo** uknuto spisek w celu zamordowania go. Karetę jednak z osobą sprawcy aresztowano na ul. Morskiej, a znalezionej przy nim bombę odebrano. Wiadomość ta nie znajduje zresztą potwierdzenia.

W Charkowie uczeń szkoły realnej Skripchenko zastrzelił komisarza policyjnego Koltunowskiego; strzelano bez skutku do dowódcy pułku starobielskiego Gasztowta.

W Moskwie, w rocznicę urodzin cesarskich 6 (19) grudnia zebrał się na placu **tłum** pod hasłem patriotycznym i, po wysłuchaniu nabożeństwa, udał się przed mieszkanie **generał-gubernatora** Dubasowa. Mówca z tłumu zapewnił generał-gubernatora o wierności tłumu dla tronu i gotowości jego do walki z «kramolnikami». Adm. Dubasow odpowiedział tłumowi, że Cesarz pozostaje nadal samowładcą i że wszystkie środki przeciwko «kramolnikom» zarządzone. Dzień przeszedł bez szczególnych wydarzeń, jakkolwiek obawiano się pogromów ze strony tłumu.

W Charkowie 25 listopada s. s. odbyło się posiedzenie **rady miejskiej** z udziałem przedstawicieli wszelkich **organizacji rewolucyjnych**. Zgromadzenie to postanowiło wypłacić z sum miejskich 10 tys. rubli strejkującym urzędnikom pocztowym i uchwaliło żądać wydalenia ministra Durnowo, jako «przyczyny nieszczęść». W dniu 12 grudnia s. s. około 2½ tys. robotników zamknęło się w fabryce lokomotyw i innych. Wojsko strzelało do nich z armat; zabitych i rannych było przeszło stu. Władze zamknęły dwa pisma: «Chark. Listok» i «Mir».

Pod Małoarchangielskiem w gub. orłowskiej w ciągu pięciu dni **spalono dziesięć majątków**. Włościanie rozgrabili, co mogli, bydło zaś i konie wyrzneli. Kozacy przybyli zapóźno.

W Kijowie 14 grudnia s. st. w domu przy ul. Andrzejowskiej wykryto **fabrykę bomb**. Zabrano dwie gotowe, 13 zaczętych, obu pracowników aresztowano. Na bulwarze Bibikowskim aresztowano 35 socjal-rewolucjonistów.

W Kunawinie i Sormowie, w gub. niżnie-nowgorodzkiej, zaszły **zbrojne starcia** strejkujących z wojskiem; byli zabici i ranni.

W Warszawie na poddaszu domu № 30 przy ul. Muranowskiej 23 grudnia **wybuchła bomba**; nikt nie ucierpiał.

O NASZYCH SPRAWACH.

Głosy polskie. Odezwa hultajska. Program praworządników. Uwaga hr. Witte.

W «Synie Otiecz.» niepodpisany autor w szeregu artykułów porusza sprawy polskie i litewskie. W ostatnim określa stanowisko i zachowanie się naszych stronnictw politycznych. Zaczyna od tak zwanych «ugodowców». W chwili wybuchu wojny — pisze — wieści o porażkach rosyjskich w Mandżurji wywołały w Polsce radość powszechną, wszyscy bowiem zrozumieli, że ciosy, zadane rządowi przez japończyków, wpłyną na osłabienie ucisku, jakiemu kraj polski podlegał. «Ugodowcy» chcieli zmanifestować swoją lojalność i urządzili oddziały sanitarny polski na widowni wojennej. Chociaż nadano mu cechy filantropijno-narodowe, społeczeństwo polskie zachowało się wobec tej demonstracji nader niechętnie i «ugodowcy» ustąpili z pola, zaniechawszy wszelkiej polityki manifestacyjnej.

Demokracja narodowa zajęła była narazie stanowisko wyczekujące, ale wrogie zarówno względem manifestacji lojalnych, jak względem «szaleństw» socjalizmu. Posłała swego przedstawiciela do Japonji, by dowiedzieć się, czy rząd mikada nie zamierza czasem wywołać powstania w Polsce. W miarę rozwoju wypadków organizowała «walkę o prawo» na gruncie przywrócenia polskości gmin i szkół. Zdawało się, że pójdzie ręka w rękę z rewolucją, nie tylko bowiem nie usunęła się od stosunku z żywiołami opozycji niepolskiej, ale nawet wzięła udział w znanej konferencji stronnictw opozycyjnych państwa rosyjskiego w Paryżu. Potem dokonała zwrotu niespodziewanego, wystąpiwszy przeciwko polskiej partji socjalistycznej, a gdy wybuchł strejk powszechny w Warszawie, posunęła się jeszcze bardziej na prawo.

Co innego socjaliści i najpotężniejsze z ich stronnictw: polska partja socjalistyczna. Nie unikała nigdy zbliżenia się do stronnictw pokrewnych rosyjskich, a w d. 13 listopada 1904 roku walką z wojskiem na placu Grzybowskiem zapoczątkowała okres «bojowy» swojej działalności. Demonstracje zbrojne, akty teroru, walka czynna przeciwko mobilizacji armji — oto objawy tej działalności. Obok P. P. S. działa demokracja socjalna Polski i Litwy, różniąca się od pierwszej programem i metodą. P. P. S. głosiła zasadę niezależnej polskiej Rzeczypospolitej demokratycznej, zaś Socjal-demokracja Królestwa i Litwy

dąży do konstytucji demokratycznej wszechrosyjskiej. Co do metody, demonstracje S.-D. odznaczają się przeważnie charakterem pokojowym.

Autor zaznacza, że dziejów stronnictw polskich w ostatnim roku nie dotyka wcale. Może uczyni to jeszcze, inaczej bowiem jego czytelnicy nie zdadzą sobie sprawy z istotnego stanu rzeczy w chwili obecnej. Nie można powtarzać bez końca legendy o «ugodowcach», dowolnie w ten sposób ochrzczonych, którzy niby nigdy nic innego nie robili, jak tylko przymili się rządowi i jego agentom, poniewierając wciąż osławioną «godność narodową». Rosja zna nas zbyt mało. Dawniej była przekonana, że każdy polak — to lach próżny i chełpliwy, mający lud za «bydło», przesiąknięty do szpiku zdradą i podstępem. Teraz w jej pojęciu polak wygląda albo jako «ugodowiec» bez wpływu u siebie, zębrzący czyjejs łaski, albo jako rozwiechrzony szowinista bez myśli politycznej, chwytający znowu zdradę w zanadrzu, albo wreszcie jako socjalista bezwzględny. Spacerują sobie te postacie konwencjonalne po szpaltach pism rosyjskich, a rzeczywistość gotuje niespodzianki.

Tymczasem wrogowie nasi nie dają za wygrane, bałamucąc opinię publiczną klas oświecenijszych i budząc wśród ludu uśpioną nieco już do nas niechęć. Nie przebierają w środkach. Kłamia na potęgę. Oto niespokojni o swoje posady i łatwe zyski, «diejatielie» z Podlasia szła do Petersburga deputacje i skargi, oto «istinnorusskije» ludzie szła na wszystkie stacje kolejowe świadomie fałszywy telegram o rzekomych gwałtach polaków, którzy niby usunęli z posady niejakiego p. Sokołowa (w rzeczywistości prosili tego pana o usunięcie się nie tylko polacy, ale i rosjanie); oto wreszcie na ulicach Moskwy jacyś wyznawcy zasada p. Gringmutha rozlepiają odezwę, wzywającą lud do «wojny z Polską», ponieważ to polacy i żydzi wywołują w Rosji ruch rewolucyjny, by na jej zwaliskach zatknąć sztandar Polski niepodległej i «panować nad narodem rosyjskim», a przerywają komunikacje, by «prawosławnyj narod» nie wiedział, jak «jego braci w pień wycina powstańcza banda polska». Sekundują dzielnie tej orgji szowinistycznej sykofanci «Now. Wr.», z p. Skalkowskim na czele.

Odezwa wspomniana żąda od hr. Witte, by ustąpił i dał Rosji rząd «narodowy», który poskromi zachcianki polskie. Ale p. Witte wezwania zapewne nie usłucha. Dotknął sprawy naszej w rozmowie z korespondentem «Daily Telegraph». Skoro chodzi o autonomję pewnych dzielnic, rząd — zdaniem hr. Witte — stać powinien przy zasadzie jedności i niepodzielności państwa. «Ale — dodał — byłoby błędem wnosić żąd, że rząd, w warunkach pomyślnych, odmówi polakom praw, wynikających z ich odrębności narodowej. W chwili przesilenia nie możemy podkreślać tej odrębności, ani formułować praw, z niej wynikających, bez zgody narodu, wypowiedzianej przez Sejm państwowy».

Na tem samem, mniej więcej, stanowisku stoi «Słowo» petersburskie, a raczej stronnictwo praworządu, którego jest organem. Nie chce autonomji Królestwa, ponieważ «nikt nie mówi wyraźnie, czemu właściwie ma być ta autonomja». Skoro chodzi o to, by naród mógł uczyć się, bronić swoich praw przed sądem we własnym języku i pielęgnować swoją kulturę—stronnictwo praworządu uznaje to wszystko za najzupełniej słuszne. Ale na to nie potrzeba Sejmu w Warszawie. Tak samo Sejm jest niepotrzebny dla wydawania ustaw i zarządzeń obowiązujących, zgodnych z odrębnością kulturalną, zwyczajami i prawami każdego narodu. Wystarczy na to samorząd, któremu w Polsce można nadać szerszy zakres działalności. Sejm polski byłby dla Królestwa czemś w rodzaju Sejmu państwowego dla Rosji. Już dziś jaskrawsi polacy żądają odrębnej koronacji w Warszawie. Tak rozczłonkowały Rosji żaden rosjanin szczerzy nie może. Dość jednej autonomji—finlandzkiej.

Rozumowania te zdają się świadczyć, że praworzadowcom chodzi właściwie o jedność państwową imperjum. Obawiają się wyrazu «autonomja», sądząc, że nie można przeprowadzić granicy pomiędzy nią a odrębnością polityczną, w formie urz. realnej, bądź osobistej. Nie chcą posunąć się zbyt daleko. Pragną, by rosjanie czuli się w Królestwie tak samo u siebie w domu, jak polacy. Szkoda im zajętych tam placówek.

«Now. Wr.» nie ustaje w gadzinowym syczeniu. W ostatnim numerze zamieściło artykuł p. Mienszykowa, ośmielającego się twierdzić, że zaburzenia w Moskwie są dziełem rąk obcoplemiennych, zwłaszcza polskich. Nie w rzeczywistości dotakiego twierdzenia nie uprawnia. Na czele organizacji rewolucyjnych moskiewskich stoją niewątpliwie rosjanie rdzenni, a wśród wymienionych przez pisma nazwisk przywódców aresztowanych, nie ma wcale nazwisk polskich. Ale «Nowoje Wr.» nie liczy się z rzeczywistością. Zamiast uznać otwarcie i wyraźnie, że naród rosyjski przechodzi chwilę przesilenia, że rozstrój ogarnął całe społeczeństwo, pismacy tego dziennika chcą wytworzyć ruch przeciwwolucyjny, wstawiając w łatwowiernych, że Rosja jest ofiarą intrygi polskiej, czy polsko-żydowskiej, i szerząc nienawiści międzyplemienne. Bezczelna ta prowokacja nie dopnie zapewne celu, ale pozostanie świadectwem upodlenia i nędzy moralnej pisma, które w chwili dziejowego przełomu żga nienawiścią przeciwko ludom słabszym i walczyć umie tylko podstępem i kłamem.

Szczerbiec.

KARTKI ULOTNE.

... Dyrektor jednej ze szkół petersburskich zwołał zgromadzenie rodziców. Zaproszono obranych przez uczniów z ich grona „starostów“, by wyłożyli przed rodzicami swoje żądania i poglądy. Wstąpił tedy na mównicę jeden z młodzieńców i w gorących

słowach nawoływał ojców, by poparli dążeń młodzieży szkolnej. Nie oglądał się na słuchaczy, szedł coraz dalej, głosząc zasady, od których biednym rodzicom włosy zaczęły jeżyć się na głowach. Nie wytrzymał wreszcie któryś krewki ojciec. Zerwał się z krzesła, poskoczył ku młodocianemu mówcy i podniósł już ramię ojcowskie, by skarcić młodzieńca, gdy mu drogę zastąpił jeden z nauczycieli. Ale z pomocą oburzonemu rodzicowi przybiegli inni ojcowie. Jeszcze inni stanęli w obronie „starostów“ i wszczęła się walka homeryczna. Posypały się włosy, guziki, kołnierze, krawaty, rozlegały się trzask łamanych krzeseł, grzmiały okrzyki bojowe, powietrze stękało od ciętych wyrazów, których tak piękny dobór posiada słownictwo rosyjskie. A przez drzwi półotwarte młodzież szkolna przyglądała się zapasom rodzicielskim, coraz większym przejęta szacunkiem dla bohaterskich ojców i matek...

* *

... We Francji inaczej. Znakomity socjolog, prof. Kowalewskij, skrupowany w swojej działalności naukowej w Rosji, założył w Paryżu szkołę wyższą rosyjską nauk społecznych. Dopomagali mu w tem dziele pp. Gambarow, de Roberti, Tamamszew. Oprócz profesorów-rosjan, wykładali w szkole wybitni uczeni francuzcy. I wszystko szło dobrze, aż do czasów ostatnich. Słuchacze-rosjanie odczuli oczywiście żywo wszystko, co zaszło w ich ojczyźnie. Podzielają, choć są zagranicą, dążności, poglądy, zwyczaje rodzime. Gdy więc prof. Kowalewskij powrócił z Moskwy, gdzie brał był udział w zjeździe ziemców, i przystąpił do wykładów, spotkał się z niechęcią wyraźną swoich słuchaczy. Zapytano go, czy to prawda, że w Moskwie wygłosił zdanie, iż jest we Francji republikaninem, w Rosji zaś monarchistą? Odpowiedział twierdząco, dodając, że masy ludu rosyjskiego potępiają agitację rewolucyjną, i że w pogromach, jakich dopuszcza się tłum, niechętny rewolucjonistom, nie można upatrywać tylko skutku jakichś podżegań policji. Powitano to oświadczenie gwizdaniem i nieprzyjaznemi dla profesora okrzykami, a w parę dni potem urządzono w auli szkolnej mityng polityczny na wzór urządzanych w Rosji. Uchwalono protest przeciwko oświadczeniom profesora i bojkot jego wykładów, o ile tych oświadczeń nie cofnie. Ale rada profesorów ani uchwał mityngu przyjąć nie zechciała, ani widzieć obranych na nim delegatów, i nazajutrz słuchacze ujrzeni przed sobą drzwi szkoły zamknięte i przybity napis lakoniczny: „wykłady są zawieszzone z powodu pogwałcenia wolności słowa“. Widocznie profesorowie we Francji są pewniejsi siebie, niż we własnym kraju. Inaczej tam, inaczej...

* *

P. Reusner był przed kilku laty profesorem na wszechnicy w Tomsku. Musiał później emigrować, tułał się po Niemczech, występował w znanym procesie królewieckim, gdzie wystawił biurokratycznemu rządowi rosyjskiemu bardzo smutne świadectwo, pracował w „Oswoboźdzeniu“, obcował dłużej z przedstawicielami demokracji socjalnej niemieckiej, zwłaszcza z Beblem. Powrócił dziś do kraju, powitał gorąco ruch wolnościowy i w wyrazach uroczystych złożył na jednym z mityngów hołd proletarjatowi rosyjskiemu, jako sprawcy głównemu dokonanej zmiany. Potem zaczął rozglądać się uważnie dokoła siebie i mimowoli nasuwały się porównania. Widział zbliżka demokrację so-

cialną niemiecką, i rosyjska zaczęła mu wydawać się jakoś mniej pociągająca. Odważył się wypowiedzieć, co myśli, w odczycie publicznym. Wspominał coś o cechach zewnętrznych. Zauważył, że rosyjski demokrat socjalny jest zwykle brudny, niechlujny, nieokrzesany, grubiański i niewykształcony. Najczęściej nie wie, czego chce i do czego dąży. Nie nauczył się jeszcze działać otwarcie. Górują w nim instynkty niszczenielskie nad twórczemi. Ma umysł ciasny, odznacza się bezwzględnością i nietolerancją wobec wszystkich, ktokolwiek nie idzie, jak on, ślepo za rozkazem z góry. Czyni sobie bożków ze swoich przywódców, świadcząc, jak mało ma w sobie ducha szczerze demokratycznego. W Niemczech sam Bebel nie mógłby i nie zechciał tak burmistrzować, jak burmistrzują wodzowie socjalizmu rosyjskiego. Tam demokrat socjalny rozumie swoje zadania, występuje z przyłbicą otwartą, ma dla innych tolerancję, służy idei, nie zaś ludziom. Rozczarował się profesor. Przed paru tygodniami (lubi powoływać się na Bebla) mówił o uznaniu, jakie trybun socjalizmu niemieckiego ma dla proletariatu rosyjskiego; dziś stwierdza, że Bebel zwycięstwa socjalizmowi rosyjskiemu nie wróży...

H. Orkisz.

LITWA I RUŚ.

PRZEGLĄD.

Ruch litewski. Uchwały zjazdu wileńskiego. Związek obrony wolności i prawa. Kto wiatr sieje burzę zbiera.

Ruch rewolucyjny na Litwie, wedle doniesień urzędowych, rozwija się coraz szerzej, ujawniając swój wrogi charakter względem systemu rusyfikacyjnego i rządów krajowych. Doniesienia telegraficzne mówią nawet więcej, mianowicie, że litwini występują wrogo przeciwko rosyjskości wogóle i całemu ustrojowi społecznemu i państwowemu. Doniesień tych nie należy przyjmować bez zastrzeżeń, gdyż wiadomo, że biurokracja rosyjska na kresach nie robi sobie wielkich ceremonij z prawdą i gotowa jest zawsze do oskarżeń najogólniejszych, nawet z powodów błahych. Tym razem jednak, jak się zdaje, położenie przedstawia się poważnie. Na całej niemal Litwie, t. j. w gub. kowieńskiej i suwalskiej, szerzą się pogromy szkół rządowych i urzędów gminnych, oraz innych, jak np. leśnych. «Stwierdzono — głosi doniesienie telegraficzne—fakt agitacji duchowieństwa katolickiego za wygnaniem z kraju wszystkich rosjan, oraz za zamknięciem cerkwi prawosławnych i odebraniem ziem do nich należących». Skutkiem tego odbył się pogrom kolskiej cerkwi jednowierców, oraz kilku domów modlitwy starowierców. Były jakoby napady kup litewskich na osady starowierców i znęcanie się nad rosjanami, podobno napadano na rosjan, pracujących na kolei libawo-romeńskiej, ze szkodą ruchu kolejowego. Z Wołkowyszek i z Władysławowa donoszą o pogromie w wielu wsiach magazynów monopolowych oraz zarządów gminnych. Wedle doniesień z Kowna, ruch polityczny w niektórych miejscowościach łączy się z agrarnym. Wła-

dza, jak dotąd, walczy z ruchem przez rozsyłanie oddziałów «lotnych», lecz braknie sił zbrojnych dla walki z ruchem.

Objawy narodowego ruchu litewskiego datują się nie od dzisiaj. Przed miesiącem ukazał się komunikat urzędowy o uchwałach zjazdu litewskiego, obecnie zaś, jak wiadomo, ogłoszono nowe postanowienia, zapadłe na ostatnim zjeździe wileńskim, które w zarysach ogólnych brzmi jak następuje:

1) Zaleca się całej Litwie walczyć o autonomię Litwy z sejmem w Wilnie.

2) Zaleca się zaniechać niszczenia (podpalania, wycinania etc.) lasów i dworów obywatelskich i rządowych, ze względów, iż wszystkie te dobra w przyszłości będą rozparcelowane między ludność litewską.

3) Na wypadek nieuczynienia zadość żądaniom litwinów, zaleca się ogólny strejk w miastach i po wsiach.

4) Zaleca się walka przeciwko politycznej polonizacji litwinów, prowadzonej we wszystkich kościołach na Litwie przez kler polski.

5) Zaleca się włościanom walczyć w sposób najenergiczniejszy z rządem: nie płacić podatków, bojkotować urzędników, nauczycieli, pisarzy etc.

6) Absolutnie zaleca się wreszcie powstrzymać się od picia wódki monopolowej.

W przewidywaniu wypadków niebezpiecznych dla kraju, polska ludność miejscowa uważała za niezbędne wytworzyć organy społeczne, zdolne do kierownictwa ruchem. W tym celu kowieńskie Tow. rolnicze wypracowało statut organizacji wszechstanowej, mającej utworzyć «Związek obrony wolności i prawa». Szczegóły tej organizacji komunikuje nasz korespondent żmudzki; tu zaś należy zauważyć, że gdyby możliwość tworzenia związków i pracy nad ludem i z ludem istniała dawniej, nie doszłaby prawdopodobnie do obecnego ostrego stanu rzeczy. Nawet dzisiaj, wobec ogólnego wrzenia, obywatelstwo miejscowe mniema, że dla zażegnania ruchu nie należy się uciekać do ostrych środków wojennych. Zgromadzeni w Kownie obywatele ziemscy, w liczbie około 80-ciu, zaprotestowali przeciwko wprowadzeniu do guberni stanu wojennego i protest ten podobno został uwzględniony. Fakta te świadczą, że ludność polska na Litwie nie wyodrębniła się bynajmniej i pragnie służyć całokształtowi interesów krajowych, a w tej liczbie popierać słuszne aspiracje ludności litewskiej, najwyraźniej zadając kłam napaściom na polskość szowinistów litewskich.

Przyczyn obostrzenia ruchu litewskiego szukać należy wyłącznie w ogólnym systemie rządów państwowych w ciągu ostatnich dziesięcioleci i zwłaszcza w polityce rasyfikacyjnej. Zarówno w Kraju Nadbałtyckim, jak i na Litwie wybuchły rozruchy wśród narodowości, na których rasyfikatory opierali głównie swoje nadzieje i plany. Celem łatwiejszego rasyfikowania tych krajów, przeciwstawiano litwinów polakom, łotyszów i estów — niemcom. W tym celu schlebiano tym rzekomo ciemniejszym przez wyższe «obce» warstwy społeczne narodowościom, nie wahano się nawet gwałcić zasady własności ziemskiej, naturalnie gwoli tylko wzajemnego jątżenia narodowości, przeznaczonych jednak dla Molocha rasyfikacji. Polityka tego rodzaju gorliwie była popierana przez konserwatywną w kraju własnym, w gub.

wewnętrznych, lecz nader demokratyczną na kresach, prasę rosyjską. Jeszcze niedawno «Now. Wr.», polemizując przeciwko żądaniu autonomii polskiej, powoływało się na prawa odrębnej ludności litewskiej, którą polacy pragną upośledzić... W rzeczy samej polityka rasyfikacyjna nie pozostała bezskuteczna. Udało się, co prawda, rzucić kość niezgody pomiędzy dwie zgodne żyjące dotąd narodowości, lecz pozatem rozbudzone i znakomicie posunięto naprzód narodowy ruch litewski, który obecnie żąda odrębności Litwy. Wobec tego, ze swojej strony, możemy oświadczyć, że nam, polakom, autonomia Litwy całkiem nie zawadza.

Niezależnie od ruchu litewskiego, w kilku miejscowościach kraju wynikiły rozruchy agrarne. W pow. ihumeńskim gub. mińskiej włościanie zagrabili bydło, zabrali krescencję, wyrabiali lasy. Władzom administracyjnym grożono toporami i widłami, podano się dopiero wojskom. Przyszły nadto wiadomości o grabieżach i napadach na lasy w kilku powiatach innych.

J. Sz.

Korespondenci do gazet rosyjskich podkreślają rewolucyjny charakter ruchu litewskiego. Szczęśliwą gorliwością w oskarżaniu ruchu litewskiego odznacza się, jak zwykle, «Now. Wr.». W osobnym artykule wstępnym pismo to doradza uzbrajanie tak zw. starowierców, których litwini jakoby przesładują. Każdy znający stan rzeczy w kraju, wie, że rosjanie, starowiercy, którzy emigrowali niegdyś na Litwę przed prześladowaniami religijnymi, mieszkali spokojnie w ciągu wielu lat, nie krzywdzeni przez nikogo. W r. 1863, za rządów murawjewowskich, ludność tę rolniczą uzbrojono i używano do tłumienia powstania. Wiadomo, że starowiercy wówczas popełnili szereg gwałtów i grabieży. Następnie rząd wszelkimi sposobami forytował starowierców, ze szkodą dla ludności miejscowej... Skutek był ten, że protegowani starowiercy ulegli w znacznym stopniu demoralizacji, dostarczając w ciągu ostatnich czasów znacznie większego, w porównaniu do innych narodowości krajowych, odsetka przestępców kryminalnych. Uzbrojenie więc tej ludności przysporzyłoby chyba gwałtów.

Dowiadujemy się, że Rada państwa kwestę wyboru marszałków na Litwie i Rusi odłożyła do Sejmu państwowego.

Uwolnieni zostali zupełnie od opłat wykupowych: czynszownicy wieczyści, b. „wolni ludzie“ i „obywatele“ 2-jej kategorii w gub. zachodnich.

Od 1 (14) stycznia 1906 r., na mocy rozporządzenia głównego zarządu poczt i telegrafów, przyjmowane będą telegramy w języku polskim nietylko w Królestwie, lecz i w obrębie wszystkich dziewięciu guberni t. zw. Kraju Zachodniego.

W wydawnictwie „Kurjera Litewskiego“ w Wilnie zaszła zmiana. Wydawcą został, w miejsce p. H. Korwin-Milewskiego, właściciel znanej firmy księgarskiej p. Feliks Zawadzki, redaktorem w miejsce p. J. Ostroń-Sadowskiego — znany literat p. Czesław Jankowski.

Biskup żmudzki Pallulon ogłosił odezwę do ludu, wzywając go do zachowania spokoju, duchowienstwu zaś zalecił, aby wpływało z ambony i w prywatnych rozmowach na uspokojenie umysłów.

W KWESTJI LITEWSKIEJ.

(List do redakcji «Kraju»).

Uchwała litwinów o autonomii Litwy, skwapliwie ogłoszona w „Prawit. Wiestn.“, oraz wiadomości, nadchodzące z kraju, zdenerwowały litwinów petersburskich, co zresztą jest rzeczą naturalną. Omawiają się sprawy narodu litewskiego w kółkach prywatnych i w szerszych zebraniach. Niedawno litwini petersburscy zebrali się na wiec, który odbył się w sali kat. Tow. dobroczynności. Wygłoszono kilka mów. Mówcy głównie przemawiali za autonomią Litwy, odrębną od Polski, lecz byli i tacy, którzy przemawiali za wspólną autonomią, oraz wspólną pracą litwinów z polakami. Pewien student Akademii medycznej, rodowity litwin, w nader udatnej przemowie skreślił stosunek obu bratnich narodów na tle półwiekowej wspólnej historii. Mówca podkreślił wyższość kultury Polski, wskazywał na przepiękną jej literaturę; w nader pociągającym świetle przedstawił łączną pracę dwóch narodów i jej skutki w przeszłej dobie dziejowej, której jutrenkę dostrzedz już można. Gorąca przemowa zyskała grzmot oklasków; pomimo to znalazł się oponent, który, przemawiając za odrębną autonomią Litwy, usiłował wmówić zgromadzonym, że ani kultura, ani tembardziej literatura polska nie jest wyższą od litewskiej... Inni jeszcze mówcy boleli, że Litwa nie posiada proletariatu fabrycznego i że należałoby ten czynnik wprowadzić do Litwy.

Polemika w kwestji litewskiej, oświadczenia gazet rosyjskich, oraz kierunek polityki rządowej nie pozostawia wątpliwości, że Litwa była dotąd skazaną na pożarcie; czy nadal będzie inaczej — to przyszłość pokaże, której nikt nie odgadnie, podobnie jak nikt nie mógł przewidzieć wypadków, na które dziś patrzymy, a o których przed paru laty nie śniło się żadnemu prorokowi. Kwestji jednak nie ulega to proste i oczywiste spostrzeżenie, że grubsza ryba trudniejsza jest do połknięcia — i odwrotnie. Litwini więc i polacy tylko w ścisłym połączeniu się ze sobą utworzą taką grubą rybę, którą łatwo się może udławić ten lub ów potwór. Natomiast bardzo strawną rybą okaże się Litwa, jeżeli zostanie wyodrębniona, bo łatwo trafi na wędkę fabryki „Hakate“, która dzisiaj jest już na nią zarucona. Kto wie, czy owe aspiracje litewskie nie zyskują oklasku w Berlinie, gdzie mają na celu złapanie mniejszej rybki litewskiej, a następnie całkowite pożarcie grubszej nieco ryby polskiej.

Do dzisiaj niemal łączyły litwinów i polaków wspólna przeszłość, wspólne tradycje narodowe i wspólne cechy narodowościowe, wreszcie wspólna niedola i nieszczęście, słowem łączył ich ściśle węzeł moralny. Litwin, przybyły do Warszawy, lub wogóle do Polski, czuł się w niej, jak w domu wśród swoich; łączyły nas wspólne pamiątki, wspólne groby na Wawelu królów polskich i wielkich książąt litewskich, sarkofagi dynastji Jagiellońskiej, wobec których czuliśmy się rodzonymi braćmi, synami jednej ziemi; to też myślał się litewscy działacze, gdy mówią o tradycyjnej niechęci, nawet nienawiści między dwoma narodami. Grzeszny ten posiew niechęci wzajemnej odbywa się niedawno i nie nasze ręce rzucają go na niwy litewskie.

J. B.

Petersburg, 24 listop. 1905.

Z NAD NIEMNA, 5 (18) grudnia.

[Ruch agrarny na Litwie przybiera zastraszające rozmiary. Szczegóły ruchu. Sprawa litewska. Akcja Tow. kowieńskiego].

□ Ruch agrarny dociera już do najspokojniejszych dotąd zakątków Litwy. Apostołami jego są — w większości podobno — ży-

dzi, zapewne z osławionego „Bundu“. Dzieje się to w ten sposób: Przyjeżdża sobie do miasteczka litewskiego w dzień świąteczny „żydek“, jak wyrażają się chłopcy, jeden, czasami dwóch lub trzech, wzięli na bezkę i prawi naukę: „Las stworzył Pan Bóg, nie pan; ziemię stworzył Pan Bóg, nie pan. Każdy człowiek ma prawo do ziemi i do lasu. Idźcie i zabierajcie od dworu, co wam trzeba—i las i ziemia wasze.“

Tak apostołowali delegaci Bundu, lub innego związku, w Bieniakoniach, w Holszanych (tam asystowała i „panienka“ z tegoż cechu), w Krewie, w Zabrzeziu i t. d. Gdy się o tem mówi z żydami, należącymi do Bundu, ci ostatni protestują stanowczo: „to nie delegaci od Bundu podburzają chłopów, to samozwańcy jacyś, może socjaliści jakiejś nowej formacji. Zresztą i bez delegatów chłopcy wasi rzuciliby się na dwory, bo fala ta przyszła z daleka, gdzie nie żydzi pożar wszczęli, a gdy przyszła aż do nas—wszystko jedno, czy kto z bezki przemawia, czy nie: dwory zginą.“

Wątpić można, czy bez prowokacji specjalnej lud tutejszy porwałby się do gwałtów. Kto z tym ludem żył dłużej, każdy zaświadczy, że byle okazać mu odrobinę życzliwości, wdzięczność jego jest trwała; chłop-katolik w dodatku ogląda się i na Boga.

Ze wszech stron dochodzą wieści o rozruchach chłopskich. W dobrach Horodek hr. Tyszkiewiczowej (gub. mińska) wycięto duże przestrzenie lasów dworskich, to samo w pow. ihumeńskim, w okolicach osady Bereszyna, to samo w Romaniskach p. Ksawerego Dowgiałły i w Dobrowlanach p. Zygmunta Chomińskiego, w pow. święciańskim. W tymże powiecie święciańskim, w folwarku Horkele p. Muchlińskiego i w dobrach Wiszniew, włościanie wypędzili z lasów dworskich robotników, posłanych po drzewo, oznajmiając, że od tego czasu las należy do nich, do włościan. Przytem, po niedużych próbach policji by przywrócić porządek, chłopcy zapowiedzieli p. Muchlińskiemu, że zostanie zabity, jeżeli sprowadzi siłę zbrojną. Słyszając takie rzeczy o chłopie litewskim, zaledwo wierzyć można, że on, ten cichy pracownik, gorliwy katolik, odgrąza się morderstwem. Objaśnienie łatwe: rozruchami kieruje prowokator, przybyły z Odessy... W okolicach Ihumienia, w m. Równopolu p. Charowicza, włościanie oznajmili właścicielowi, że będą rąbać las za cenę ustanowioną przez siebie samych, kosić zaś łąki bez wynagrodzenia. W razie niezgodzenia się na te warunki, grożą, iż drzewo będą brali zadarmo. Pod samym Mińskiem socjal-demokraci zbierają na wiece włościan dla wciągnięcia jaknajwiększej ich masy do anarchji. Kto są ci agitatorowie? Nikt z wieśniaków ich nie zna; przybyli z Mińska i wrócili do Mińska; to tylko znać po nich, że są żydami. W celu szerszego rozlania pożaru agrarnego, kierownicy jego urządzają wiece włościańskie. Odbył się jeden wiec tego rodzaju w Wilnie dnia wczorajszego, na którym uchwalono utworzyć Związek włościański litewsko-białoruski; w zesłą niedzielę miał miejsce wiec włościański w pow. trockim, zorganizowany przez litewską socjal-demokratyczną partję i „Białoruską Hromadę“. Na wiecu, liczącym z tysiąc ludzi, przemawiano po polsku, po litewsku i po białorusku. Do rezolucji nie doszło, gdyż kozacy przeszkodzili. Ze swej strony i obywatelstwo wiecuje dla uchwalenia środków zaradczych przeciw nadszyciwej burzy. Ziemiaństwo trocy na wiecu z d. 4 grudnia uchwalili urządzać biuro wywiadowcze, w celu notowania i sprawdzania wszelkich wieści o rozruchach agrarnych w pow. trockim i o działalności rewolucyjnej. Postanowiono także starać się o utworzenie w Wilnie centralnego zarządu wszystkich gmin. Na wezwanie obecnego kapłana zebrano składkę dla

poparcia celów chrześcijańsko-narodowych, celem przeciwdziałania agitacji anarchistycznej. Podobny temu odbył się wiec obywatelski w Grodnie. Wszelkie wnioski i pomysły — co robić w takiej groźnej sytuacji? — rozbijają się o smutne przeświadczenie niemocy. Wszystko się wydaje już spóźnione, po niewczasie..

Sprawa litewska występuje u nas na stół z brzękiem i hukiem. Nieporozumienia co do „sfery wpływu“ dwóch żywiołów dominujących upadną same przez się, gdy się poznamy i policzymy, bo dotąd, co prawda, myśmy prawie zapomnieli, że gdzieś, po wioskach, tuli się lud, przechowujący mowę Gedyminowych czasów. Gdy po zniesieniu poddaństwa z ludu tego zaczęła powstawać inteligencja, rzecz prosta, że zażądała swego miejsca u stołu społecznej biesiady. Z największą serdecznością robimy to miejsce, w przekonaniu, że razem się zmieścimy i razem pracować będziemy, każdy po swojemu, dla wspólnego celu. Jeżeli im się zdaje, że my powinniśmy ustąpić im placu całkowicie, to jest to tylko chwilowe niezorientowanie się, które samo przez się ureguje się, gdy się przekonają obie strony, że idą jedną drogą. W swych bliższych interesach szczerp litewski, zwany żmudzinami, nadzwyczaj energicznie zaczyna działać. W całej gub. kowieńskiej, noszącej miano Żmudzi, lud ruszył na szkoły wioskowe i kancelarje włościańskie, rugując z nich nauczycieli i pisarzy rosjan. Przytem nie obeszło się bez szturchnięć i rozlało się na inne instytucje, obsługiwane przez inoplemieńców i inowierców, jak np. stacje kolejowe na linjach, przechodzących przez gub. kowieńską.

W powiatach szawelskim, wilkomierskim i poniewieżkim, ruch litewski nabrał nawet nieco charakteru agrarnego. Żagory hr. Narzyżkina i parę innych dworów, należących do rosjan, zostały splondrowane. Posłano tam wojsko dla przywrócenia porządku, lecz co do kwestji reformy w szkołach ludowych p. generał-gubernator zgodził się, aby, nie czekając aprobaty ministra oświaty, natychmiast litwini objęli posady nauczycielskie i rozpoczęli naukę w języku litewskim. Również co do pisarzy i „starszyn“ prawosławnych, zezwolono na zamiar ich natychmiastową żmudzinami-katolikami. Wypadki te nasuwają następujące porównanie: gdy żmudzi nie prosząc wzięli to, do czego uważali się uprawnieni, władza natychmiast potwierdziła czyn spełniony; gdy zaś w Wilnie pewna pani (katoliczka) pokornie prosiła kuratora o pozwolenie założenia szkółki dla początkujących dzieci, kurator okręgu naukowego przez dyrektora szkół ludowych dał odpowiedź, tęnącą aromatem czasów murawjewowskich, iż „prośba takowa nie może być spełnioną, albowiem prawo zabrania osobom wyznania katolickiego zakładania szkół.“ P. kurator jak gdyby zapomniał o ukazie z d. 17 października, który zniósł wszelkie wyznaniowe ograniczenia. Co do litwinów, ci tak żwawo poczęli wypraszać od siebie co tylko rosyjskie i prawosławne, że p. Maszkow, naczelnik linii libawo-romeńskiej, zwrócił się telegraficznie do biskupów kowieńskiego i wileńskiego, prosząc o wdanie się, aby nie bito i nie turbowano prawosławnych oficjalistów kolejowych.

Gubernator kowieński zakomunikował deputowanemu kowieńskiego Tow. rolniczego, hr. A. Tyszkiewiczowi i p. Zawiszy-Gruszewskiemu o tem, że na zebraniach gminnych chłopcy żądają zniesienia naczelników ziemskich, usunięcia wojsk, zwolnienia konstytuancy i t. p. Gubernator prosił o poparcie u obywateli ziemskich. Po wysłuchaniu delegatów, Tow. rolnicze na prywatnym posiedzeniu uznało żądanie włościan za słusne i postanowiło utworzyć związek, mający na celu: bronienie swobód, nadanych przez manifest 17 października, opie-

ranie słusznych żądań włościan i przestrzeżenie społecznego porządku i spokoju. Postanowiono utworzyć biuro organizacyjne dla wydania odezw do ludu i zorganizować w miastach komitety związków. Flis.

WILNO, 6 (19) grudnia.

[Powódz wieców. Ruch litewski. Dziennikarstwo. Polska książka na wsi. Incydent bankowy. Obrady wileńskiego Tow. rolniczego. Akcja duchowieństwa katolickiego.]

□ Żyjemy wśród powodzi wieców. Można by z kretesem zrujnować nerwy, chcąc uczęszczać choć na połowę tych zebrań. Czasami w jednym dniu zdarzały się trzy wiece, niekiedy wiec czerwony od wiecu czarnego, a ten ostatni od wiecu białego oddzielają tylko drzwi, łączące sale tego samego lokalu. Żaden wszakże wiec nie okazał się tak sympatycznym dla większości ogółu i rezolucje na nim powzięte nie zostały tak skwapliwie i jednomyślnie potwierdzone, jak wiec lokatorów, stanowiący o znizeniu 30 proc. komornego. Właściciele kamienic na wieś o tem przestali uśmiechać się przyjemnie od upojenia, wywołanego niedawną rezolucją wiecu kamieniczników, stanowiącą, aby nie płacić podatku szacunkowego do kasy miejskiej. Jeszcze bardziej spoważniały oblicza kamieniczników, gdy stróż domowi przedstawił im rezolucje „swego“ wiecu: 20 rb. miesięcznej pensji, mieszkanie o dwóch pokojach, zwolnienie od funkcyj policyjnych i od posług gospodarzowi domu. Chcieli podobno ci dygnitarze wymagać pomocników dla wymiatania ulic i dziedzińców, zachowując przy sobie tylko księgę meldunkową, ale opamiętali się—czy nie zawiele na jeden raz? Najgroźniejsze wszakże uchwały zapadły na zgromadzeniach litwinów. Na tych ostatnich nieco kłopotu było z żądaniem niektórych tępych w językoznawstwie wiecowników, aby im przetłumaczono te piękne rzeczy po polsku, na co oburzony ks. Ambrożajtis wołał: „do Warszawy z polskim językiem!“ Pozostawiając jednak za nawiasem ks. Ambrożajtisa, jest w Wilnie grono poważnie myślących i po obywatelsku czujących litwinów (odróżniamy ich od litwianów), z którymi łatwo by się porozumieć co do wielu spornych kwestyj, tyjących się wspólnego pożytku. Należałoby tylko uregulować podstawę dla naszej „platformy“, mianowicie: wszystkie trzy narodowości tutejsze, litewska, polska i białoruska, mają jednakie prawo nazywać się aborygenami kraju i rozwijać się kulturalnie, nie odgrążając się wypchnięciem jednej za Bug, innej za Dźwinę. Kraj ten z konieczności musi etnograficznie ukształtować się w organizm litewsko-polsko-białoruski. Tytułowanie jeden drugiego „gośćmi“ kwestji nie rozwiąże. Niezmierną przeszkodę w porozumieniu z partją litewską stanowi to, że oprócz samej redakcji „Wiln. Żin.“ i nielicznych adherentów pisowni przez nią przyjętej, mało kto z pośród samych litwinów pojmuje język „oczyszczony“. Trzecia część wyrazów w mowie dzisiejszej litewskiej używanych, to polska i rusińska naleciałość, po której usunięciu ukute naprędce terminy są niezrozumiałe dla większości ludu i nawet inteligencji. Cóż dopiero mówić o nielitwinach. Powstała tedy myśl w łonie redakcji „Wiln. Żin.“, by streszczać wybitniejsze artykuły tej ostatniej po polsku i drukować w tygodniku, wydawanym dla szerszej publiczności, któraby mogła tym sposobem stać *au courant* porozumienia polskolitewskiego. Tygodnik ma wychodzić pod kierunkiem p. Dowojno-Sylwestrowicza, cena prenumeraty 2 rb. rocznie. Wydawnictwa perjodyczne mnożą się w Wilnie bardzo szybko. Przed laty pięciu wegetował jedyny na całe Wilno rusyfikatorski półurzędowy „Wileński Wiestnik“, na którego stronach biurokracja okręgu naukowego i jej satelici codziennie ćwiczyli „wrogów ojczyzny“. Dziś mamy zreformowany „Wiestnik“, „Sie-

wiero-Zapad. Slovo", przechodzące znowu do Kloczkowskiego, „Siewiero-Zapad. Golos“, „Nowaja Zaria“, „Hazman“ (żargonowa), „Kurjer Litewski“, „Wilniaus Žinios“ i gazetę pszczelniczą litewską; wkrótce ma wychodzić druga polska gazeta dla ludu, pod tytułem: „Zorza Wileńska“, kosztująca 2 rb. rocznie, która znajdzie się w ręku kroci tysięcy chłopów litewskich, używających mowy białoruskiej, a czytających po polsku i szukających książki polskiej, jako skarbu. Zrobiliby czyn patryjotyczny, ktoby ułatwił dostarczenie dla wiosek białoruskich trylogji Sienkiewicza. Wieśniak, który czyta te poematy, czyta je w ekstazie, w gorączce, choć połowy nie rozumie. Gdyby na każdej wiosce dać po jednej księdze trylogji, czytano by ją całymi nocami przy luzycie...

Język polski zdobywa w Wilnie coraz szerszą arenę, raczej wraca do tego stanowiska, z którego wyparty został przez dziekie dekrety wielkorządców litewskich. Rozprawy w radzie miejskiej i w Towarzystwie rolniczym odbywają się po polsku. Okazuje się, że wszyscy rosjanie nie tylko rozumieją po polsku, ale i umieją mówić w tym języku.

Dłużnicy banku ziemskiego, właściciele miejscy i ziemianie, otrzymali zwolnienie na jedno półrocze od licytacji za nieopłacone raty. Przy wymianie zdań w tej materji między delegatami dłużników i kierownikami banku wynikło pożałowania godne zajście, wskutek którego dyrektor rządowy, p. Dubrowin, miał z hr. Brzostowskim niemilą scenę.

Zjazd Towarzystwa rolniczego był liczny. Wzięli w nim udział delegaci towarzystw rolniczych: kowieńskiego, witebskiego, grodzieńskiego i mińskiego. Obradowano nad kwestją pałacą doby dzisiejszej, nad agrarnymi rozruchami, groźąciami zamienieniem kraju w perzynę. Zainicjowany przez działaczy kow. Tow. rolniczego związek, mający pohamować rozrukane fale ruchu ludowego, przekraczającego już granice narodowościowych dezyceratów litewskich i targających się do ekonomicznych przewrotów, być może dałby się zastosować i do wszystkich sześciu guberni Litwy. Powstają jednak poważne wątpliwości, czy lud uwierzy w związkowi. Niestety, ogół obywateli ziemskich nie cieszy się zaufaniem ludu. W tym bystrym potoku wypadków, jaki obecnie przeżywamy, rodzą się jedne po drugich związki, stowarzyszenia, kółka najsprzeczniejszych kierunków. Powstał w Wilnie pod naciskiem potrzeby pałacej „Związek samoobrony krajowej“, którego delegaci ks. Kretowicz i sekretarz ks. Warpechowski w ognistej odezwie wzywają ludność, w imię odwrócenia od kraju najstraszniejszych klęsk, by przystąpiła natychmiast do organizowania pomocy dla nędzy miejscowej w produktach i pieniądzu, które mają się składać na ręce proboszcza kościoła WW. Świętych. Zasługuje na zaznaczenie czynny udział duchowieństwa katolickiego w ruchu obecnym. Skrajne stronnictwo socjalistyczne uwierzyło na dobre, że ani księżom, ani katolikom nie będzie miejsca w ruchu politycznym. Tymczasem jedni i drudzy występują czynnie, podnoszą swój głos i dadzą poczuć, że są jeszcze siłą, z którą się trzeba rachować. Bodaj że jest to jedyna na Litwie siła poważniejsza...

A. R. Z.

ZE ŻMUDZI, 1 (14) grudnia.

[Objawy wrzenia wśród ludności litewskiej. Akcja Tow. rolniczego. Projekt związku obywatelskiego. Uwagi].

□ Męty społeczne, których sporo jest w miastach powiatowych i w miasteczkach, coraz bardziej się rozzuchwalają. Zachęcenie bezkarnością, zbierają się, i kupami po kilka osób włócząc się po dworach, zwłaszcza takich, gdzie mieszkają bezbronne kobiety, staruszkowie, lub wogóle ludzie tchórzliwi, wymagają datków pieniężnych pod groźbą

spalenia budynków lub rozboju. Niektóre bandy pozorują żądanie pieniędzy zbieraniem składek na ruch socjalistyczny, czyli, jak się wyrażają: „na socjał“. Zależnieni panującą dezorganizacją obywatele uiszczają ów „podatek“, chociaż, naturalnie, nikt nie wierzy autentyczności poborców i ich uwierzytelnieniu przez istniejące w kraju organizacje socjalistyczne. Są to pospolici hultaje. Podczas pamiętnych dni październikowych ujawniały się zakusy pohlulania kosztem ludności żydowskiej, lecz energiczna postawa władz zapobiegła nieszczęściu, o czem świadczy adres dziękczynny, wystosowany przez zarząd mieszczański w imieniu mieszczan wilkomierskich do gubernatora kowieńskiego. Wogóle należy oddać słuszną taktowi władz gubernialnych, które w wielu wypadkach potrafiły zapobiedz pogromom. Lecz pojawiły się objawy innego rodzaju. W niektórych gminach włościanie usunęli pisarzy, nauczycieli i nauczycielki narodowości rosyjskiej.

Wogóle wśród włościan wre. Owo wrzenie nie nosi jednak *dotychczas* charakteru agrarnego, a jeśli zdarzają się wypadki nieporozumień, to ograniczają się tylko do pojedynczych dworów, mających ze wsią z dawnione spory. Ruch wśród włościan nosi charakter przeważnie narodowościowy. Stawiają oni głównie żądania szkoły litewskiej, oraz nauczycieli i urzędników tejże narodowości. Pozatem istnieje aspiracje socjalno-polityczne. Po gminach było parę uchwał bojkotowania sklepów monopolowych, przytem w jednej uchwale zagrożono karami cielesnymi naruszającym bojkot.

Co czyni wobec tego wszystkiego inteligencja?... W tych dniach członkowie kow. Tow. rolniczego otrzymali od rady Tow. odezwe, wydaną „w obronie wolności i prawa“, która głosi, że manifest z d. 17 października uznał nieodwołalnie zasadnicze prawa wolności obywatelskiej, z czego wynika, że niewolno gwałcić wolności obywatelskiej przez zaprowadzenie stanu wojennego. W dalszym ciągu odezwa podkreśla słusność żądań ludności zniesienia natychmiastowego wszelkich ustaw wyjątkowych, ograniczających prawa mieszkańców w zależności od wyznania, stanu lub narodowości, a także żądania zupełnej swobody nauczania w językach ojczystych, zakładania szkół przez osoby prywatne i związki społeczne, oraz aby wykłady w szkołach odbywały się w językach ludności miejscowej, z prawem wyboru nauczycieli i t. d. Odezwa oświadcza, że korzystanie z praw i wolności obywatelskich jest w wysokim stopniu utrudnione z powodu chwiejności i bezsilności władzy; że brak obrony państwowej oraz samopomocy, rozpełtał męty społeczne i popchnął do grabieży i gwałtów nad ludnością bezbronną; że używane przez władzę środki represji, w szczególności wojskowo-policyjne, nie są w stanie uspokoić ludności, lecz drażnią ją i powiększają zamęt powszechny; wzywa więc odezwa wszystkich obywateli kraju, bez różnicy przekonań politycznych, wyznania i narodowości, do zjednoczenia się w jeden wspólny związek obrony wolności i prawa, celem: a) popierania praw i słusnych żądań ludności miejscowej, oraz uświadamiania osób pojedynczych i grup o tych prawach, celem ich zdobycia przez manifest 17 października, w przyszłym Sejmie państwowym; b) obrony wolności obywatelskiej wszystkich mieszkańców przed wszelkimi na nią zamachami; c) rozstrzygnięcia i polubownego załatwienia wszelkich nieporozumień i sporów, wynikających pomiędzy ludnością miejscową; d) ujęcia we własne ręce, drogą samopomocy społecznej, obrony bezpieczeństwa powszechnego, dla zapobieżenia, również i dla tłumienia wszelkich objawów gwałtu.

Celem opracowania szczegółowego statutu Związku obrony wolności i prawa, biuro

organizacyjne zwołać ma w najbliższym czasie wiec wszystkich delegatów, wybranych na zasadzie takiej organizacji: 1) W każdej włości zwołuje się na wiec wszystkich gospodarzy i dzierżawców włościan, którzy utworzyć powinni grupę. 2) Drugą grupę utworzy wiec wszystkich właścicieli ziemskich i dzierżawców folwarcznych, nie należących do gminy włościańskiej, w obrębie danej włości. 3) Każda grupa wybiera po dwóch delegatów dla wspólnych czynności wykonawczych w komitecie powiatowym. 4) Zjazd powiatowy wybiera po sześciu z każdej grupy, w ten sposób, że delegaci pierwszej grupy wybierają sześciu z pośród drugiej grupy, zaś delegaci drugiej grupy wybierają również sześciu z pośród pierwszej grupy. 5) Z wybranych dwunastu delegatów składa się komitet powiatowy, pozostający pod kierownictwem komitetu gubernialnego. 6) Komitety powiatowe wybierają po dwóch delegatów do komitetu gubernialnego—po jednym z każdej grupy. 7) Komitet gubernialny zarządza wszystkimi sprawami związku, przedewszystkiem zaś zwołuje wiec organizacyjny dla ustanowienia statutu związku. 8) Rady miejskie lub zgromadzenia przedstawicieli miejskich mogą utworzyć komitety miejskie, których przedstawiciele wejdą po jednym do komitetów powiatowych, zaś do komitetu gubernialnego wejść mogą dwaj przedstawiciele m. Kowna.

Oto projekt organizacji, na którą u nas dużo rachują; jednak wypadki czy nie wyprzedzą usiłowań pokojowych? Wielu ze znawców stosunków miejscowych nie wierzy w możliwość wspólnej działalności, w obecnej chwili, obywateli ziemskich z włościanami. Ci ostatni znajdują się pod wpływem przywódców litewskich i to nie tylko księży, lecz i zapalnej młodzieży, idącej w swych aspiracjach, zarówno politycznych, jak i społecznych, bardzo daleko. Zjazd litewski w Wilnie wykazał to bardzo wyraźnie.

G. K.

KIJÓW, 1 (14) grudnia.

[Agitacja polityczna «marszałków». Kwestja ukraińsko-polska. Stronnictwo «praworządu» w Kijowie. Zamieszki szkolne].

□ W wielu powiatach naszego kraju prowadzi się agitacja przedwyborcza przeciwko ziemianom polskim. „Kijewsk. Otkliki“ utrzymują, że kampanję tę najgorliwiej podtrzymują t. zw. powiatowi marszałkowie szlacheccy, którzy u nas są urzędnikami ministerstwa spraw wewnętrznych i na małą skalę—gubernatorami powiatowymi. Terenem ich agitacji jest zazwyczaj cały powiat, głównym sztabem—ziemskie zarządy powiatowe, gł. zię pp. marszałkowie są zarazem prezesami. Posługują się znanymi sposobami biurokratycznego wpływu: działają za pośrednictwem władzy gubernialnej i eparchjalnej, policji, komisarzy włościańskich, wójtów gminnych i chętnych do pomocy urzędników różnego gatunku. Prawie zawsze pp. marszałkowie występują jako zwolennicy partji „umiarkowanie-postępowej“, chociaż w gruncie rzeczy są reakcjonistami.

Program ich obejmuje: trochę więcej oświaty, trochę więcej sprawiedliwości, trochę więcej pomocy z Banku włościańskiego, ale za to wara od wszelkich demokratów i, rozumie się, od języka ukraińskiego, bez którego lud rusiński może najzupełniej obejść się, ich zdaniem. Szczególniej ta agitacja stara się oddziaływać na drobnych wyborców ziemskich, to jest takich, którzy w liczbie 10 mają jeden cenuszowy głos wyborczy. Są to drobni posiadacze ziemi, w tej liczbie zwłaszcza duchowieństwo prawosławne. Jeżeli ci posiadacze drobni zostaną dobrze zorganizowani i wybiorą takich pełnomocników na zjazd powiatowy wyborczy, którzy źle będą usposobieni przeciwko polakom, to wtedy mogą w niejednym powiecie przechy-

lic szalę wyborów na niekorzyść naszą. Co się tyczy włościańskich wyborców, to administracja będzie ich strzedz jak oka, aby nie dopuścić do konfidencji z innymi partjami. W rezultacie pp. marszałkowie mają nadzieję wygrać kampanję wyborczą i otrzymać nagrodę za swe zasługi, które, cokolwiek bądź, są już na ukończeniu, ponieważ, jak wiadomo, jeszcze w maju r. b. rozkazano wprowadzić w kraju wybory szlacheckie, a w tych dniach podobno Rada państwa już rozpatrywała regulamin wyborów marszałkowskich. Obecni „marszałkowie“ pójda sobie zład przysli.

O tem, by ludowi naszemu postarano się wyjaśnić zasady wyborów do Sejmu państwowego w jego języku ojczystym, nikt z dzierżących władzę nie myśli (po ukraińsku za to przemawiają do ludu agitatorowie—i nieraz ze skutkiem). A tymczasem do ludu trzeba się zbliżyć, bo cóż to będzie za życie polityczne w rozsypkę: ziemianin sobie, chłop sobie, pop sobie. W dzienniku „Wołyń“ p. Dymitr Markowicz, ziemianin narodowości ukraińskiej, zarzuca polakom, że rzadko który z nich uznaje „samobytność“ rusinów. Słusznie odpowiedział mu w tymże dzienniku p. B. Wydźga, że te żale są mało uzasadnione, bo wśród polaków mnóstwo współczuje dążeniom rusińskim. Ukraińcy bowiem i polacy w tym kraju mają długą wspólną historję: wspólne walki z tatarami i turkami, Chocim, Wiedeń pod wodzą Sobieskiego. Nad kolebką każdego prawie polaka w tym kraju unosi się piosnka ukraińska, w poezji polskiej istnieje cała szkoła ukraińska. Był czas, mówiący słowy Tarasa Szewczenki, gdy ukraińcy „bratalys z wilynymi lachami“. I dlatego autor listu sądzi, że teraz przyszła chwila, kiedy winni połączyć się wszyscy, którzy „naprawdę Ukrainę kochają“. Słowa piękne, ale je zamrzcza ciężka kwestja agrarna... Ona to staje jak widmo pomiędzy ludem ukraińskim a ziemianinem polskim.

Mamy i w Kijowie echa „autonomji Królestwa Polskiego“. W radzie miejskiej w chwili obecnej trzyma prym „Stronnicwo 42“, które założyło słynny protest przeciwko zjazdowi wszechziemiemu w Moskwie i jego uchwałom, ogłosiło za „samozwańców“ dwóch członków zjazdu z Kijowa: ks. E. Trubeckiego i prof. Łuczkiego (wystąpili obaj potem z rady). Otóż w sukurs tym 42 duchom niezadowolonym przybyła kijowska filja partji „praworządu“, w której na zebraniu ogólnem autonomję Królestwa z kretelem potępiono, przy akompanjamencie oklasków „patriotycznej“ publiki, i nie pozwolono nawet mówić nikomu w obronie uchwał zjazdu ziemskiego. Przyklasnął temu, rozumie się i p. Pichno w „Kijewlaninie“, któremu Kijów wydaje się wciąż napełniony „warjatami od rewolucji“ i „dziennikami o czerwonym kolorze“.

W ostatnich czasach szkoły średnie w całym kraju przeszły wstrząśnienie dzięki strejkom uczniowskim i ustawicznemu nieporozumieniu pomiędzy uczniami a dyrektorami. Kto zna szkoły nasze i ich personel nauczający, dziwić się temu nie będzie. W ostatnim tygodniu z trudnością załatwiono nieporozumienia w szkołach średnich Kamienna, Winnicy, Równa. A niema żadnej gwarancji, że się zaburzenia szkolne nie powtórzą, dopóki szkoły nie ulegną reformie gruntownej.

Maszt.

ŁUCK, 7 (20) grudnia.

[Nieudane modły za Mickiewicza. Łucki oddział stronnicwa „prawoporzdku“. Skutki strejku pocztowego. Brak wykładów języka polskiego w gimnazjum].

□ Jarzmo, które gniołło przez lat tyle tutejsze społeczeństwo, musiało ugiąć twarde dawniej karki i dotąd wyprostować się one nie mogą. Ze jarzmo to tłoczyło być

może najbardziej stan duchowny, który, za drobne nieraz wykroczenia, administracja okładała wysokimi karami, o tem wiemy i tem właśnie tłómaczymy przesadne obawy niektórych osób duchownych. Przykład tego rodzaju miał miejsce w Łucku, gdzie duchowienstwo nasze uchyliło się od odprawienia nabożeństwa żałobnego po Mickiewicza.

Świeżo odbyła się sesja stronnicwa „prawoporzdku“, pod przewodnictwem łuckiego marszałka, p. Niestrojewa, na którą przybyło 40 duchownych prawosławnych z okolicy, 40 urzędników miejscowych i dwóch oficerów żandarmerji. Stawilo się także dwóch polaków, obywateli okolicznych, ale ci, na uwagę prezydującego, iż „osoby, nie sympatyzujące z programem stronnicwa, proszone są o opuszczenie zgromadzenia“, pospieszili czempredzej wynieść się. Zgromadzeni, po zaakceptowaniu znanego programu partji, postanowili utworzyć łucki oddział partji i żądać włączenia do programu dwóch punktów, dotyczących stosunków miejscowych: a) co do polaków—skasowania wszelkich ograniczeń, tudzież kompletnego równouprawnienia z rosjanami; b) co do żydów—zniesienia tak zwanej „granicy osiedlenia“ i pozwolenia zamieszkiwania na obszarze całego państwa.

Jakkolwiek Łuck wielkim ruchem handlowym się nie odznacza i chociaż urzędnicy miejscowej poczty do strejku nie przystąpili, jednakże bezrobocie pocztowo-telegraficzne i na naszym handlu fatalnie się odbija. Ze wszystkich stolic najuporczywiej strejkuje Warszawa, podczas bowiem, gdy z Kijowa i Petersburga poczta nas dochodzi, choć bardzo nieregularnie (ostatnie dwa numery „Kraju“, 45 i 46, przysły ze znacznym opóźnieniem), to z Warszawy już trzeci tydzień nie odbieramy żadnych gazet ani korespondencji!

Strejkuje także zawzięcie względem wykładów języka polskiego miejscowa zwierzchność gimnazjalna, która nic nie przedsiębierze celem wprowadzenia w życie znanych uchwał komitetu ministrów, pomimo, iż wszelkie zapory w postaci różnych cyrkularzy ministerjalnych już przysły, a kurator okręgu naukowego na wykłady udzielił swej aprobaty. A sprawa to piekaca, tutejsza bowiem młodzież szkolna, niestety, zarówno, jak i starsze pokolenie, kaleczy niemilosiernie mowę polską, przeplatając ją nieustannie zwrotami, zapożyczonemi z obcego języka...

X. Y. Z.

□ Z Kijowa piszą do nas: Werbowanie adeptów do partji politycznych odbywa się na szeroka skalę. Świeżo zorganizowały się w Kijowie trzy stronnicwa: konstytucyjno-postępowe, prawoporzdku i konstytucyjno-demokratyczne. Programy tych stronnicw znane są; dla nas największy interes w programach stronnicw przedstawia pogląd na sprawę polską. Stronnicwo postępowo-demokratyczne, naogół dość zbliżone do ziemców, w sprawie autonomji Królestwa, głosi, za pośrednictwem swoich organów, dość oryginalny pogląd, że „zachowanie drobnych narodowości i języków jest sprawą antykulturalną“. Nie mamy potrzeby bronić interesów „drobnych narodowości“, mieszkających w państwie, sądzimy jednak, że taka kwalifikacja nie może być zastosowaną do polaków. Oprócz oczekiwanego wydawnictwa pisma polskiego, mają wkrótce ukazać się w Kijowie dwa dzienniki w języku ukraińskim, o programach radykalnych.—Oficjaliści kolejowi stacji „Romanów“ kolei południowo-zachodnich, idąc śladem głośnego Proskurjakowa i Komp., rozesłali telegram, nawołujący kolejowców do walki z inowiercami.—Studenci kijowscy organizują legjon akademicki celem samoobrony. O.

□ Z Żytomierza piszą do nas: Mieszkańcy urządzili zebrania w klubach miejscowych i wysłali dwie depeche do hr. Wittego, w których, z uwagi na ciężkie przesilenie politycz-

ne, proszą o przyspieszenie zapowiedzianych przez manifest z d. 17 października reform. Ziemianie pow. żytomierskiego na ostatnim zjeździe oświadczyli się za przyłączeniem do stronnicwa monarchiczno-konstytucyjnego. Zjazd uznał za konieczne podniesienie stanu rolnictwa i dobrobytu włościan, przez uregulowanie serwitutów, podniesienie stopy kredytowej w Banku włościańskim, oraz zreformowanie tego banku na Bank wszechstanowy i t. d. Widmo zaburzeń agrarnych ogromnie niepokoi nasze sfery ziemiańskie. Niektórzy ziemianie wobec oczekiwanych, a miejscami już istniejących strejków wiejskich, postanowili nie przystępować na wiosnę do robót polnych, pozostawiając pola jedynie na wypas bydła. Alfa.

KOLONJE POLSKIE W ROSJI.

Petersburg.

! Odczyt literacki. D. 6 (19) grudnia p. Tadeusz Ulanowski miał odczyt p. t.: «O prądach w literaturze polskiej ostatniego 25-lecia». Odczyt trwał przeszło trzy godziny, a pomimo to nie znużył wcale słuchaczy, którzy słuchali wymownego i niezmiernie zdolnego prelegenta z natężoną uwagą. P. Ulanowski charakteryzował najnowsze prądy w literaturze i publicystyce polskiej ze stanowiska pałających dziś kwestyj społeczno-politycznych. Nazwawszy trzech wielkich poetów polskich (Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego) najpotężniejszymi przedstawicielami „pozytywizmu narodowego, w głównych działaczach pozytywizmu popowstaniowego widział «rycerzy w walce o istnienie narodu. Na czele ruchu pozytywistycznego postawił p. U. Aleksandra Świętochowskiego, zapomniawszy jednak dodać, że najplodniejsza w skutki działalność Świętochowskiego przypada nie tyle może na okres «Prawdy» (powstałej dopiero w r. 1881), ale na epokę jego uczestnictwa w założonym przez Adama Wiślickiego «Przeglądzie Tygodniowym». Oddał też p. U. hołd należny Bolesławowi Prusowi, a następnie zatrzymał się na charakterystyce głęboko odczuty obrazków Adolfa Dygasińskiego. Ocena działalności społecznej Sienkiewicza była, o ile nam się zdaje, całkiem słuszna. Następnie mówił p. U. z wielkim uznaniem, a nawet z zachwytem, o najnowszych nietylko pisarzach, ale także malarzach i rzeźbiarzach polskich. Przesunął się przed nami postacie J. K. Potockiego (Marjana Bohusza), Przybyszewskiego, Wyspiańskiego w porównaniu z Matejką, Biegasem, Kasprowicą, Żeromskiego... Wszyscy oni poddani byli ocenie historycznej i społecznej w sposób świetny, chociaż, zdaniem naszym, wiele jednostronny i niesprawiedliwy. P. Ulanowski należy do ludzi, u których przeciwstawienie proletariatu i burżuazji stanowi zasadniczą kategorię myślenia. Skutkiem tego kradzież, rozbój, zabieranie cudzych żon nazywa on ironicznie «cnotami burżuazyjnemi», w Przybyszewskim widzi bojownika socjalizmu dzięki przedstawianiu przezeń zwyrodnienia «burżuazji», narzuca symbolizm socjalistyczny scenom i obrazom, których autorowie prawdopodobnie o socjalizmie wcale nie myśleli. Jednakże swoje socjalistycznie zabarwione myślenie godzi p. U. wybornie z czcią dla grobów i dla napoły bajecznej historii. Jest on naturą zbyt bogata, ażeby się zadowolnić wyłącznie partyjną doktryną. Przyprawianie zaś wszystkiego sosem walk partyjnych—to, niestety, ostra choroba naszych czasów. B.

! Stowarzyszenie kobiece. Utworzył się «Związek kobiet polskich w Petersburgu», do którego wchodzi dotychczas następujące «Koła» autonomiczne, rządzące się własnymi ustawami: «Kółka zawodowe», «Koło oświaty», «Koło walki z alkoholizmem», «Koło równouprawnienia kobiet» i «Koło wykładów popularnych». Bliższych informacji udziela sekretarka Związku p. L. Piekarska (M. Koniuszennaja № 9). Koła autonomiczne mają własne zarządy.

! Z «Lutni». We wtorek, 6 (19) grudnia, publicysta p. Studnicki wygłosił w «Lutni» odczyt o najnowszych polskich partjach politycznych. Treść referatu właściwie niezupełnie odpowiadała jego nagłówkowi, gdyż prelegent mówił przedewszystkiem o wyodrębnieniu Galicji, o autonomji tego kraju i t. d. Te dwie

części odczytu były wysłuchane z wielkim zainteresowaniem i zebrani, jak to zaznaczono w przemówieniach, dowiedzieli się wiele nowych i ciekawych rzeczy. Część trzecia odczytu dotyczyła nie obecnych partij politycznych w Polsce, lecz zawierała tylko wykład teoryj, oraz historję mało komu znanej «partij państwowości polskiej» (P. P. P.). Partja ta dąży do niezawisłości Polski, lecz narazie zgadza się na utworzenie stosunku pomiędzy Polską a Rosją, opartego na podstawie, znanej w prawie państwowem pod nazwą unji realnej, żąda własnego budżetu i odrębnej siły zbrojnej dla Królestwa i nawet nie ma nic przeciw utworzeniu granicy celnej pomiędzy niem a Cesarstwem. Program P. P. P., nie liczący się wcale z nastrojem społeczeństwa i wypadkami bieżącymi, wywołał liczne zarzuty. Ujawniło się przytem słuszne żądanie dokładniejszego określenia przyszłego stosunku Królestwa i ludności polskiej do państwa rosyjskiego. Doniosłej tej kwestji ma być poświęcone najbliższe zebranie w «Lutniu».

«Cień». Nasi petersburscy «miłośnicy sceny» wystąpili tym razem z dramatem wysoce psychologicznym. Sztuka Feldmana, nieznaną całkiem naszej publiczności, nie ściągnęła licznych widzów. Być może, że publiczność tutaj woli oglądać na scenie rzeczy realne, pogodone, zwłaszcza dziś, gdy na szerszej arenie życiowej odegrują się dramaty bezporównania bardziej wstrząsające od wszelkich kombinacyj scenicznych. Zresztą dramaty współczesne odznaczają się nieskiedy takim wysubtylizowaniem uczuć, że widz nieraz nietylko współczuć, ale nawet zrozumieć tych cierpień i rozterek duchowych nie może. W «Cieniu» naprzykład niemłody i, jak sam powiada, nie wolny od skałań życia i użycia mężczyzna nie może darować młodej kobiecie, że kochała przedtem innego, który w dodatku nie żyje. Cień tamtego przeskądza starem u kawalero-wi posiążę całkowicie ukochaną kobietę... Sztuka p. Feldmana stawia wykonawcom zadanie niełatwe, godne artystów wytrawnych, zawodowych. Ale naszych miłośników stać na takie rzeczy. Pp. Kaplińska, Barylski i Szumkowski mogą iść o «lepsze» z zawodowcami. Wogóle nietylko filary sceny naszych miłośników, ale wszyscy niemal członkowie trupy odznaczają się wyraźną dykcją i dobrą polską wymową. W «Cieniu» główna rola niewieścia wymaga dużego pogłębienia i nader subtelnego cieniowania uczucia. Cierpienia delikatnej duszy niewieściej, rozdartej jakimś dwoistym uczuciem, w interpretacji p. Kaplińskiej stały się zrozumiałe dla widzów, trafiły do ich serc. To też powodzenie artystki było całkowicie zasłużone. P. Barylski, w trudnej roli zazdrosnego o cień mężczyzny, oraz p. Szumkowski, uosabiający jakiegoś mistycznego moralistę, stworzyli postacie żywe i interesujące. Pani Kłokocka nie wyglądała na matkę czterdziestoletniego mężczyzny. Publiczność nie żałowała z pewnością wieczoru, spędzonego w sali teatralnej.

«Kalendarz katolickiego Tow. dobroczynności w Petersburgu na rok 1906 wyszedł z druku. Oprócz zwykłych działów kościelnych, w kalendarzu zamieszczono encyklikę Piusa X o wykładzie nauki chrześcijańskiej i list pasterski biskupa Zdzitowieckiego o socjalizmie. Podano także wyczerpujący opis wojny japońsko-rosyjskiej z ilustracjami. Z artykułów publicystycznych zwraca uwagę wystąpienie p. A. Jelskiego przeciwko tytuniarstwu. Kalendarz zawiera nadto wspomnienia z podróży do Japonji p. Józefa Gieysztor, kilka nowel, dział poezji i nekrologję.

Twer.

«Nowe Tow. dobroczynności». Przed kilku dniami odbyło się u nas pierwsze ogólne zebranie nowoutworzonego Tow. dobroczynności przy miejscowym kościele katolickim. Do zarządu zostali wybrani: ks. Jan Konopacki—na przewodniczącą, J. Raczkiwicz—na wiceprezesa, i na członków zarządu pp.: S. Falkowski, B. Daniłowicz, A. Białynia-Zyżniewski i J. Niedźwiedzki. Ogólne zebranie uznało za nieodzownie potrzebne utworzenie przy Towarzystwie polskiej biblioteki i czytelnicy bezpłatnych. Paru lekarzy-polaków ofiarowało bezinteresownie swą pomoc dla biednych, zostających pod opieką Tow. Nieliczna kolonijka nasza serdecznie się cieszy, że nareszcie doczekaliśmy się ufundowania tak potrzebnej instytucji, która będzie naszym łącznikiem. *Sarmata*.

DONIESIENIA.

ŚWIAT

Nowy tygodnik ilustrowany, poświęcony sprawom narodowym, literaturze, sztuce i życiu bieżącemu, zaczął wychodzić w Warszawie nakładem Towarzystwa akc. S. Orgelbranda Synów, pod redakcją Stefana Krzywoszewskiego, przy współudziale najcenniejszych sił literackich i artystycznych.

Numer 1-szy „ŚWIATA“ zawiera:

- «Karta albumowa». Kolorowa kopja z obrazu Deaka Ebnera: «*Na Podkarpaciu*».
- «Powitanie»—od Redakcji.
- «Zasumi las». Powieść Gabrijeli Zapolskiej.
- «Mówcy polscy na zjeździe moskiewskim» (z dwoma portretami). *Pol.*
- «Szczęście». Urywki, J. Lemańskiego.
- «Ulicami Lwowa» (z 5 ilustracjami). *Dom.*
- Z cyklu* «*Nad morzami*». Władysław Reymont.
- «Chłopi—poeci». Antoni Chołojewski.
- «Żywe obrazy». W. Kosiakowicz.
- «Ze świata sztuki» (z 4 ilustracjami). *sk.*
- Izidor Jabłoński (z portretem). *ch.*
- «Sztuka dekoracyjna» (z 3 ilustracjami).
- «Wybory w Norwegji» (z ilustracją).
- «Zamknięty muzy». Antoni Lange.
- «Na tle rewolucji». Wrab.
- «W 1955 roku» (z ilustracją). Aleksander Alko.
- «Rosyjscy obrońcy sprawy polskiej» (z 2 portretami).
- «Działacze rewolucyjni w Rosji» (z portr.)
- «Dzieci więźniów» (z 4 ilustracjami). *Światowy.*
- «Z teatru» (z 4 ilustracjami). *krz.*
- «Feljeton warszawski» (z 6 ilustracjami). *Vivus.*
- «Nasz pierwszy wywiad».
- «Stara Warszawa» w Filharmonji. *A. Ł.*
- «Przyznanie nagród Nobla» (z 4 portretami). *am.*
- «Ze świata mody» (z ilustracją). *e.*
- «Notatki literackie». *A. W.*
- «Nasze pieśni narodowe» (z nutami). *am.*
- «Z literatury francuskiej». *Z. A.*
- «Kronika». «Zaślubiny i zaręczyny». «Nadestanie». «Nekrologja». «Ogłoszenia».

ILUSTRACJE:

Fryderyk Kaulbach, Portret. *Hugo Kaufman*, «Clio». *Stefan Kuligowski*, fot. «Wnuk». *L. Wyczółkowski*, Portret. Fot. Zebrania ludowego w Krakowie. *Sir Emanuel Bannerman*, nowy premier angielski.

«ŚWIAT» kosztuje kwartalnie w Warszawie 1 rb. 75 k., na prowincji 2 rb., zagranicą 3 rb.

Numer pojedynczy «ŚWIATA» kosztuje 15 k.

Adres Redakcji «ŚWIAT» Al. Jerolimiska i Administracji «ŚWIAT» 49. Telefon 8075.

Adres telegraficzny: „Świat—Warszawa“.

Warszawski Zakład Ginekologiczny

Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Bryndzy-Nackiego, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natanson, Ryłki, Thilemego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1,50 do 5 rb.

Istniejący od roku 1890

DOM ZDROWIA d-ra K. DOBRSKIEGO, w Warszawie, Aleja Róż 10, przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem umysłowych.

JAN WDZIEKOŃSKI

dentysta, powrócił i przeprowadził się na ul. *Krucza* № 42, róg Nowogrodzkiej, w Warszawie

do zbiorów i galerij. Wyborowe utwory. Warszawa, Marszałkowska 129—I Salon Sztuki St. Kulikowskiego.

Od Administracji. Rubryki «Zaślubiny i Zaręczyny» oraz «Nekrologja» są płatne 50 k. od wiersza.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

Warstwy pracownicze i hasła socjalne. Program ekonomiczno-społeczny stronnictw postępowych.

Okres przedparlamentarny, przez który przechodzi obecnie Rosja, charakteryzuje się przede wszystkim różnicowaniem sił, formowaniem partij na zasadzie wspólności hasel politycznych i ekonomicznych. Programy polityczne partij postępowych różnią się pomiędzy sobą bardzo mało, natomiast różnice zasadnicze tkwią w ich poglądach na sposób załatwienia spraw ekonomicznych, a w pierwszym rzędzie na rozstrzygnięcie kwestyj robotniczej i agrarnej. A są to kwestje pierwszorzędne, chociażby dlatego, że do tych partij, którym się uda rozwiązać je w myśl szerokich warstw ludności, należy przyszłość.

Sądząc *à priori*, przypuszczaćby należało, że zwycięstwo w tej sprawie leży po stronie partij socjalnych, jako składających klasom pracującym najdalej idące obietnice. Istotnie, ekspropiacja wszelkiej własności prywatnej, komunizacja ziemi, fabryk i wszelkich narzędzi wytwórczości, a przedtem jeszcze, jako środek urzeczywistnienia tego ideału, dyktatura proletariatu—muszą zaćmić każdy inny sposób załatwienia sprawy klas pracujących. A jednak w tym właśnie szerokim rozpędzie programu socjalnego leży i jego słaba strona. Najoptimistyczniej nastrojony zwolennik rewolucji socjalnej musi bowiem rozumieć, że osiągnięcie tak określonego celu nastąpić może tylko w bardzo dalekiej przyszłości, że dla urzeczywistnienia jego nieuniknionem jest przeprowadzenie poprzednio zwycięskiej walki nie tylko z obecnym rządem anty- i biurokratycznym, ale i z późniejszym ustrojem konstytucyjnym, z burżuazją, jako klasą posiadaczy, z właścicielstwem wreszcie, o ile jest ono właścicielem gruntów, nieruchomości, inwentarza i t. d.

Tymczasem zarówno w polityce, jak i w programach ekonomicznych, realne znaczenie posiadają tylko postulaty, których urzeczywistnienie nie każe na siebie zbyt długo czekać. Z tego też punktu widzenia dużo realniej przedstawiają się programy ekonomiczno-społeczne innych stronnictw postępowych, a w pierwszym rzędzie najpoważniejszej z nich, konstytucyjno-demokratycznej partji, będącej wyrazicielką opinji t. zw. większości ziemskiej. Wedle określenia autorów programu zapożyczono doń z programu socjalistycznego wszystkie postulaty wykonalne, inne zmodyfikowano w sposób, czyniący stopniowe urzeczywistnienie ich również możliwym, a drogę do tego wytknięto w każdym razie nie przez walkę klas i przemoc. Zasadnicze punkty programu ekonomicznego konstytucjonalistów-demokratów brzmią zatem, jak następuje:

W zakresie stosunków agrarnych: godząc się na potrzebę zwiększenia warsztatu rolnego dla włóścian małorolnych i drobnych rolników innych stanów, oraz zaopatrzenia w ziemię

włóścian bezrolnych, partja domaga się aljenacji gruntów skarbowych, apażowych i klasztornych i przewiduje prawo wykupu przez skarbu w razie potrzeby także gruntów prywatnych, po cenach, ustanawianych przez osobne komitety miejscowe; dalej partja żąda uregulowania stosunków dzierżawnych, rozciągnięcia ustawodawstwa robotniczego na pracowników wiejskich, rozszerzenia i unormowania kolonizacji, podniesienia techniki rolnej i t. d.

W zakresie stosunków robotniczych: co do kwestji zasadniczej—8-godzinny dzień roboczy, partja K.-D. uznaje potrzebę zaprowadzenia tej normy w drodze ustawodawczej, ale zdając sobie sprawę z całej różnorodności warunków pracy w różnych gałęziach wytwórczości i w różnych miejscowościach, przewiduje możność odstępstwa od tej normy, z tem jednak zastrzeżeniem, że w miarę możności i stopniowo 8-godzinny dzień roboczy będzie wszędzie zaprowadzony; pozatem partja domaga się wolności związków i zgromadzeń robotniczych, prawa zmów, ochrony zdrowia kobiet i dzieci, ustanowienia izb pojednawczych, państwowego ubezpieczenia robotników na wypadek starości i niedołęztwa i ubezpieczenia na koszt przedsiębiorstwa od nieszczęśliwych wypadków i chorób.

W zakresie wreszcie ogólnej polityki ekonomicznej partja żąda przejrzystości budżetu państwowego, w celu usunięcia zeń wydatków nieprodukcyjnych, zniesienia opłat wykupowych, stopniowego zmniejszania podatków pośrednich i zastąpienia ich przez podatek dochodowy, postępowy, wyższego opodatkowania spadków, zaprowadzenia postępowego podatku gruntowego, z tem wyrachowaniem, iżby posiadanie ziemi ponad pewną normę pociągało za sobą opłaty wyższe, niż dochód otrzymywany z ziemi, co ma na celu zapobieżenie tworzeniu latyfundiów z uszczerbkiem dla ludności małorolnej, zmniejszenia opłat celnych z uwzględnieniem interesów spożywców i t. d.

Wszystkie postulaty powyższe są istotnie możliwe do osiągnięcia, a ze stanowiska partji, wyznającej zasady demokratyczne, i bardzo pożądane. W każdym zaś razie jest to niewątpliwie *maximum* reform, które jakiegdyś stronnictwo może rozwinąć w programie swoim bez gotowania świadomie zawodu małowycyńskim wyznawcom. A zawiedzenie nadziei tych tłumów, które, idąc śladem zbyt głośnych i błyskotliwych haseł, ujrzą w końcu długiego i ciężkiego pochodu próżni—może pomścić się krwawo.

J. G.

— Liczba związków zawodowych robotniczych wzrasta z dniem każdym. W Petersburgu liczba ich dochodzi już 30, wobec czego uznano za stosowne utworzyć łączność pomiędzy związkami, powołując do życia Biuro centralne związków, oraz wydając organ własny. Pierwszy numer tego wydawnictwa p. t.: «Związek zawodowy» ukazał się w tych dniach i zawiera wskazówkę, że do związków należy już przeszło 20 tys. osób.

— Pracownicy Banku Państwa połączyli się w związek, mający na celu zawodowe po-

łączenie uczestników, obronę ich interesów, poprawę położenia materialnego i podniesienie poziomu kulturalnego. Związek postawił jednak za warunek, że dla osiągnięcia swoich celów nie będzie uciekał się nigdy do bezrobocia, uznając środek ten za szkodliwy dla kraju.

— U ministra skarbu odbyła się narada dyrektorów banków petersburskich. Minister, wskazując na trudne warunki, w jakich znajduje się dziś handel i przemysł, żądał, aby banki nie zmniejszały kredytów, otwartych dla przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, i obiecał, że Bank Państwa również będzie w dalszym ciągu wspierał przedsiębiorstwa poważne.

— Z Moskwy przybyła do Petersburga delegacja od komitetu giełdowego, z prośbą do hr. Wittego, aby, uwzględniając słuszne żądania pracowników pocztowych i telegraficznych, przyczynił się on skuteczniej niż groźbą do wznowienia normalnej czynności tych instytucyj, wskutek nieprawidłowego funkcjonowania których handel i przemysł doznają olbrzymich strat.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 18 (5) grudnia. Na giełdzie notowano: renta państwowa 79, pożyczka wewnętrzna 5 proc. 1905 r. — 94, pożyczki premjowe: I — 404, II — 290, III — 237. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 73, kijowskie 74, akcje wileńskie 377, kijowskie 480. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 348, kaspiskie 3250, Mantaszewa 138 $\frac{1}{2}$, Nobla (udziały) 7750; briańskie 133, Hartmana 270, kołomieńskie 370, małcowskie 360, putiłowskie 87, Sormowo 162, «Feniks» 200, rusko-baltyckie 660, Sormowo 153.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,75 za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 marek, na Paryż 37,70 za 100 franków, na Wiedeń 39,45 za 100 koron.

RYNKI ZBOŻOWE.

Na rynkach zagranicznych płacono:				
	Pszenvca	Żyto	Owies	Jęczmień
w New-Yorku...	109 $\frac{1}{2}$ /s	—	—	—
» Londynie.....	107 $\frac{1}{2}$ /s	—	—	88 $\frac{1}{2}$ /s
» Berlinie.....	138 $\frac{1}{2}$ /s	129 $\frac{1}{2}$ /s	117 $\frac{1}{2}$ /s	—
Na rynkach wewnętrznych płacono:				
	Pszenvca	Żyto	Owies	Jęczmień
» Kijowie.....	92—94	79—81	63—70	—

NEKROLOGJA.



S. P.

STANISŁAW-KAZIMIERZ

hrabia Korwin-Kossakowski

opatrzony św. Sakramentami, zgaśł w Wojtkuskach d. 4 (17) listopada 1905 r.

Znowu straciliśmy jednego z naszych najpoważniejszych obywateli, ś. p. Stanisława hr. Kossakowskiego, człowieka wielkiego serca i umysłu, obdarzonego niepospolitą umiejętnością zjednywania sobie ludzi. Zarówno na polu działalności społecznej, jak w urzędowaniu oraz w stosunkach rodzinnych i społecznych, ś. p. hr. Kossakowski oddawał się każdej czynności całą duszą. Łatwy w obcowaniu, wykształcony, miły, przystępny, każdemu pomagał czy to radą, czy stosunkami swemi, czy też groszem. Będąc przez lat kilka prezesem m. Wiłkomierza, a przez lat blisko trzydzieści sędzią pokoju, wreszcie, w swoim czasie, na poważnym stanowisku prezesa Towarzystwa dobroczynności w Warszawie, — wszędzie zostawił po sobie dobrą i wdzięczną pamięć. Któż nie znał w Warszawie jego szczerą gościnność? Pamiętają dobrze starsi te miłe literackie wieczory w jego salonach na Nowym-Świecie, gdzie się gromadziło czoło naszych ówczesnych wybitnych osobistości; pamiętamy i my młodszy jego gościnne progi w Warszawie i w pięknych Wojtkuskach. Dom jego w mieście i na wsi pełen był krewnych, przyjaciół i gości, zawsze mile i ujmująco przyjmowanych, bo ś. p. hr. Kossakowski trzymał się tej staropolskiej maksymy: «Gość w dom—Bóg w dom». Nawet w ostatnich latach, kiedy już zaczął zapadać na zdrowiu i często bywał cierpiącym, widzieliśmy, jak się rozpromieniał i zapomniał o cierpieniu, jak tylko go ktoś odwiedził. Będąc rów-

nym dla każdego, umiał połączyć u siebie i zbliżyć ludzi rozmaitych sfer i obozów. To też pamięć jego gościnności na długo pośród nas pozostanie.

Zajmując się gorliwie zarządem rozległych dóbr swoich, ś. p. hr. Stanisław Kossakowski w wolnych chwilach lubił też spojrzeć badawczym okiem i w przeszłość. Jego monografie historyczno-heraldyczne zjednały mu uznanie sumiennego badacza. Będąc doskonałym chrześcijaninem, był również ś. p. hr. Kossakowski dobrym polakiem i obywatelem. Przekonania jego były stałe i prawe, cel życia jasno wytknięty: żyć dla drugich i kochać ludzi. To też życie jego przeszło bez skazy, a piękna i przykładna śmierć jego była imponująca w swym spokoju. Otoczony liczną rodziną, tracącą w nim najlepszego męża, ojca i brata, odchodził z rezygnacją, z żalem, ale bez trwogi...

Cześć jego pamięci.

Dominik Dougialło.

Siesiki, d. 1 (14) grudnia 1905 r.

Urodzony w Wojtkuskach d. 21 czerwca (3 lipca) 1837 r., ś. p. hr. Stanisław-Kazimierz Korwin-Kossakowski był synem Stanisława-Szczęsnego hr. Kossakowskiego, senatora i ostatniego prezesa Heroldji Królestwa Polskiego, i Aleksandry hr. de Laval. Miał dwie siostry: Katarzynę za Stanisławem Łempickim i ś. p. Aleksandrę Zygmuntową hr. Broel-Platerową. Ś. p. hr. Stanisław Kossakowski był trzy razy żonaty: 1-o voto ze ś. p. Aleksandrą hr. Chodkiewiczówną, z której pozostał syn, hr. Józef, ożeniony z Marją hr. Chodkiewiczówną, i córki: Marję generałową Chrapowicką, Aleksandrę Władysławową Łempicką i Zofję Aleksandrową Meyszczowiczową; 2-o voto z ś. p. Michaliną Zaleską, z której potomstwo: syn Michał Stanisław i córka Gabryela Pawłowa Górską; 3-o voto z Zofją de Bower St. Clair, z której pozostał nieletni: syna Jana i córkę Jadwigę. (7631)



S. P.

MAURZYCY KARP

właściciel ziemski gub. kowieńskiej, pow. poniewieżkiego,

opatrzony św. Sakramentami, po ciężkich i długich cierpieniach, zasnął w Bogu d. 20 (7) grudnia 1905 r. w Warszawie, przeżywszy lat 47. Zwłoki przewiezione zostaną do Poniewieża do kościoła parafjalnego, a po nabożeństwie żałobnym d. 23 (10) grudnia r. b. pochowane zostaną w grobach rodzinnych w majątku Johaniszkiele. O czem pozostali w głębokim smutku siostry, bracia i rodzina zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych. (3376)

TREŚĆ N-rów 49 i 50.

Artykuły wstępne: Rewolucja w Moskwie. Wstecz czy naprzód? p. B. Kutytowskiego.

Artykuły bieżące: Uwieńczenie polaka, p. Pomiana. Pismo Ojca św. Piusa X do biskupów polskich. Rozmowa z francuzkim mężem stanu. (Wywiad) p. X.

Życie narodowe: Przegląd, p. Łado. Z Poznania, p. Boja. Z Wiednia, p. A. I. Z Warszawy, p. A. O. i t. d. W sprawie Żyrardowa, p. Bronisława Wernera.

Zagranica: Przegląd polityczny, p. J. M. Z Wiednia, p. A. I.

Życie rosyjskie: Przegląd, p. W... Nowa ustawa wyborcza, p. K. B. Ruch rewolucyjny.

O naszych sprawach: p. Szczerbca, Kartki ulotne, p. H. Orkiszca.

Litwa i Ruś: Przegląd, p. J. Sz. Z Wilna, p. A. R. Z. Ze Żmudzi, p. G. K. Z nad Niemna, p. Flisa. Z Kijowa, p. Maszt. Z Łucka, p. X. Y. Z. W kwestji litewskiej, p. J. B.

Kolonje polskie: Petersburg. Twer. Doniesienia.

Przegląd społeczny, p. J. G. Kronika giełdowa i Rynki zbożowe. Nekrologja. Ogłoszenia.

Redaktor i wydawca Erazm Piltz.